ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

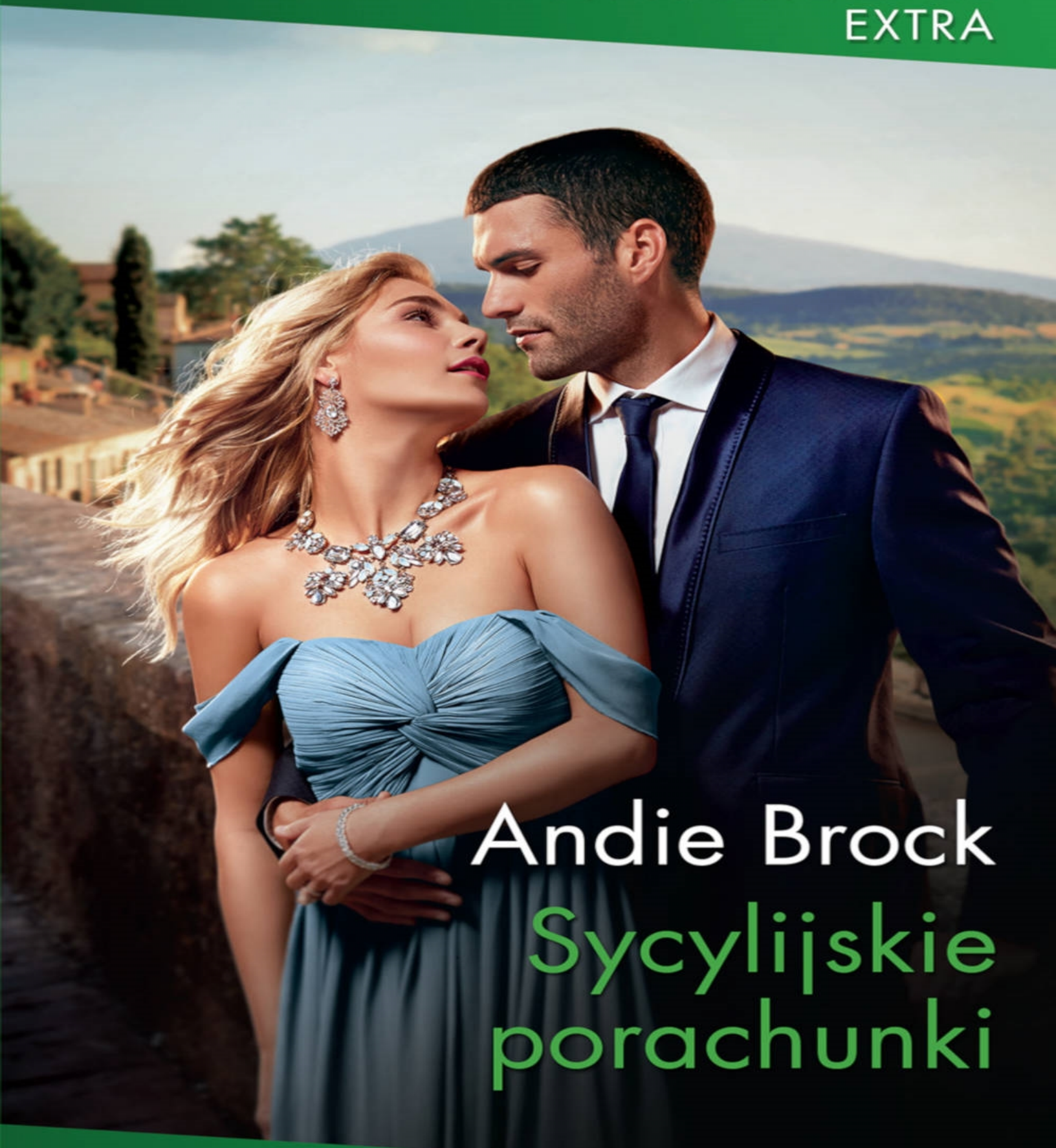

Andie Brock

Sycylijskie porachunki

HARLEQUIN®

Andie Brock

Sycylijskie porachunki

Tłumaczenie:
Zbigniew Mach

PROLOG

– Dobry wieczór!

Dogonił ją dwoma szybkimi szusami.

Wysoki i niezwykle przystojny mężczyzna o ciemnej karnacji. Seksowny i emanujący męskością. Drogie garniturowe spodnie oraz rozpięta pod szyją biała koszula. Miał na sobie czarne skórzane półbuty pokryte na czubkach suchym sycylijskim kurzem. Objął dłońmi jej twarz, a po chwili przylgnął wargami do jej ust w geście mówiącym: jesteś moja.

I obiecującym jeszcze więcej.

Leah wychyliła się ku niemu. Z zamkniętymi oczyma chłonęła znajomy zapach jego wody kolońskiej zmieszany z zapachem upalnego popołudnia i mężczyzny jadącego kilka godzin samochodem. Tęskniła za tą chwilą przez kilka tygodni. Ale teraz...

– Hm... Tak lepiej... – Zdjął dłoń z jej ramienia i wolno przesunął w dół. Dotknął palcami jej palców.

– Pięknie wyglądasz. – Tęsknym wzrokiem przebiegł całe jej ciało. Jego ciemne oczy błyszczały.

– Dziękuję – odparła.

– Tęskniłem.

– Ja też. – Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie. – Minęło dużo czasu, Jaco.

– Zbyt dużo. – Przytulił dłońmi jej policzki i znów delikatnie pocałował ją w usta. – Ale teraz już jestem i chcę ci wynagrodzić stracony czas.

Przyciągnął ją bliżej i spojrzał prosto w oczy.

Odsunęła go lekkim ruchem ręki.

– Długo zostaniesz? – Pochyliła głowę, czekając na odpowiedź.

– Dwa dni. – Patrzył na nią, zmysłowym ruchem przesuwając palcem wzdłuż jej policzka i podbródka, jakby na nowo rozpoznawał rysy jej twarzy.

– Dwa? – Z trudem usiłowała ukryć rozczarowanie.

– Tak. – Uśmiechnął się uśmiechem, który zapewne złamał już niejedno niewieście serce. – Wykorzystajmy je więc jak najlepiej!

– Pewnie tak... – Przygryzła lekko wargi.

– Wezmę tylko prysznic, coś przekąszę i... może zaczniemy tam, gdzie skończyliśmy? – W jego oczach pojawił się frywolny błysk.

Gdzie skończyliśmy...

Poczuła przyjemny dreszcz na wspomnienie ich ostatniej nocy. Cudownej bliskości dwóch ciał i dusz... Zanim znów zniknął...

Jaco Valentino. Urodzony Sycylijczyk. Wspaniale zbudowany i piekielnie przystojny mężczyzna. Imprezowicz i flirciarz. Seksowny... Zniewalająco seksowny. Z tych, którym nie sposób się oprzeć czy zignorować. Poznała go na ślubie swojej siostry bliźniaczki, Harper, z innym Sycylijczykiem Vierim. Od razu zaczęli pałać do siebie

pożądaniem. Czuła się tak, jakby ją ktoś ogłuszył. Takie pożądanie spada na nas nagle i nie sposób mu się oprzeć, a później z niego wyleczyć. Kochankowie przyciągają się nawzajem silniej niż magnes.

Gdy następnego dnia zaprosił ją na zwiedzanie swojej winnicy Capezzana, zgodziła się bez wahania. W takim momencie wszelkie wewnętrzne opory – lepiej uważać, być bardziej ostrożnym! – rozwiewają się jak dym na wietrze. Winnica świadczyła o jego sycylijskich korzeniach. Emanująca z niego i widoczna gołym okiem duma z jej posiadania sprawiła, że pokochała ją, zanim jeszcze zobaczyła. Wiedziała, że jeśli nie będzie bardzo ostrożna, tak samo szybko zakocha się we właścicielu.

Capezzana okazała się miejscem dokładnie tak cudownym i uroczym, jak opisywał. Rzędy równo przyciętych krzewów winogron na oszołamiającym tle ciemnych sycylijskich wzgórz. Okazały osiemnastowieczny pałac – trudno wyobrazić sobie wspanialszą posiadłość. Spędzili tam kilka cudownych i wyjątkowych dni. Zaczynali poznawać się nawzajem. Gawędzili w blasku świec umieszczonych w srebrnych rzeźbionych lichtarzach, opowiadali sobie różne historie, śmiali się, smakowali sycylijskie dania i popijali miejscowe wino. Tego ostatniego w jej przypadku – czasem nawet za dużo!

Bardziej jednak niż alkohol upajało ją jego towarzystwo. Obecność tak niezwykłego mężczyzny w tej bajkowej scenerii mogła powodować zawrót głowy. Nigdy nie spotkała nikogo podobnego. W jego towarzystwie traciła

solidny grunt pod nogami. Błękitne niebo stawało się jeszcze głębiej błękitne. Powietrze bardziej rozrzedzone, jakby go wciąż brakowało. Niebezpiecznie radosne poczucie uniesienia. Mówiła sobie jednak, że musi się trzymać w ryzach. Nie dać się ponieść uczuciom.

Bo życie nauczyło ją, by nie ufać żadnemu mężczyźnie. Począwszy od ojca, który zaczął pić dokładnie wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała, płeć przeciwna zawsze była dla niej tylko źródłem zawodu.

Część winy leżała zresztą po jej stronie. Była impulsywna z natury, a szereg błędnych decyzji i wyborów, o których nie chciała pamiętać, przysporzył jej w przeszłości mnóstwo kłopotów. Najpierw działaj – myśl później. To motto pasowało do niej jak ulał. I wielu mężczyzn chętnie korzystało z jej tak beztroskiego podejścia do życia.

Rozmowę kwalifikacyjną o przyjęcie do pracy w pewnej knajpce w Maroku skończyła spoliczkowaniem właściciela, który – jak mówiła później – nie chciał trzymać brudnych łapsk przy sobie. Podczas pobytu w Atlantic City wszystkie swoje oszczędności powierzyła spotkanemu poprzedniego dnia nałogowemu hazardziście, który oczywiście szybko je przegrał w kasynie. Podobne przygody przeżywała w innych miejscach na całym świecie.

Jednak tylko raz straciła serce i głowę dla miłości. Działo się to w jej rodzinnym mieście Glenruie położonym gdzieś na dalekich i rzadko odwiedzanych obszarach Szkocji. W wieku osiemnastu lat, dzięki przeszczepowi, nareszcie pokonała ciągnące się latami problemy zdrowotne związane

z niewydolnością prawej nerki. Dawczynią była Harper. Poczuwszy się w pełni zdrowa, natychmiast bez pamięci zakochała się w przystojnym młodym rudzielcu imieniem Sam, synu wpływowego właściciela ziemskiego i przywódcy miejscowego klanu. W jego majątku Craigmore harowała zresztą cała jej rodzina. Obie z siostrą pracowały w miejscowym domku myśliwskim. Ojciec, Angus, piastował stanowisko głównego łowczego.

Romans skończył się katastrofą. Po kilku spędzonych razem miesiącach, dowiedziała się, że ukochany oświadczył się innej – miejscowej arystokratce z tytułem damy. Na tym jednak upokorzenia się nie skończyły. Jako zatrudnione w majątku obie wraz z innymi miały obowiązek przywitać młodą parę na włościach.

Gdy podczas wesela na spodniach pana młodego – podobno przypadkiem! – wylądował talerz zupy z selera, wezwano ją przed oblicze właściciela. Ten bez ogródek zakomunikował, że jeśli chcą z siostrą utrzymać pracę, muszą zmienić swoje podejście. To samo dotyczyło posady ojca, który wtedy już coraz częściej zaglądał do kieliszka.

Posłuchała i zmieniła się nie do poznania. Mając poczucie zupełnej niesprawiedliwości tego świata i ukrywając zbolałe serce, przysięgła sobie, że nigdy nie będzie już tak naiwna, by się zakochać. Żegnaj miłości, witaj wolności! Ten „plan” życiowy realizowała później z mniejszym lub większym szczęściem.

Właśnie dlatego, chociaż seksualne pożądanie, jakie wybuchło między nią a Jaco przekraczało wszelkie

wyobrażalne granice, robiła, co mogła, by nie dać się porwać uniesieniu. Nie pozwolić, by wdarła się w nie miłość. Skupiła się na tym, by jak najlepiej poznać tego tajemniczego i niebezpiecznie przystojnego nieznajomego. Nie mogła pozwolić, żeby tak gwałtowny wybuch pożądania pozbawił ją gruntu pod nogami.

Jaco miał podobne odczucia. Od początku starał się pokazywać, że ten flirt jest dla niego ważny. Sprawia mu radość. Postępował delikatnie i nie ukrywał, jak bardzo pociąga go nieznajoma. Ale tak jak ona bał się posunąć choćby o krok dalej i przenieść znajomość w sferę głębszych uczuć. Ich romans traktował jak bombę z opóźnionym zapłonem. W łóżku potrafił jednak jak saper obchodzić się z nią tak troskliwie i umiejętnie, że w szczytowych momentach Leah nie wiedziała, czy mdleć, czy krzyczeć.

Gdy nadszedł czas rozstania, powiedziała sobie, że na tym koniec. Jak w piosence – „przeżyliśmy coś fajnego, ale to minęło”. On musiał lecieć do Nowego Jorku, ona wrócić do Szkocji do rodziny. Nie wspomniał o ewentualnym ponownym spotkaniu, co ją rozczarowało, ale zgodnie z uprzednim postanowieniem przykleiła do twarzy szeroki uśmiech mający świadczyć o czymś zgoła przeciwnym. Przez chwilę tylko mimowolnie wypadła z odgrywanej roli, gdy na pożegnanie przytulił ją mocno i ciepło.

Błogie poczucie! Przez dłuższy czas wpatrywał się w nią swoim hipnotyzującym spojrzeniem, po czym odwrócił się

i odszedł... zabierając ze sobą pełną żalu maleńką cząsteczkę jej serca.

Uroniła łzę, ale na szczęście Jaco tego nie widział.

Rok później znów się spotkali, jako matka i ojciec chrzestni Alfiego, synka Harper i Vieriego. Nie potrafiła ukryć ekscytacji. Gdy tydzień przed chrzcinami dostała od niego esemesa mówiącego, jak bardzo czeka na spotkanie z nią, całe jej ciało zaczęło „tańczyć i śpiewać" w oczekiwaniu.

Musiała jednak twardo stąpać po ziemi. Esemes był jedyną wiadomością, jaką dostała od niego w ciągu całego roku! Nie wiedziała, co robi i z kim się spotyka. Mógł mieć dziewczynę – w jego wypadku nawet: cały wianuszek.

Na próżno próbowała wydobyć coś od Harper. Vieri był przecież jego najbliższym przyjacielem. Nic z tego. Jaco musiał widocznie milczeć jak zaklęty. Powoli zaczęła sobie uświadamiać, że właściwie nic nie wie o mężczyźnie, z którym rok temu połączył ją tak gorący seks. Sam potrafił wydobyć od niej, co chciał, ale o sobie nie mówił prawie nic.

Kim jest prawdziwy Jaco? Kto i co kryje się za tym tak tajemniczo przystojnym mężczyzną?

Jednak w momencie, gdy znów go zobaczyła, wszystkie wątpliwości znikły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmyte potężną falą pożądania.

Po ceremonii wziął ją za rękę, mówiąc, że ma propozycję. Poczuła, że traci kontrolę nad zmysłami i... spada swobodnie jak gwiazda.

Przeszli do jednego z pokoi ogromnego zamku Trevente – jej siostra wprowadziła się do tej rodzinnej posiadłości męża tuż po ślubie.

Propozycja ją zaskoczyła. Zamiast wziąć Leah w ramiona i kochać się z nią choćby pod kamienną ścianą pokoju – taki seks uprawiała z nim w swoich fantazjach – zaproponował jej pracę szefowej marketingu w swjej winnicy. Uważał, że idealnie się do niej nadaje.

Zręcznie ukryła zaskoczenie i chwyciła się tej szansy jak koła ratunkowego. W jednej chwili w niepamięć poszły wszystkie jej dobre intencje i czające się gdzieś z tyłu głowy złe przeczucia. Po trudnej do zniesienia, uciążliwej nudzie Glenruie, gdzie spędziła swoje młodzieńcze lata, marząc, by się stamtąd jak najszybciej wyrwać, praca na Sycylii zdawała się szczytem marzeń. Gwiazdką z nieba. Capezzana była miejscem egzotycznym, pięknym i – w odróżnieniu od jej rodzinnego miasteczka – ciepłym. Takie cechy posiadał też jej właściciel. Myśl o wspólnej pracy i spędzaniu z nim większej ilości czasu sprawiła, że oferta stała się jeszcze bardziej kusząca.

Od razu przeniosła się do pałacu. Jaco przyjechał na kilka pierwszych dni, by pomóc się jej zaaklimatyzować. Oprowadził ją po rezydencji i całym majątku. Miała się czuć jak u siebie w domu i wybrać skrzydło, gdzie chce zamieszkać oraz urządzić biuro.

Winnica była jego prawdziwym oczkiem w głowie i ogromną miłością. Z widoczną pasją pokazywał jej poszczególne szczepy winogron i wprowadzał w tajemnice

produkcji wina. Uznał, że nikt lepiej niż ona nie pokieruje marketingiem.

Nie miała żadnych wątpliwości – kochał tę winnicę całym sercem. Musiał też mieć ogromne zaufanie do niej samej, gdyż inaczej nie zaproponowałby jej tak odpowiedzialnej pracy. Obiecała sobie, że go nie zawiedzie. Będzie pracować ciężko i uczyć się szybko. Musi udowodnić jemu i sobie, że nie jest głupiutką i fruwającą w chmurach panienką, co mogłyby sugerować niektóre podejmowane w przeszłości decyzje. Pokazać, że pokładając w niej wiarę, trafił w dziesiątkę.

Ostatniego wieczoru jedli razem kolację na tarasie, podziwiając zachód słońca nad niezliczonymi rzędami winnych krzewów. W tym momencie więź, jaka tworzyła się między nimi, wybuchła z nagłą i nieoczekiwaną siłą. Zaczęło się od głębokich pocałunków, a po chwili oboje już zdzierali z siebie ubrania. Wpadli do pałacu i natychmiast ruszyli biegiem do najbliższej sypialni. Tu nareszcie mogli dać upust swojemu głęboko skrywanemu dzikiemu pożądaniu.

Seks bez opamiętania i końca.

Tak zaczął się ten namiętny romans. Gorące i zmysłowe noce oraz długie okresy rozłąki, gdy Jaco latał swoim prywatnym odrzutowcem po całym świecie, prowadząc interesy.

Ten miliarder, jak król Midas, potrafił zamienić w złoto wszystko, czego się dotknął. Ogromne portfolio spółek i firm wymagało poświęcania im równie ogromnej ilości

czasu. Nauczyła się akceptować te zasady gry. I mimo tak namiętnej natury ich związku, oboje podchodzili do niego z lekkim przymrużeniem oka. Żyli i cieszyli się chwilą. Radosną zabawą i seksem.

W jej przypadku chodziło zresztą o samo przetrwanie, bo pomna przeszłości robiła wszystko, byle tylko się w nim nie zakochać. A on...? Nikt nie wiedział, co kryje się pod tym tajemniczym urokiem, któremu nie mogła się oprzeć. Czasem miała wrażenie, że jest zbyt zajęty wielką karierą i biznesowymi spotkaniami z możnymi tego świata, by w ogóle należeć do kogokolwiek.

Jednak gdy teraz patrzyła na niego, a on na nią swoimi ciemnymi, piwnymi oczyma, zdawał się jej najbardziej wspaniałą istotą na tej ziemi. Wszystkim, czego kiedykolwiek mogła pragnąć.

Znowu ożyła krucha i chowana głęboko w sercu nadzieja. Może w obliczu tego, co mu powie tego wieczoru, ich związek stanie się czymś bardziej trwałym. I stałym. Będą parą... Rodziną...

– Chcę z tobą o czymś porozmawiać... – zaczęła nieśmiałym głosem.

– Tak... słucham...

Ale już dzwoniła komórka spoczywająca w kieszeni jego spodni. Dla niej była ona niemal narzędziem tortur. Nie rozstawał się z nią ani na chwilę.

Wyjął ją i spojrzał na wyświetlacz.

– Przepraszam. O czym mówiłaś... – zapytał nieobecnym głosem. – Muszę odebrać.

Jasne, musisz, pomyślała zniecierpliwiona.

– Przygotuję coś do jedzenia, a ty skończ w tym czasie rozmowy – zaproponowała.

– Wspaniale. Wezmę po drodze prysznic. – Telefon znowu dzwonił jak oszalały. – Dziesięć minut! I jestem cały twój.

Dziesięć zmieniło się w dwadzieścia, potem – trzydzieści. Siedziała na tarasie, podziwiając zachód słońca. Odsunęła od siebie talerz z nietkniętą pastą. Wzięła do ręki kawałek chleba i w roztargnieniu zaczęła rzucać okruszki wróblom.

Cały Jaco! Wiecznie zajęty. Zawsze dopinający jeden kontrakt i już myślący o drugim. I ona – wciąż czekająca, aż skończy. Uwielbiała swoją pracę, ale miała poczucie, że znajduje się w stanie ciągłego zawieszenia. Czekania, aż on pojawi się znowu.

Dzisiejszego wieczoru był jednak w Capezzana. I choć jeszcze nie wiedział, będzie musiał poświęcić jej całą uwagę. Dowie się, że będzie ojcem. A to zmienia wszystko. Nie miała pojęcia, jak zareaguje. Sama jeszcze o tym nie myślała.

Westchnęła, wstała z krzesła i weszła do środka.

Jest w sypialni? A może – wyobraźnia sama podsunęła jej ten obraz – wciąż bierze prysznic. Jest nagi. Obejmie ją i będą się pod nim kochać. Zapomni o wszystkim, co tak bardzo chciała mu powiedzieć... Przynajmniej na chwilę... Uśmiechnęła się do siebie. Przy nim zawsze zapominała o sile woli.

Przekręciła rzeźbioną gałkę drzwi od sypialni i lekko je uchyliła. Zajrzała przez powstałą w nich szparę. Jaco z kimś

rozmawiał. Wideo konferencja? Interesy? Ale szósty zmysł mówił jej, że nie jest to zwykła rozmowa biznesowa. Siedział na łóżku, trzymając na kolanach laptop. Na ekranie widniała twarz kobiety o ciemnych włosach i czarnych, głębokich oczach... Pięknej kobiety...

Przeszył ją dreszcz. Stała jak wryta. Mówił po sycylijsku łagodnym i miękkim głosem. Prawie szeptem. Serce biło jej coraz mocniej. Nie ma mowy o pomyłce – takim troskliwym i opiekuńczym tonem rozmawiają ze sobą tylko czuli kochankowie.

Nie znała języka na tyle, by zrozumieć, ale miała wrażenie, że zapewniał ją, by się o nic nie martwiła.

– Obiecuję, Francesca...

Jednak dopiero słowa pożegnania upewniły ją w podejrzeniach. Oniemiała ze strachu patrzyła, jak jego rozmówczyni dotyka palcami warg i przesyła mu pocałunek. Powtórzył ten gest.

Świat Leah rozpadł się na tysiące kawałeczków.

– Kocham cię... – powiedział na pożegnanie.

– I ja ciebie – odparła tajemnicza piękność.

Stała jak rażona piorunem. Łzy płynęły jej policzkach. Ogromny uścisk w gardle nie pozwalał swobodnie oddychać. Czuła, jak jej serce z hukiem zatrzaskuje się na zawsze. Nikt już nie rozplącze tego ciasnego supła duszy.

Jak mogła być tak naiwna? Myśleć, że mają przed sobą wspaniałą przyszłość? Znów dać się oszukać mężczyźnie? Tylko tym razem stokroć bardziej boleśnie?

Wybiegła na taras i schodami zbiegła do ogrodu. Kalecząc kolcami nogi, przedarła się przez żywopłot do samej winnicy. Biegła przed siebie wzdłuż niekończących się rzędów winnych krzewów. Nie wiedziała, po co i dokąd. W głowie kołatała się tylko jedna myśl – jak najdalej od Capezzany.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie! Niemożliwe! – Z niedowierzaniem wpatrywał się w twarz starego przyjaciela.

– To prawda, Jaco. – Głos Vieriego był śmiertelnie poważny i spokojny. – Nie powtarzałbym plotek. Miałem ci tego w ogóle nie mówić, ale uznałem, że masz prawo wiedzieć. Masz dziecko – syna!

– Nie! – powtórzył z dzikim wzrokiem i z całej siły uderzył pięścią w blat lady baru.

Vieri podniósł swój kieliszek i spojrzał na przyjaciela. Spokojnie czekał, aż ten oswoi się z szokiem, jaki przeżywał.

– Dlaczego myślisz, że to moje? – zapytał Jaco, biorąc głęboki oddech.

– Leah powiedziała o tym Harper. Nie miała żadnego powodu, by kłamać. Tym bardziej że z tego, co wiem, nic od ciebie nie chce.

– Ile ma teraz? – Jaco ściskał twarz dłońmi. Po chwili spojrzał na przyjaciela. W jego oczach czaiło się przerażenie.

– Trzy miesiące. Noo, taak... prawie by się zgadzało? – Vieri ostrożnie dobierał słowa.

– Zgadzało? – odparował Jaco z wyraźną złością. – Tu się nic nie zgadza... – Skoczył na równe nogi, aż zatrząsł się jego stołek barowy.

– Wyluzuj. – Vieri położył dłoń na ramieniu przyjaciela. – Wiem, że jesteś zszokowany, ale wcale nie musi być tak źle...

– Co masz na myśli? Skąd wiesz? – Wciąż patrzył na niego wściekłym wzrokiem.

– Też mam syna... i wierz mi, że to najlepsze, co mi się w życiu zdarzyło. On i Harper.

– Szczęśliwa rodzinka, gratuluję. Ale nie masz pojęcia, jak fatalny wpływ może mieć wiadomość o synu.

Nikt nie wiedział. Nikt nie wiedział nic – nawet Vieri. Sprawa była zbyt poważna, by wtajemniczać kogokolwiek. Dziecko i wszystko, co się z nim wiąże, mogło zupełnie rozbić całą akcję i drobiazgowe przygotowania, którym poświęcił ostatnie kilka miesięcy życia.

– Jasne, wiesz lepiej, ale nie ścinaj posłańca, że przyniósł złą nowinę.

– Przepraszam. – Jaco skinął głową i z wyraźną niechęcią wydukał przeprosiny. – To gdzie są Leah i mój syn?

– Tego nie wiem.

– Co ty! Kłamiesz!

Vieri wstał.

– Nie jestem kłamcą. – Jego głos brzmiał zwodniczo łagodnie. – Wypraszam sobie. Tym bardziej że usiłuję ci pomóc.

– Pomóc?

– Tak. Nie musiałem nic mówić. Zrobiłem to wbrew słowu danemu Harper i nie jestem z tego dumny. Ale, jak powiedziałem: masz prawo wiedzieć.

– Pewnie ona wie, gdzie są?

– Nie. Więc nie próbuj dręczyć jej pytaniami. Dowiedziała się o tym kilka dni temu. Leah trzymała wszystko w tajemnicy.

Dwóch wysokich i przystojnych Sycylijczyków patrzyło na siebie wrogim wzrokiem. Po chwili Vieri znów położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

– Usiądź. Napijmy się jeszcze po jednym. – Skinął na barmana. – Widzę, że wiadomość spadła na ciebie jak grom z jasnego nieba. – Podał mu napełniony kieliszek. – Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

– Wieki temu. – Bezwiednie przeczesał dłonią włosy. – Pewnie w sierpniu. Tuż przed winobraniem.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Nie wyjaśniła. Znikła nagle tego samego wieczoru, gdy wróciłem do Capezzany. Poszedłem wziąć prysznic. Gdy wróciłem, Leah już nie było.

– Nie próbowałeś jej odszukać?

– Nie... Nie było sensu... Uciekając tak nagle, dała mi wyraźnie do zrozumienia, że to nasz koniec.

– Hm. Wasz?

– Tak. Spotykaliśmy się przez kilka miesięcy. Nic poważnego.

– Ale z poważnym skutkiem...

Jaco zafrasowany ukrył twarz w dłoniach.

– Muszę ją odnaleźć, przyjacielu. Natychmiast. Jeśli Harper choćby się tylko domyśla...

– Nie naciskaj. Nie ma pojęcia, gdzie jest siostra.

– W takim razie muszę sam... – Wstał i odwrócił się w stronę Vieriego. – Dziękuję ci. Wiem, że jesteś w trudnej sytuacji. Doceniam twoją pomoc.

– Nie ma sprawy. Nie chciałem być posłańcem złych wieści. Mam nadzieję, że wszystko wyprostujesz... – Poklepał go po plecach.

– Ja też – rzucił Jaco i wyszedł.

Obudziła się w jednej chwili. Zza drzwi dobiegał stłumiony hałas. Zgrzyt? Wyskoczyła z łóżka i w matczynym odruchu spojrzała na kołyskę. Mały Gabriel spał, oddychając spokojnie. Po cichu przeszła do saloniku niewielkiego londyńskiego mieszkanka, które od kilku miesięcy nazywała domem.

Zaczęła uważnie nasłuchiwać. Po chwili doszły ją stłumione szepty dwóch mężczyzn. Boże, ktoś chce się włamać! Szybko wróciła do sypialni, gdzie na nocnym stoliku zostawiła telefon komórkowy. Było już jednak za późno. Włamywacze wdarli się do mieszkania jak tornado.

Jej krzyk zdusiła ciężka męska dłoń, jaka zacisnęła się na jej ustach. Napastnik przycisnął ją do ściany. Próbowała się wyrwać, machając ramionami i kopać nogami. Po chwili włamywacz obrócił ją i mocno przycisnął do piersi.

Wpadła w panikę. Myślała tylko o tym, jak ochronić dziecko. Wyrwać się z rąk oprawców i zabrać z kołyski Gabriela.

Było ich dwóch. Jeden trzymał ją jak więźnia. Drugi zamknął drzwi, podskoczył do okna, lekko rozchylił firankę

i uważnie spojrzał na ulicę. Dopiero wtedy zapalił światło i stanął wprost przed nią.

Jaco! Patrzała na niego kompletnie oszołomiona. Przez chwilę czuła ulgę, ale gdy tylko spojrzała na jego pełną determinacji twarz, wrócił lęk. Musiał się dowiedzieć o dziecku. Przeszedł, by je zabrać!

– To ona – powiedział po włosku do wciąż trzymającego dłoń na jej ustach mężczyzny. – Chłopak musi tu być.

Próbowała się wyrwać z żelaznego uścisku. Na próżno. Napastnik przewyższał ją o dwie głowy.

– Nie wyrywaj się, Leah. – Jaco spojrzał jej wprost w oczy. – Ty i dziecko jedziecie z nami. Natychmiast. Jeśli obiecasz, że będziesz cicho, Cesare zdejmie dłoń z twoich ust. Mogę ci ufać?

Kiwnęła głową z przerażeniem. Jednak gdy tylko napastnik opuścił rękę, wydała z siebie krzyk, który mógłby obudzić umarłego. Po chwili znowu poczuła na ustach dłoń Cesarego.

– Wielki błąd. Chcesz, żebyśmy potraktowali cię brutalnie, droga wolna. Ale będzie lepiej i prościej, jeśli nas posłuchasz – rzucił Jaco.

Spojrzała mu w oczy. Te same, które tak hipnotyzowały ją podczas pierwszego spotkania. Ich wyraz prześladował ją przez całe tygodnie po wyjeździe z Sycylii. Wtedy patrzyły na nią tak łagodnie... Teraz jednak wzbudzały w niej coś do głębi wzruszającego, bo miała wrażenie, że widzi oczy swojego dziecka – ten sam migdałowy kształt i ciemny kolor.

Gabriel był miniaturką ojca.

Poczuła, że opada z sił.

– Powtarzam: jeśli nie będziesz krzyczeć, powiem ci, co zrobimy. Rozumiesz?

Przyzwalająco kiwnęła głową.

Stał kilkanaście centymetrów od niej i uważnie wpatrywał się w jej twarz, czy znów nie zacznie krzyczeć.

– Możesz ją puścić, Cesare. Stań przy drzwiach.

Wreszcie mogła wziąć głęboki oddech.

– Co, u diabła, robisz? – syknęła z wściekłością w głosie. W wyobraźni już biegła przed siebie z dzieckiem na ręku, marząc, że za chwilę obudzi się z tego sennego koszmaru.

Nie był to jednak sen, lecz przerażająco prawdziwa rzeczywistość.

– Wychodzimy. Spakuj swoje rzeczy.

– Zwariowałeś? Dokąd? Tu jest małe dziecko!

– Zapewniam cię, że nie zwariowałem. Pośpiesz się.

– Ale...

– Masz pięć minut...

– Porywasz nas? To porwanie, tak? – rzuciła histerycznym tonem.

– Wolę mówić, że zabieram was w bezpieczne miejsce.

– Zanim się zjawiłeś, byliśmy tu całkowicie bezpieczni!

– Mylisz się, Leah.

– Co ty pleciesz?

– Nie ma czasu na pogawędki. Jesteś pod moją ochroną. Rób, co mówię. I pośpiesz się.

Z bijącym sercem stała w ciemnym pokoju, słuchając rytmicznego i spokojnego oddechu dziecka. Kompletne szaleństwo. Rozglądała się na wszystkie strony w poszukiwaniu wyjścia. Nic z tego. Mieszkanie znajdowało się na czwartym piętrze. Próba ucieczki przez okno równałaby się śmierci ich obojga.

Automatycznie wyciągnęła z szafy walizkę i zaczęła pakować ubranka Gabriela i swoje rzeczy. Miała ich zresztą niewiele. Do Londynu przyjechała dziewięć miesięcy temu. W tym czasie wiele razy przenosiła się z jednego wilgotnego i obskurnego mieszkania do drugiego. Jeszcze gorszego. Podejmowała różne prace byle tylko związać koniec z końcem i wykarmić dziecko. W końcu musiała odłożyć na bok dumę i wystąpić o zasiłek.

Gdy opieka społeczna znalazła jej to mieszkanko – dosłownie kilka dni przed urodzeniem Gabriela – popłakała się ze szczęścia. Maleńkie, ale dla niej było wszystkim.

– Już? – ponaglał ją niecierpliwym i apodyktycznym głosem.

Jego sylwetka majaczyła w drzwiach.

– Czemu nam to robisz? – zapytała po cichu i podeszła do niego. Może to ostatnia szansa zatrzymania tego szaleństwa? – Gdybyś powiedział, o co chodzi, moglibyśmy coś uzgodnić.

– My...? Teraz...? – spytał sarkastycznym tonem.

– Tak. Dlaczego nie?

– Bo nie uzgadniam niczego z kobietą, która świadomie tak mnie oszukała... – Ruchem głowy wskazał kołyskę. –

Ukrywając przede mną, że jestem ojcem.

– Jaco... Ja...

– Daj sobie spokój. Będziesz miała mnóstwo czasu na wyjaśnienia. Teraz wychodzimy.

– Ale dokąd?

– Wkrótce się dowiesz. Wasze paszporty!

– Paszporty!? – Znów poczuła paniczny lęk.

– Tak. I to szybko.

Spojrzała na jego pozbawioną emocji twarz i zrozumiała, że wszelki opór tylko pogorszy ich sytuację.

Bez słowa przeszła do maleńkiej kuchni i wyciągnęła z szuflady stołu dwa dokumenty. Trzymając je przy piersi, wróciła do pokoju.

Przez ostatni rok i tak o wiele za często o nim myślała. Był obecny w jej snach i myślach. Dzień i noc nie pozwalał o sobie zapomnieć. Gdy tamtego wieczoru zobaczyła, że ją oszukuje i zdradza, przysięgła sobie, że więcej do niego nie wróci. Sukinsyn złamał jej serce. To nie wszystko – pożerał je też tajemniczy robak wątpliwości dotyczących przeszłości Jaco, jego interesów i ludzi, z którymi się zadawał.

Nagle przypomniała sobie rzeczy, których przedtem omal nie zauważała. Jak zręcznie unikał rozmów o przeszłości. Gdy tylko próbowała się wtrącić czy dowiedzieć czegoś więcej, zmieniał temat. Jego pracoholizm – prawdziwa obsesja pracy. Nawet w nocy. Ciągłe sprawdzanie telefonu komórkowego...

Nie raz i nie dwa wpadała na niego przypadkiem o drugiej czy trzeciej nad ranem i widziała, jak z ponurym

wyrazem twarzy ślęczy przy laptopie. Przedtem po cichu wymykał się z łóżka. Gdy tylko podchodziła bliżej, natychmiast zamykał komputer i uprzejmie, ale stanowczo prosił, by wróciła spać. Na wszelkie pytania o to, co robi, odpowiadał pocałunkiem, który miał ją uspokoić.

Patrząc z perspektywy czasu, nie miała wątpliwości, że przesadnie, wręcz karykaturalnie, chronił swoją prywatność. Więcej – czuł chyba nieodpartą potrzebę ukrywania przed nią wszystkiego. Ten mężczyzna miał swoje tajemnice, o których nic nie wiedziała. Ale przeczucie mówiło jej, że czai się w nich coś bardzo złego...

Dlatego zdecydowała się anonimowo zamieszkać w Londynie, nie mówić nikomu o ciąży, a później – także o synku. Im dłużej myślała o Jaco, tym bardziej się przekonywała, że za wszelką cenę musi chronić przed nim Gabriela. Póki nie wie o dziecku, oboje są bezpieczni.

Samotność z wyboru była rzeczą bardzo trudną, ale jeszcze trudniejsze okazało się ukrywanie prawdy przed bliźniaczką. Harper nawykła, że siostra często niespodziewanie wyjeżdżała, goniąc za marzeniami, które nigdy się nie spełniały. Nie dziwiło jej więc, że znowu gdzieś znikła.

Od czasu do czasu Leah dzwoniła do niej, zapewniając, że wszystko w porządku i przeżywa akurat najwspanialszy okres swojego życia. Ale rozmowę kończyła zazwyczaj, popłakując po cichu w chusteczkę tak, by siostra nie słyszała.

Przez wszystkie te długie i samotne miesiące w przedziwny sposób udawało jej się zachowywać tajemnicę. Jednak głęboko w sercu czuła, że pewnego dnia tłumione emocje wybuchną z dwojaką siłą. I tak się stało. Tydzień temu, po kolejnej otępiającej, męczącej i bezsennej nocy, chwyciła za komórkę i zadzwoniła do Harper, wyznając jej prawdę.

Broniąc się przed lawiną pytań, zdradziła tylko, że chodzi o dziecko Jaco, ale nie chce, by ojciec miał z nim cokolwiek wspólnego. Poza tym siostra musi przysiąc, że będzie milczeć jak grób.

Nie milczała.

Leah popatrzyła na trzymane w ręku paszporty, potem na nieprzejednany wyraz twarzy czekającego na nie mężczyzny. Drżącą ręką podała mu oba dokumenty.

– Zadowolony? – syknęła.

Nie zwracał na nią uwagi. Przeglądał paszport dziecka. Nagle jego twarz przybrała twardy i ponury wyraz. Zobaczył zdjęcie synka.

– Gabriel McDonald?! – Nazwisko chłopca wydusił z wyraźnym niesmakiem, ledwie ukrywając gniew i oburzenie. – To mój syn. Krew z krwi i kość z kości. – Stuknął w fotografię palcem. – Nie tylko ukrywasz przede mną jego istnienie, ale i dajesz mu swoje nazwisko.

– Tak, bo nie chcę, żebyś miał z nim cokolwiek wspólnego – rzuciła, śmiało patrząc mu w oczy.

Uśmiechnął się złowrogim uśmiechem.

– Tyle to sam wiem! Ale wiedz, że twoje jedyne prawo do dziecka właśnie się kończy. Zmienię jego nazwisko i paszport. – Podniósł rękę z dokumentem do góry. – Mój syn jest Valentino. I to nazwisko będzie nosił.

Stała przerażona. Tego się właśnie obawiała – dowie się o wszystkim i zacznie wprowadzać swoje porządki. Ten dumny Sycylijczyk jest nieodrodnym synem swojej małej ojczyzny. Rodzina znaczy dla niego więcej niż wszystko.

Ze skrawków niezwykle skąpych informacji, jakie zdążył przekazać podczas ich znajomości, złożyła sobie bardzo pobieżny obraz Jaco. Rodzice zmarli, gdy miał pięć lat. Przez kilka kolejnych mieszkał w domu dziecka, gdzie zaprzyjaźnił się z Vierim. W wieku jedenastu lat adoptowała go pewna sycylijska rodzina. W nieznanych okolicznościach zostawił ją i zaczął życie na własną rękę. Wszelkie jej pytania, jak do tego doszło, spotykały się z jego lodowatym milczeniem. Znikał wtedy zazwyczaj przyjaźnie sztuczny wyraz twarzy Jaco, a jej oczom ukazywała się mroczniejsza i ciemniejsza strona charakteru tego tajemniczego mężczyzny.

Była jednak pewna, że jego serce wrastało korzeniami tylko w jedną ziemię – Sycylię, którą zawsze nazywał domem. Pamiętała jego ciepły głos i wyraz oczu, gdy po raz pierwszy pokazywał jej Capezzanę. Teraz nie miała wątpliwości, że właśnie z tych korzeni brało się też jego prymitywnie maczystowskie poczucie posiadania – jednostronna decyzja, że syn będzie żył w jego kraju i stosował się do ojcowskich zasad. Więzy krwi były

silniejsze niż wszystkie inne. Łączyły ojca i syna na wieki. Nic nie mogło ich rozerwać.

– Możemy przynajmniej o tym pogadać? – desperacko podjęła przerwaną rozmowę.

– Nie! – Z góry zamknął wszelką możliwość porozumienia. – Czas rozmów się skończył. Nie mam ochoty sterczeć tu i słuchać twoich żałosnych wymówek. W ogóle nie chcę cię słuchać. Od teraz działamy zgodnie z moimi regułami.

Stał tuż przed nią z paszportami w ręku, niemal przyciskając ją plecami do kuchennej szafy. Wiedziała, że jakikolwiek opór nie ma sensu. Mówił o tym język jego silnego i umięśnionego ciała. Ale z powodu jego bliskości, ciepła i zapachu poczuła też – o dziwo – przyspieszone bicie serca. Podniecenie.

Co gorsza, widziała, że on zdaje sobie z tego sprawę. Czuła jego męską satysfakcję i dumę z tego, że wciąż ją podnieca. Ekscytuje. Że w każdej chwili może ją chwycić w ramiona, a jego kontrola nad nią może przybrać wiele różnych form.

Przez chwilę myślała nawet, że mogłaby wykorzystać tę wiedzę dla siebie. Wyobraziła sobie, że obejmuje go ramionami. Przyciąga do siebie i całuje, a on oddaje pocałunek... Bo mimo wszystko wciąż pragnęła jego pocałunków... Jego samego...

Popatrzył na nią, jakby czytał w jej myślach, i krzywiąc usta rzucił:

– Załóż coś cieplejszego. Wychodzimy.

Podeszła do kołyski, ostrożnie wyjęła Gabriela i założyła mu ciepłe ubranko. Założyła nosidełka i ostrożnie wsunęła w nie malca.

– Gotowa? – Bezszelestnie jak kot stanął tuż za nią. Myślała, że może spojrzy na dziecko, ale odwrócił się tylko, rzucił okiem na zegarek, wziął jej walizkę i podprowadził ją do drzwi.

Nie wiedziała, dokąd jedzie.

I czy kiedykolwiek tu wróci.

ROZDZIAŁ DRUGI

Patrzyła na główkę Gabriela, który właśnie skończył ssać jej pierś. Wzięła go na ręce. Jego twarzyczka emanowała spokojem najedzonego dziecka. Usnął. Próbowała sobie przypomnieć, co się działo po wyjściu z mieszkania.

Najpierw oboje zapakowano do limuzyny, która z miejsca ruszyła w stronę luksusowego apartamentowca w jednej z najdroższych dzielnic Londynu. Na jego dachu czekał prywatny śmigłowiec. Za sterami usiadł sam Jaco. Po kilku godzinach wylądowali w zupełnie nieznanym jej miejscu.

Całkowicie wyczerpana wstrząsem, jaki wywołały w niej ostatnie wydarzenia, zapadła w niespokojną drzemkę. Obudziła się dopiero, gdy maszyna podchodziła do lądowania. Za oknem widziała tylko ciemność. Pilot najwyraźniej nie miał zamiaru powiedzieć jej, gdzie są. Wsiedli do jeepa stojącego na płycie małego lądowiska. Jaco nie tracił ani chwili. Po krótkiej jeździe krętymi drogami dojechali do celu podróży – luksusowej jednopiętrowej rezydencji w sycylijskim stylu.

Świtało. Przez całą noc myślała o tym, dokąd lecą. Bez skutku próbowała nawet uruchomić GPS w swoim telefonie. Pytała Jaco, ale ten milczał jak zaklęty.

Weszli do willi. Wskazał jej sypialnię urządzoną z prostotą, ale i niezwykłą elegancją. Projektant znakomicie potrafił wydobyć piękno starych zabytkowych szczegółów.

Kamienne ściany i podłoga z twardego drewna. Łoże tak wielkie, że mogłaby w nim spać cała rodzina. Ściany przyległej do niej łazienki pokryto szarawym marmurem. Całości dopełniała wpuszczona w posadzkę wanna. Mnóstwo kwiatów i roślin. Dech w piersiach zapierało jednak co innego – ogromne okna od podłogi do sufitu z widokiem na krajobrazowy ogród ze starymi drzewami oliwnymi. Zwyczajem japońskich ogrodów zen, gdzie pustka przenika się z formą, tu i ówdzie umieszczono pojedyncze głazy o surrealistycznych kształtach, wokół których leżał koliście zagrabiony piach. I to wszystko.

Usłyszała głośne pukanie do drzwi.

– Tak? – Przycisnęła synka mocniej do piersi.

Wszedł do środka. Ubrany w wyblakłe dżinsy i czarną kamizelkę uwydatniającą jego umięśnione bicepsy wyglądał na uosobienie męskości. Jednak gdy tylko zobaczył, że karmi Gabriela, natychmiast przeprosił i znów cofnął się w stronę wejścia.

Obdarzyła go wyniosłym spojrzeniem. Nie miała zamiaru przerywać – karmienie piersią to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

– Czego chcesz?

Wahał się i stał w miejscu, ale po chwili podszedł do krzesła, na którym siedziała. Unikał jej wzroku. Nie patrzył ani na nią, ani na dziecko, lecz gdzieś dalej w stronę okna.

– Chciałem tylko zapytać, czy miałaś spokojną noc.

– Ha! – prychnęła głośno. – Nie udawaj, że się martwiłeś! Akurat obchodzi cię nasz los!

Ostry ton jej głosu niemal obudził Gabriela. Wzięła go na ręce i ostrożnie ułożyła w kołysce, którą – ku jej zdziwieniu – jakaś niewidzialna i zapobiegliwa ręka ustawiła uprzednio przy łóżku. Obok na gustownej półeczce leżał stos jednorazowych pieluszek, wszelkiego rodzaju maści oraz kremów dla niemowląt.

Ciekawe, jak ma na imię ta „ręka”?

– Nie pytałbym, gdybym się nie martwił. Masz wszystko, czego potrzebujesz?

– Tak, wszystko... – Spojrzała na niego wojowniczym wzrokiem. – Oprócz wolności oczywiście!

– Będziesz ją miała. Wszystko w swoim czasie.

– Czyli...?

– Za dwa tygodnie.

Ruszała do niego gwałtownym krokiem.

– Naprawdę myślisz, że możesz nas trzymać tu tak długo?

– Nie myślę, wiem. Mogę trzymać was tyle, ile zechcę.

– I myślisz, że zaakceptuję takie postępowanie? Że będziesz się chełpił tym, że traktujesz nas jak więźniów?

– Już dawno przekroczyłaś granice akceptowalnego zachowania. Choćby w tym, że nawet nie wpadło ci do głowy, by mnie poinformować, że zostałem ojcem. – Wzruszył ramionami.

– Nie zasługujesz na miano ojca. Przynajmniej we właściwym sensie tego słowa. – Podniosła głos i spojrzała mu prosto w oczy. Była boso, musiała więc tym mocniej zadrzeć głowę w górę.

– Udajesz, że bycie ojcem jest dla ciebie takie ważne, a nawet nie spojrzałeś na Gabriela. Ani razu!

– Poznam się z nim we właściwym czasie.

– „Poznasz” – powtórzyła kpiącym głosem. – Swojego dziecka się nie „poznaje”. Przytula się je, trzyma w ramionach i kocha. Ale skąd ktoś taki jak ty ma o tym wiedzieć?

Podniósł palcem jej podbródek.

– Dlaczego tak o mnie myślisz?

– Po prostu... wiem... kim jesteś. Nazwij to kobiecą intuicją... – Patrząc na niego, nie mogła jednak zebrać myśli, bo w duchu przyznawała, że co by nie robił, zawsze w jego obecności czuła dziwne drżenie i pobudzenie.

– Oboje wiemy, dlaczego nie czuję się swobodnie z moim dzieckiem. Bo jeszcze tydzień temu nawet nie wiedziałem, że jest na świecie. – Cofnął palec spod jej podbródka i zrobił krok do tyłu.

– Gdyby to ode mnie zależało, dalej byś nie wiedział – syknęła ze złością.

– Miło słyszeć. – W jego głosie brzmiał sarkazm. – Właśnie dlatego nic już od ciebie nie zależy, kochanie. Od teraz ja wyznaczam reguły i rozdaję karty. Ma być tak, jak mówię.

– Mam stulić uszy po sobie, tak?

– Nie masz wyjścia – odparł spokojnym, ale przeszywająco chłodnym tonem. – Możesz robić, co chcesz, krzyczeć i kopać, ale skutek zawsze będzie ten sam. Nie opuścisz wyspy, dopóki ci nie pozwolę.

Wyspy! A więc uwięził ją na wyspie!

Tyle że ta wiedza i tak nic jej nie dawała.

Próbowała uciszyć kipiącą w niej złość, co jednak nie było łatwe, biorąc pod uwagę oburzająco brutalne zachowanie stojącego przed nią mężczyzny. Z natury była w gorącej wodzie kąpana. Intuicja zawsze kazała jej postępować dokładnie w sposób, przed jakim chwilę wcześniej ją ostrzegł. Ale była też bystra i inteligentna. Miała naturę wojownika. Musiała znaleźć nową taktykę.

– Może przynajmniej zrobisz mi grzeczność i powiesz, dlaczego nas porwałeś? Co tu robimy? Jesteś mi to winny.

– Nie jestem ci nic winny, Leah.

Mocno przygryzła język. Ten arogancki i nienawistny mężczyzna był jej winien wszystko – życie i serce, spokój umysłu. Wszystko, co uległo zniszczeniu, gdy rok temu ich ścieżki skrzyżowały się w tak w fatalny sposób. Gotów był wtedy podłożyć lont i podpalić jej świat.

– Co się stanie po tych dwóch tygodniach? – Usiłowała zachować możliwie najspokojniejszy ton głosu. Jeśli ma wydobyć jakiekolwiek informacje, musi postępować sprytnie i inteligentnie. – Skąd mam wiedzieć, że nie będziesz nas więził w nieskończoność?

– Bo nie służyłoby to niczemu dobremu. Nie wiem, co myślisz, ale wiedz, że nie robię tego dla własnej zabawy.

– A co mam myśleć?

– Szczerze? Mam to w nosie. W ogóle mnie nie interesuje, co o mnie myślisz, ale masz moje słowo, że zostaniesz tu tylko przez dwa tygodnie.

– I co wtedy? – zawahała się przez chwilę.

– Przedstawię ci plany na przyszłość.

– Możesz jaśniej? – Poczuła dreszcz przerażenia.

– Naprawdę wszystkiego się dowiesz.

– A więc miałam rację! Nigdy nas nie uwolnisz? Będziesz przenosił mnie i Gabriela z miejsca na miejsce, trzymając w piwnicach, jak w tych przerażających prasowych relacjach o porwaniach – krzyknęła.

– Na Boga, uspokój się, Leah!

Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach.

– Nie, zostaw mnie! – Próbowała się wyrwać, ale przytrzymał ją jeszcze mocniej.

– To przynajmniej nie popuszczaj wodzy fantazji. – Objął ją mocno ramieniem, jakby chciał pokazać swoją męską dominację, ale i chęć opieki. – Złość nic ci nie da. Nikt nie będzie cię więził w piwnicach. Po prostu ze względu na pewne okoliczności muszę niestety zatrzymać cię tu przez krótki czas.

– Okoliczności? – Na próżno usiłowała go odepchnąć. – Jakie?

– Nieważne. Ale masz moje słowo, że w tym czasie niczego ci tu nie zabraknie. Chcę, żeby było ci miło i przyjemnie.

– Bądź pewien, że nie będzie mi nawet w najmniejszym stopniu miło. – Jej riposta świsnęła w powietrzu jak kula.

– Nie? – Wolno przesunął wzrokiem po jej twarzy, obserwując, jak stara się ukryć swoją reakcję na jego zmysłowe spojrzenie. Poczuła lekkie drżenie. Usta bezwolnie wychyliły się w jego stronę... Nie znosiła tych

reakcji. Tym bardziej że zdawał się pławić we władzy, jaką teraz nad nią sprawował.

– Naprawdę... naprawdę jesteś tego pewna, kochanie...?

– Tak. Jestem. – Szybko odskoczyła od niego i odwróciła się plecami.

– Dobrze. Trzymam cię za słowo. W każdym bądź razie przyszedłem sprawdzić, czy czegoś nie potrzebujesz. W kuchni jest mnóstwo jedzenia. Jeśli nie masz nic przeciwko, możesz zjeść ze mną śniadanie.

– Wolne żarty!

– Jak sobie chcesz – odparował.

Bezsilnie patrzyła, jak wychodzi. Gdy doszedł do drzwi, zatrzymał się na chwilę i obrócił.

– Jeszcze jedno. Jeśli szukałaś swojego telefonu, przykro mi, ale musiałem go zatrzymać. Słowo, że tylko na czas pobytu.

– Jak śmiałeś? – Nie mogła powstrzymać wybuchu gniewu, który zbierał się w niej już od długiego czasu.

– Niestety nie mogę ci powiedzieć, gdzie jesteś, bo nie wierzę w twój zdrowy rozsądek.

Miał rację. Już przedtem planowała użyć GPS i zadzwonić do Harper, a także wszędzie, gdzie się da – na policję czy do Interpolu. Teraz te możliwości znikły.

Była zupełnie bezbronna i zdana na jego łaskę.

Szybkim krokiem szedł korytarzem. Pragnął znaleźć się jak najdalej od niej. Musiał nabrać świeżego powietrza i uspokoić myśli.

Problemy zaczęły się, gdy kompletnie niepotrzebnie wszedł do sypialni. Widok Leah karmiącej niemowlę niespodziewanie chwycił go za serce. Jej pochylona w ciepłym macierzyńskim geście nad dzieckiem głowa, swobodnie opadające kasztanowe loki – miał wrażenie, że dostał mocny cios w piersi, który wyzwolił w nim coś głęboko skrywanego. Emocje, których się nie spodziewał.

Oboje wyglądali tak naturalnie. Niewinnie. Piękno i delikatność tej sceny na chwilę całkowicie nim zawładnęły. Szybko jednak doszedł do siebie – zacięty i zły na nią, bo przecież daleko jej było do niewinności. Ta przebiegła manipulantka użyła całego arsenału sztuczek, by ukryć przed nim ciążę. Odciąć go od syna!

Nie miał pojęcia, dlaczego postępuje tak okrutnie i bezdusznie. Widocznie w ogóle jej nie znał.

Po krótkim romansie, jaki przeżyli, mógł o niej powiedzieć, że jest inteligentna, seksowna, nieprzewidywalna, spontaniczna w wybuchach radości i obdarzona silnym charakterem. Ale nie, że manipuluje czy oszukuje. A już z pewnością, że jest kobietą okrutną! Fakt – Vieri ostrzegał go, że Leah może sprawiać kłopoty, ale Jaco tylko go wyśmiał. Każda, ale nie ona! Wierzył swojej intuicji, doświadczeniu i wiedzy o kobietach. Przyjaciel miał jednak rację. Mogła być kimś innym, niż mu się zdawało.

Ale była też matką jego syna. Dlatego postanowił wykorzystać ten czas, by poznać ją na tyle, na ile to tylko możliwe. Będzie się jej uważnie przypatrywać – teraz i w przyszłości.

Zapomniał o śniadaniu i usiadł z laptopem na tarasie pod markizą w kształcie żagla. Rzucił okiem na widoczne w dali morze i zaraz zabrał się do pracy. Nie przyleciał tu, by podziwiać widoki.

Chociaż wyspa miała w zamierzeniu stać się jego prywatnym kawałkiem raju, w przeszłości spędził na niej raptem kilka dni. Willę ukończono rok temu, ale dotąd nie znalazł czasu, by się nią nacieszyć. Nie żeby się tym przejmował. Zarówno rezydencję, jak i samą wyspę uznawał za dobrą inwestycję.

Podobnie zresztą jak kilka innych swoich wysepek położonych na północ od Sycylii.

Ta jednak mimo wszystko była najbliższa jego sercu. Jej piękno urzekało wszystkich – drobny ciemnawy piasek wybrzeża, pozostałość wieków wulkanicznej aktywności. Pasma wiecznie zielonych łagodnych wzgórz. Kiedyś w końcu przyjedzie na dłużej, by nacieszyć nią oczy. Ale na razie ma ważniejsze sprawy na głowie.

Przejrzał pocztę elektroniczną. Wszystko szło ściśle według planu. Przygotowania wchodziły w najbardziej krytyczny etap. Sprawa, nad którą pracował od tak długiego czasu, wreszcie zbliżała się do finału.

Rodzina, która kiedyś go adoptowała, dostanie, na co zasłużyła.

Drobiazgowy scenariusz realizowany przez miesiące wytężonej harówki zaczynał nabierać realnych kształtów. Jego ojciec prawny, tak zwani bracia oraz wujowie – i cała reszta tej bandy – wylądują w więzieniu. Nie można tylko

popełnić najmniejszego błędu. Nikt nie może wyśliznąć się z sieci. Wszystko albo nic!

Był mózgiem całego przedsięwzięcia. Determinacja, by całą „swoją” zdemoralizowaną do cna „rodzinę” postawić przed sądem, przenikała całe jego codzienne życie. Na szczęście znał jej największą słabość – nieokiełznaną chciwość. Wiedział też, że aby wygrać, musi się z nimi zmierzyć na ich terytorium. Zagrać w ich grę. Z pomocą międzynarodowych brygad zwalczania przestępstw narkotykowych, Interpolu oraz włoskiej policji, która od lat starała się postawić rodzinę Garalino przed obliczem sprawiedliwości, opracował śmiały plan zakupu kontrolowanego.

Wykorzystując podstawione osoby, szarą sieć i ulubioną walutę zorganizowanego podziemia przestępczego – bitcoiny – zaproponował rodzinie interes, którego nie mogła odrzucić: potężny przemyt kokainy o wielomilionowej wartości. Wszystko prowadzono pod przykrywką importu sycylijskiej oliwy z oliwek do Ameryki Południowej oraz importu nasion kawy do Europy. Kokaina miał dotrzeć na Sycylię, a stąd do wybranych krajów europejskich. Niezwykle ryzykowna strategia – zwłaszcza że tylko kilka pieczołowicie przygotowanych i oznaczonych paczek miało zawierać narkotyk. Rodzina nie mogła mieć nawet cienia podejrzeń czy wątpliwości, póki od ręki nie zapłaci za całość.

Stawka była tak nieprawdopodobnie wysoka, że gdyby plan spalił na panewce, a Garalino – co pewne! – odkryli,

kto za nim stał, Jaco niechybnie podpisałby na siebie wyrok śmierci. Doszedł jednak do wniosku, że ryzyka i tak nie da się uniknąć. Na szczęście Francesca przebywała już w całkowicie bezpiecznym miejscu poza zasięgiem cyngli mafijnej rodziny. On sam był singlem i jak na razie przynajmniej jedynym ewentualnym celem ich zemsty. Jego śmierć nikomu by nie zaszkodziła, a poza tym – naprawdę umiał się bronić.

Teraz jednak wszystko uległo zmianie. Ma syna. Musiał natychmiast podjąć kroki, by go ochronić.

Wiedział, że w razie czego może się spodziewać najgorszej formy odwetu. Garalino nie znali litości. Liczyło się tylko dobro rodziny. Pierwszym celem straszliwej zemsty z pewnością stałby się Gabriel.

Usłyszał kroki idącej do kuchni Leah. Mimo że wyraźnie go ignorowała, mimowolnie zamknął pokrywę laptopa i podejrzliwie rozejrzał się wokół.

Gdyby się dowiedzieli, że ma syna, życie dziecka bez względu na całą operację natychmiast znalazłoby się w niebezpieczeństwie. Stałby się obiektem zainteresowania i zemsty tylko dlatego, że jest jego synem. Wiedzieliby, że chłopiec jest oczkiem w głowie ojca. Krzywdząc go, odpłaciliby mu za opuszczenie „firmy”, jak czasem nazywa się mafijną rodzinę.

Z Garalino nie łączyło go nic od czasu, gdy skończył osiemnaście lat. Wtedy udało mu się zerwać więzy i uciec. Żałował tylko, że nie mógł zabrać ze sobą młodszego brata. Jeszcze nie wtedy!

Opuścił Sycylię i zamieszkał w Nowym Jorku, gdzie zaczął nowe życie. Zbudował potężne imperium biznesowe, dzięki któremu szybko został jednym z najmłodszych miliarderów na świecie. Przenikliwa inteligencja i nieomylny nos do wielkich operacji finansowych – a także ogromny urok osobisty i niespotykany męski typ urody – doprowadziły go na sam szczyt korporacyjnej drabiny.

Jednak pod sympatyczną, miłą powierzchownością i dobrymi manierami, krył się zupełnie inny człowiek. Mimo że posiadał domy w wielu krajach, jego serce zawsze biło dla Sycylii. Powoli zaczął też przenosić na wyspę swoje interesy. Z początku anonimowo, ale później, gdy rosły jego bogactwo i wpływy oraz władza, kupował coraz więcej ziemi i nieruchomości. Przede wszystkim odzyskał klejnot rodziny Valentino – Capezzanę.

Winnica była w jej posiadaniu od pokoleń. To tu wychowywał się do piątego roku życia do chwili, gdy jego świat rozpadł się na kawałki. Rodzice zginęli w dotąd niewyjaśnionym wypadku – ich auto spadło z wysokiego klifu. Jaco i brata, który był wówczas niemowlakiem, oddano do domu dziecka. Gdy miał jedenaście lat obu ich zaadoptowali Garalino.

Mimo że rodzice zapisali mu winnicę w testamencie, aż do czasu uzyskania pełnoletności nie miał do niej żadnych praw. Przez kilka lat, jeszcze za ich życia, zarządzał nią fundusz powierniczy. Garalino nieustannie jednak próbowali ją przejąć. Poprzez kruczki prawne oraz

wręczane wszędzie, gdzie tylko się dało, łapówek, przejęli nad nią kontrolę, choć jeszcze nie prawo własności.

Znani z nieustępliwości w kwestii winnicy rodzice Jaco zginęli w „nieszczęśliwym wypadku”. Skorumpowana policja nigdy nie wyjaśniła prawdziwej przyczyny ich śmierci. Po przejęciu Capezzany, rodzina Garalino szybko chciała zwiększyć zyski, dlatego przy uprawie winnych szczepów zaczęła stosować sztuczne nawozy i środki chemiczne. Wino o radykalnie gorszej jakości sprzedawano hurtowo po zawyżonych cenach. Familia szybko się bogaciła, a jej chciwość nie znała granic.

Jej nestor, Luigi Garalino, uznał, że aby zdobyć pełną kontrolę nad majątkiem, musi coś zrobić z braćmi Valentino, zanim ci osiągną wiek dojrzały. Jako ich rodzic prawny mógł przez kilka lat zarządzać majątkiem legalnie. Teraz jednak wpadł na genialny w swojej prostocie pomysł – zaadoptuje obu chłopców, co pozwoli mu dalej kontrolować winnicę. Natomiast w swoim czasie znajdzie jakieś wyjście z sytuacji i pozbawi ich praw do majątku rodziców. Poza tym dwóch zdrowych młodych chłopaków może mu się przydać w mafijnym biznesie. Zwłaszcza starszy, silnie zbudowany i odważny, zdawał się dobrym nabytkiem.

Brutalnie gwałcąc kulturę hodowli szczepów i produkcji wina, Garalino co roku sprzedawali tysiące litrów podrabianego trunku, podając, że jest to wyrób oryginalny. Pieniądze płynęły szerokim strumieniem. Jednak chciwość okazała się też ich zgubą. Miejscowe władze nabrały podejrzeń i w końcu zarekwirowały majątek. Mimo to ze

względu na koneksje na najwyższych szczeblach wymiaru sprawiedliwości żaden z nich nigdy nie stanął przed sądem. Capezzana zaczęła natomiast popadać w ruinę. Ale tylko do czasu powrotu Jaco z Nowego Jorku.

Po długich negocjacjach odkupił winnicę od lokalnych władz. Nareszcie mógł zacząć przywracać jej dawną świetność. Po latach ciężkiej harówki przywrócił Cappezanie renomę jednego z najlepszych producentów win w kraju. Ze wszystkich aktywów, jakie posiadał w portfolio, właśnie ten stanowił jego największy powód do dumy. Nie chodziło bowiem o zyski, lecz tradycję i honor rodziny.

Garalino pilnie śledzili każdy jego ruch. Nigdy jednak otwarcie nie wszedł z nimi w konflikt. Nie rozpowiadał dookoła – nawet swoim najbliższym przyjaciołom – jak głęboko zdemoralizowana jest rodzina. Zdawał się w ogóle nią nie interesować. Ona więc też trzymała się z dala, czekając na właściwy moment.

Nie wiedziała jednak, że to on zastawia na nich pułapkę.

Sytuacja była niesłychanie niebezpieczna, bo operacja wchodziła w końcową fazę. Dowiedziawszy się o istnieniu Gabriela, nie miał innego wyjścia jak „porwać” go i przywieźć na wyspę. Nikt nie miał prawa się dowiedzieć, że chłopczyk tu jest. Że w ogóle istnieje. A to znaczyło, że musiał też przywieźć i Leah. Syna nie można było oddzielać od matki.

Tak czy inaczej – nawet wbrew sobie – musiał tkwić z nią na wyspie do czasu, aż Garalino znajdą się za murami

więzienia.

Słuchał, jak krząta się w kuchni. Dobiegał go brzęk naczyń. Ale chociaż solennie sobie obiecał, że będzie ją całkowicie ignorował, nie mógł się skupić na pracy. Wstał i ruszył do kuchni.

Wbrew woli coś nieustannie przyciągało go do tej kobiety.

Zajęta parzeniem kawy nie zauważyła, jak wchodzi. Ubrana w zwykłą jasnożółtą sukienkę i ze spiętymi w kucyk włosami wyglądała znacznie młodziej niż na swoje dwadzieścia siedem lat. Zwrócił uwagę na jej długie opalone nogi. Czuł się winny, że ją tu przywiózł i, chcąc nie chcąc, wciągnął w niebezpieczną grę, której istnienia nawet nie podejrzewała. W pogmatwany i zawiły dramat jego życia, któremu w żaden sposób nie była winna. Że przywożąc ją tutaj całkowicie wbrew jej woli, zmienił też bieg jej życia.

– Zjesz śniadanie? W lodówce jest jogurt. Na stole miód, musli i świeże owoce. Musisz jeść. Jeśli nie dla siebie, to dla dziecka. Swoją drogą, gdzie ono jest? – zapytał łagodnym tonem.

– Śpi w sypialni... I nie mów mi, co mam robić, gdy chodzi o moje dziecko.

– Dobrze, dobrze, przepraszam. – Rozłożył dłonie w geście kapitulacji.

– Poza tym ono ma imię, wiesz? – spytała ironicznie.

– Ach, tak, Gabriel... – wymówił je powoli sylaba po sylabie. – Imię, którego nie dałaś mi wybrać... – Przez chwilę dostrzegł w wyrazie jej twarzy poczucie winy. – Ale

przyznaję, że to dobry wybór. Gabriel to drugie imię mojego ojca. Może o tym wiedziałaś?

– Skąd miałabym wiedzieć? – odparowała nieco pogardliwym tonem, szybko odzyskując panowanie nad sobą.

– A więc szczęśliwy zbieg okoliczności! – z uśmiechem odciął plasterek brzoskwini i podał go jej na nożu. – Giacomo Gabriel Valentino. Swoje imię mam właśnie po nim, ale od dziecka wszyscy nazywają mnie Jaco. Wspaniale mieć kolejnego Gabriela w rodzinie!

Chciała zaprotestować, ale uznała, że skórka nie jest warta wyprawki. Miała rację. W takich sprawach nie ustępował nawet na krok. Po adopcji zmuszono go do przyjęcia nazwiska nowej rodziny, ale gdy tylko osiągnął pełnoletność, natychmiast stał się z powrotem Valentino. Tak brzmiało nazwisko jego rodziców. I jego syna. Tak będzie też brzmieć – przyszłego wnuka.

Garalino próbowali go powstrzymywać dzięki sprytnym manipulacjom prawem. Nic z tego. Za swoje rodzinne nazwisko był gotów poświęcić nawet życie. Ale inaczej niż przybrana rodzina używał rozumu zamiast emocji. Sprytu zamiast przemocy.

Dzisiaj również nie miał najmniejszej wątpliwości, że dzień i noc śledzą jego poczynania. Mafia nie wybacza. A mafia sycylijska nie wybacza po stokroć bardziej.

Tym razem jednak to on wreszcie się zemści. I zacznie życie od nowa.

Z synem.

W zamyśleniu potarł dłonią kark. Wciąż jeszcze nie dochodziło do niego, że jest ojcem. Dotąd jeszcze nie trzymał synka w ramionach. Czuł złość, że długo ukrywała przed nim coś tak niesłychanie ważnego. A teraz siedzi z nim przy stole i patrzy na niego z niesmakiem, jakby to on był winien. Nie miał pojęcia, co się dzieje w jej głowie.

Może najwyższy czas, by się dowiedzieć...

ROZDZIAŁ TRZECI

Usiadł i założył nogę na nogę. Wyraźnie rozluźniony odchylił głowę. Jednak na jego twarzy rysowała się ta sama co zawsze nieugięta determinacja.

Czuła wewnętrzną pustkę. W myślach żal jej było człowieka, którego, jak sądziła, dobrze znała – dowcipnego, czarującego i lubiącego się bawić. Tego, który skradł jej serce. Ale nawet teraz, stojąc naprzeciw nowego, zupełnie innego i groźnego Jaco, wciąż czuła, że jej puls bije szybciej. Pragnęła go mimo wszystko.

– Ponieważ mamy dziecko, może zechciałabyś mi powiedzieć trochę więcej o swojej rodzinie? – zapytał, przyglądając jej się uważnie.

– Nie ma o czym mówić – ucięła i natychmiast przyjęła pozycję obronną.

– Ty, Harper i ojciec, tak? – ciągnął dalej, ignorując jej słowa. – Wspominałaś, że matka umarła, gdy miałaś dwanaście lat...?

– Tak.

Nie pokaże mu, że schlebia jej, eż pamięta ich pierwszą rozmowę w Capezzanie. Dotarli tam pewnego ciepłego wieczoru i, siedząc na tarasie w przytulnej atmosferze, opowiadali sobie o swoim życiu. Dziś uznawała tę konwersację za ogromny błąd. Jego współczujące spojrzenie, gdy mówiła mu o tragicznej śmierci matki

z powodu przypadkowego wystrzału. Jego dłoń na jej udzie, gdy starał się ją pocieszyć. Wszystko to okazywało się dziś wielkim kłamstwem i fałszem.

Patrząc wstecz, wyrzucała sobie własną otwartość i szczerość. Ale gdy spędzasz romantyczny wieczór w towarzystwie piekielnie przystojnego i wrażliwego mężczyzny, popijasz znakomite wino z jego winnicy i patrzysz na świetliki kołujące w ciemności, trudno jest się powstrzymać od wynurzeń. Opowiedziała mu więc znacznie więcej niż on jej. Wylała z siebie, co dotąd trzymała głęboko schowane – śmierć matki, alkoholizm ojca czy wstrząs, jaki przeżyła, gdy się dowiedziała, że sama cierpi na niewydolność nerek. Cztery lata dializy i diagnoza – transplantacja.

Tak, opowiedziała mu niemal wszystko. Swoją szczerość uważała wtedy za najbardziej naturalną rzecz na świecie. Dopiero później zrozumiała, jak mało się dowiedziała o jego przeszłości i rodzinie. Wiedział o niej wszystko, ona o nim – właściwie nic.

– Jak twój ojciec? – Nie miał zamiaru rezygnować z rozmowy.

– Dziękuję, dobrze.

Przynajmniej prawdziwa odpowiedź. Angus McDonald nie pił od roku. Był trzeźwiejącym alkoholikiem.

– Wie o Gabrielu?

– Nie. – Opuściła kucyk na ramię i od niechcenia zaczęła się nim bawić palcami.

– Powiedziałaś tylko siostrze?

– Hm...

– Możesz jej ufać?

– Chyba nie... – Skoczyła na równe nogi i podbiegła do okna. Odwróciła się i dodała: – Bo gdybym mogła, to o niczym byś nie wiedział i nie tkwilibyśmy teraz po uszy w tym bagnie!

Już układała w głowie, jak zaatakuje siostrę, gdy się tylko spotkają. Jeśli się spotkają...

– Dowiedziałem się od Vieriego.

Jasne. Znają się jak łyse konie, pomyślała.

– Jako jedyny uznał przynajmniej, że mam prawo wiedzieć.

Uśmiechnęła się szyderczo.

– Więc poza nami i nimi nikt nie wie o moim synu? – Niezrażony kontynuował rozmowę. Musiał mieć pewność.

– Tak.

– To już coś. – Uśmiechnął się i wyraźnie rozluźniony sięgnął po filiżankę. Zdrętwiała. Dlaczego tak uspokoiła go informacja, że nikt nie wie? Odebrała to niemal jak osobistą obrazę jej i Gabriela.

– Możesz więc dalej chować ten swój brudny sekrecik – rzuciła wyniosłym tonem.

– Mój syn nie jest moim brudnym sekretem. – Zerwał się na równe nogi i stanął tuż przed nią. – Nawet tak nie myśl!

– Czyżby? – Wydęła usta w drwiącym uśmiechu. – To dlaczego chcesz, by nikt o nim nie wiedział?

– Mam swoje powody, ale gdy nadjedzie właściwy czas, z ogromną dumą pokażę go światu.

– Jakie powody? Dlaczego nie chcesz ich zdradzić?

– Bo lepiej, żebyś nie wiedziała – uciął krótko.

Tak szorstkie i obojętne słowa przeszyły jej ciało zimnym dreszczem. Odwrócił się od niej, ale było już za późno. Nie po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że Jaco musi brać udział w jakimś złym przedsięwzięciu. Bardzo złym!

Tymczasem jego twarz już zdążyła przybrać zwykły sympatyczny wyraz.

– Nie masz prawa mnie krytykować, że chcę utrzymać wszystko w tajemnicy. Sama też nikomu się nie chwaliłaś...

– Tak, bo też mam swoje powody...

– Naprawdę? Zdradź je.

– Bardzo proszę. Po prostu zrozumiałam, jakim jesteś człowiekiem – rzuciła w niego tym zdaniem jak granatem.

Na jego twarzy malowało się ogromne zdumienie. Szok. Szybko jednak opanował emocje.

– Co masz na myśli?

Nie wiedziała, jakie nikczemne plany snuje, ale wiedziała, że jest oszustem, który ją zdradził. Francesca! I to wystarczało, by odsądzić go od czci i wiary.

Przygryzła wargę, by powstrzymać wzbierającą w niej falę bolesnych wspomnień grożącą utratą i tak kruchej już samokontroli. Cierpień, jakie musiała przejść – zdradzone serce, samotność i poród w tajemnicy przed wszystkimi, a później trud opieki nad nowo narodzonym dzieckiem. Ta fala tylko czekała, by się z niej wylać strumieniem bólu i wzajemnych oskarżeń.

Przetrwała jednak wszystkie przeciwności losu, a teraz miała Gabriela – najwspanialszą istotę pod słońcem. I tylko on się liczył.

Wzięła głęboki oddech. Warto wypominać mu jego zdradę? Co przez to osiągnie? Może tylko tyle, że odsłoni własną słabość? Głęboką ranę? Nie lepiej wykorzystać wiedzę o Francesce w bardziej dogodnym momencie? Zachować ten atut? Teraz on był górą.

– Czekam niecierpliwie...

Już miała posłuchać swojego wewnętrznego głosu, ale dostrzegła w jego oczach błysk, który kazał się jej zatrzymać w pół drogi. Patrzył na nią w sposób graniczący z niechęcią. Tak jakby ona była winna. Jak śmie?!

– Nie mówiłam ci o Gabrielu, bo... bo...

Jej słowa przerwał dzwonek telefonu komórkowego w jego kieszeni.

– Chwileczkę... – rzucił w jej stronę. Odebrał i dodał: – Skończymy później.

Nie patrząc w jej stronę, ruszył do drzwi z telefonem przy uchu.

Niemożliwe! Nie wierzyła własnym oczom!

Stała na środku pokoju w poczuciu bezradnej desperacji. Widocznie tak mało obchodzą go jej wyjaśnienia, że woli rozmawiać z jakimś przypadkowym rozmówcą. A może to piękniutka Francesca? Dla niej z pewnością rzuciłby wszystko!

Trzęsła się z oburzenia. Dobrze! Chce wojny, będzie ją miał! Miałeś szansę, ale bezczelnie ją zlekceważyłeś. Jeśli

ma dla niej tak mało szacunku i jest tak arogancki, że w samym środku ważnej rozmowy wychodzi, by gadać przez telefon, dostanie nauczkę.

Dobrze, że nie wyrzuciła z siebie całej prawdy. Teraz nie usłyszy już od niej ani słowa.

Przez okno widziała, jak dalej rozmawia, nawet nie patrząc w jej stronę.

Jak dostać się do telefonu?

Rozejrzała się wokół. Gdzieś musiał schować jej komórkę.

Szybko ruszyła w stronę przeciwną do swojej sypialni. Musiał nocować w którymś z pokoi znajdujących się w tej części willi.

Znalazła jego sypialnię. Otworzyła drzwi. Na chwilę niepewnie zatrzymała się na progu. Szybko jednak weszła do środka i zaczęła przeszukiwać szuflady i półki w szafie. Zajrzała pod łóżko. Wszystkie prawie puste. Miał ze sobą tylko torbę podróżną. Może to w ogóle nie jego rezydencja? Nic już nie wiedziała. Miała mętlik w głowie i czuła się kompletnie zagubiona.

Przeszukała jeszcze łazienkę. Ani śladu jej komórki. Zrezygnowana wróciła do sypialni. Gdzieś tu musi być! Na czworakach zaczęła przeszukiwać łóżko. Zajrzała pod poduszki. Uniosła materac...

– Szukasz podsłuchu? – Z wrażenia upuściła krawędź materaca, który opadł z hukiem.

Stał oparty o framugę drzwi.

– Jeśli chcesz zaproszenia do mojej sypialni, wystarczy zapytać.

– Gdzie on jest? – Omal rzuciła się na niego, nie usiłując nawet ukrywać, czego szuka.

– Co? – zapytał ze stoickim spokojem.

– Nie udawaj! Świetnie wiesz: mój telefon.

– Ach... o to chodzi... Obawiam się, że nie dostaniesz go aż do czasu opuszczenia wyspy. Ale bądź pewna, że nikt nie zaopiekuje się tobą lepiej niż ja. – Odsunął się od drzwi i wszedł do sypialni.

Czuła, że za chwilę wybuchnie i dosłownie spali się ze złości. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, minęła go biegiem i wypadła na korytarz.

Jak najdalej od tego człowieka!

Patrzył za jej znikającą postacią. Mimo całej pozy i buntu widział, jak bardzo jest bezbronna. Na zewnątrz tryskała nieposkromioną pewnością siebie. Chciała sprawiać wrażenie, że panuje nad sytuacją, choć w gruncie rzeczy nie miała nad nią żadnej kontroli. Wiedział, że w środku toczy zawzięty spór. Z samą sobą.

Nie powinien jednak zajmować się jej wewnętrzną walką. Żadnych wyrzutów sumienia, gdy chodzi o tę piękną Szkotkę. Pamiętał, jak go potraktowała. Nie zasługiwała na współczucie, ale wciąż czuł, że jest mu bliska. Błysk przerażenia w jej oczach, sposób, w jaki zagryzała dolną wargę czy owijała wokół palca niesforny kosmyk włosów. Wszystkie te drobiazgi w niewidoczny sposób wnikały w głąb jego duszy. Ale nie miał zamiaru analizować, dlaczego tak się dzieje.

Prawda, niepokoiły go własne reakcje. Od pierwszego spotkania wiedział, że jest w niej coś znacznie głębszego, niż zdawało się na pierwszy rzut oka. Robiła wrażenie beztroskiej i lubiącej dobrą zabawę, ale jej żywa jak srebro powierzchowność wskazywała, że kryje się pod nią osoba niezwykle wrażliwa i delikatna. Ktoś, kogo łatwo zranić jednym nieodpowiednim słowem. Podczas pamiętnej wieczornej rozmowy na tarasie rezydencji w Capezzanie dowiedział się, ile przeszła w życiu – zwłaszcza o chorobie i późniejszej transplantacji.

Dlatego tak bardzo starał się powstrzymywać wybuchłe w nim od pierwszego wejrzenia seksualne pożądanie. Coś mu mówiło, że różni się od innych kobiet. Jest wyjątkowa i zasługuje na szacunek. Intuicja mu podpowiadała, że jeśli raz się dogadają i zrozumieją, to nie będzie odwrotu. Zostaną ze sobą na zawsze. I miał rację. Choć akurat co innego miał na myśli.

Nawet teraz mimo wszystkiego, o czym się dowiedział w ostatnich dniach – zwłaszcza o ukrywaniu przed nim prawdy o synu – wciąż jej pragnął. Libido słuchało ciała, a nie umysłu, który ostrzegał: uważaj, Leah to gotowe kłopoty! Wystarczyło jedno spojrzenie ciemnych orzechowych oczu i cały zdrowy rozsądek Jaco ginął gdzieś w niezgłębionych czeluściach jego pragnienia.

Przeżył szok, gdy sobie uświadomił, że nie uprawiał seksu już od roku! Od ostatniej nocy z Leah! Ba, nawet nie rozglądał się za innymi kobietami, co było całkiem do niego niepodobne. Wmawiał sobie, że wszystko to przez nawał

pracy i tajną operację, nad którą pracował. Gdy tylko rozprawi się z mafijną rodziną, zajmie się wszystkim, co teraz zaniedbał.

Luigi Garalino.

Oddałby wszystko, by dorwać tego sukinsyna.

Był już bardzo blisko celu. Wkrótce cały misterny plan zostanie zrealizowany, a on wypełni pierwszą część zemsty – cała rodzina znajdzie się za kratkami. To dobry początek.

Później udowodni przed sądem, że odpowiadają też za śmierć jego rodziców. Już zebrał mnóstwo niepodważalnych dowodów. Poza tym wiedział, że gdy familia wyląduje w więzieniu, zaczną sypać jej przyjaciele i cyngle wynajmowani do brudnej roboty. To będzie druga część odwetu.

Najważniejsze, że Francesca będzie mogła przestać się ukrywać, wróci z Nowego Jorku i zacznie nowe życie.

Życie kobiety.

Skomplikowane i bolesne zabiegi nareszcie dobiegły końca. Francesco, dawny mały braciszek Jaco, stał się Francescą. Umarł zabrany razem z nim z domu dziecka chłopak, którego Garalino przez lata molestowali i dręczyli. Narodziła się piękna i wytworna kobieta.

Jaco rozpierała duma z powodu nowej siostry. Nie mógł się doczekać, kiedy z powrotem ściągnie ją na Sycylię po pięcioletnim pobycie na wygnaniu w Nowym Jorku.

Teraz sytuacja się zmieni i Francesca wróci do domu.

Wyszedł z sypialni i kątem oka dostrzegł, jak Leah wchodzi do salonu.

Nie miał wątpliwości, że sama nigdy nie zaakceptuje obecnej sytuacji. Jeśli mieli dzielić willę przez najbliższe dwa tygodnie, musiał znaleźć sposób, by ją udobruchać.

Natychmiast przyszło mu do głowy to, co każdemu innemu mężczyźnie w takiej sytuacji – seks. Pamiętał miłosne uniesienie, jakie oboje przeżyli rok temu. Kuszący pomysł. Już uruchamiał wyobraźnię, gdy doszedł do wniosku, że tym razem musi być jednak ostrożny. Była zła na wszystko i patrzyła na niego jak na najgorszego wroga.

Wszedł za nią do salonu z silnym postanowieniem, że musi coś wymyślić.

– Wszystko w porządku?- zapytał niezbyt pewnym głosem. – Obiecuję, że nic ci nie będzie. Jesteś całkowicie bezpieczna. – Wyciągnął rękę w jej kierunku. – Na pewno nie wrzucę cię do basenu – próbował żartować.

Wystrój willi i otoczenia był dziełem znakomitego młodego architekta i projektanta, o którego bili się teraz najbogatsi Włosi. Jaco dał mu zupełnie wolną rękę, a ten stworzył dzieło równie oryginalne, co nastrojowe, ciepłe i przytulne. Nie mógł się jednak obyć bez kilku naprawdę szalonych pomysłów. Choćby umieszczoną pod szklaną podłogą salonu częścią basenu – to o nim żartował Jaco – czy pozostawienia w ogrodzie kilku znajdujących się tam głazów i wykucia z nich kamiennych foteli. Ponadto tuż nad krawędzią klifu umieścił potężny przezroczysty pomost. Nie każdy gość miał odwagę wejść na niego i spojrzeć w dół.

Jaco uwielbiał jego pomysły. Leah jednak nie była fanem młodego architekta. Teraz patrzyła, jak pod jej stopami

faluje woda w basenie.

– Bądźmy poważni. Nie chodzi o próbę wytrzymałości. Będzie lepiej dla nas obojga, jeśli się rozluźnisz i zaakceptujesz sytuację.

– Lepiej dla ciebie, rozumiem?

– Potraktuj pobyt tutaj jak krótkie wakacje.

– Wakacje?! – Zareagowała jak byk na czerwoną płachtę. – Traktujesz mnie jak więźnia, który nie wie gdzie jest i któremu ukradziono telefon!

Wahał się. Widział w jej oczach tak ogromy opór i bunt, że wszelkie ewentualne próby tłumaczenia wydały mu się z góry skazane na niepowodzenie. Musiał znaleźć jakieś wyjaśnienie, dlaczego ją tu trzyma, bo inaczej oboje nie zaznają chwili spokoju.

– Jesteś na jednej z moich prywatnych wysp. Rzecz w tym, że musicie być bezpieczni, a w Londynie nie byliście. To wszystko, co powinnaś wiedzieć.

– Nie i po stokroć: nie! Muszę wiedzieć znacznie więcej. Bądź pewien, że nie zamilknę, dopóki mi nie powiesz.

Westchnął wyraźnie rozdrażniony. Dobrze wiedział, że zamilkłaby, gdyby teraz przylgnął wargami do jej warg i sprawił, że zapomniała o wszystkich swoich żądaniach. Ale musiał się powstrzymać. I tak już stał zbyt blisko niej.

– Jeśli wyjdziesz ze mną choćby na minutę, zrobię co mogę, by ci wyjaśnić.

Nie musiał dwa razy powtarzać. Rozsunął wielkie szklane drzwi i wyszli na okalający rezydencję taras.

Przesłoniła dłonią oczy przed światłem i uważnie przyglądała się morzu, szukając choćby śladu jakiejś łodzi czy jachtu, które mogłyby przynieść jej ratunek. Przedtem zauważył też, że próbowała otworzyć jego laptop. Nie wiedziała, że nawet gdyby go otworzyła, nigdy by się do niego nie zalogowała. Miał teraz obsesję na punkcie bezpieczeństwa, a jego komputer był zabezpieczony lepiej niż sprzęt służb specjalnych.

– Usiądź, proszę. – Wskazał jeden z szeregu białych drewnianych leżaków. Sam usiadł na drugim stojącym tuż obok.

– Nie mogę zbyt dużo powiedzieć, ale wiedz, że jestem w samym sercu niezwykle delikatnych negocjacji. – Uważnie dobierał słowa, starając się powiedzieć możliwie jak najmniej, ale jednocześnie jej nie urazić. – Właśnie teraz wchodzą one w fazę krytyczną.

– Co to ma wspólnego ze mną i Gabrielem?

– Wierz mi, że ci, z którymi negocjuję, nie mają poczucia honoru. Brutalnie wykorzystaliby każdą moją słabość. Gdyby się dowiedzieli, że mam syna, stałby się potencjalnym celem ich działań.

– Jakim celem?! Porwaliby go?! – W jej głosie słyszał przerażenie. Skoczyła na równe nogi. – Żądam wyjaśnień!

– Zapewniam cię, że nic mu nie grozi, dopóki jesteśmy na wyspie.

– Nie wierzę! – Leah niemal krzyczała. – Jesteś gotów narazić życie naszego dziecka dla swoich szemranych interesów?

– Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież jeszcze kilka dni temu nie miałem pojęcia, że mam syna, a negocjacje prowadzę już od dawna.

– To z kim się zadajesz? Z oszustami i złodziejami? Twoja zachłanność i nadęte ego nie znają granic!

Tym razem postanowił przyjąć cios z otwartą przyłbicą. Nie pozwoli, by traktowała go w ten sposób.

– Musisz się nauczyć powściągać swój niewyparzony język.

– Bo co? – odparła hardo. – Kim ty, do diabła, jesteś, Jaco? – W jej oczach pojawił się zabójczy wyraz pogardy. – Nawet nie odpowiadaj. Mam to w nosie. Zatrzymaj sobie te mroczne i pokrętne tajemnice. Nie myśl tylko, że mi to imponuje! Bo na pewno bogacisz się kosztem niedoli innych ludzi dzięki podejrzanym interesom i krwawym pieniądzom... A może jeszcze gorszym rzeczom...

– Zapewniam cię, że nie.

– Dobrze. Wszystko jedno... I tak nie wiem, kim jesteś i na co cię stać!

Dostrzegł w jej oczach strach zmieszany z osłupieniem. Chce go uważać za czarny charakter? Dobrze! Może tylko ta opinia powstrzyma go przed jeszcze większym błędem – kochaniem się z nią.

Zapadło głuche milczenie.

– Pozwól mi wyjść do sypialni. Muszę zajrzeć do Gabriela. Przez ciebie może być w niebezpieczeństwie.

– Powtarzam, że oboje jesteście bezpieczni. Uwierz mi, nawet jeśli nie rozumiesz.

Spojrzała mu w oczy i bez słowa odeszła do sypialni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podbiegła do kołyski, jakby bała się, że coś się stało Gabrielowi. Spał jednak spokojnie. Dopiero teraz doszło do niej, że żyje w ciągłym napięciu.

Patrzyła na niego z matczyną miłością. Od czasu, gdy przyszedł na świat, wciąż nie mogła się nadziwić, że urodziła coś tak pięknego i doskonałego. Chcąc nie chcąc, musiała jednak przyznać, że nie tylko ona odpowiadała za ten cud.

Geny ojca były obecne w czarnych jak smoła włoskach i w migdałowym kształcie oczu. Nawet w układzie warg i pociągłej twarzyczce. Nie miała żadnych wątpliwości – będzie sobowtórem Jaco.

Przynajmniej z wyglądu.

Bo zrobi wszystko, by Gabriel nie stał się takim przebiegłym i zakłamanym manipulantem. Kimś, dla kogo liczą się tylko pieniądze, władza i chciwość. Kto dla swoich podejrzanych interesów jest gotów narazić na szwank dobro własnego dziecka. Porwać ich oboje tylko po to, by jeszcze bardziej napełnić już wypchaną do granic możliwości kasę swojego biznesowego imperium.

A jego moralność, gdy chodzi o seks...? To przecież kolejny przykład głębi demoralizacji. Kim musi być człowiek, który nawiązuje namiętny romans, kocha się z nią każdej nocy, traktuje tak, jakby była najważniejszą osobą na

świecie, będąc jednocześnie cały czas związany z kimś innym!? Jak mógł uprawiać z nią seks, a pół godziny później zapewniać inną – biedna Francesca! – że ją kocha!?

Oszust i kłamca, jakich wielu w światku, w którym się obraca. Cieszyła się, że przypadkiem wpadła na trop jego zdrady, co przekonało ją, kim naprawdę jest Jaco, ale wciąż miała poczucie, że wbił jej sztylet w serce.

I że rana nigdy się nie zagoi.

Co robić? Spakować się i uciekać?

Szybko wrzuciła do torby najpotrzebniejsze rzeczy swoje i Gabriela. Rozejrzała się dookoła. Nie miała telefonu, komputera, tabletu, niczego, co mogłoby pomóc jej w ucieczce.

Wyjrzała przez okno na oświetlony jaskrawym słońcem ogród. Tam, skąd pochodziła, nie słyszano o takich upałach. Zachodnie wybrzeże Szkocji jest piękne samo w sobie, ale to piękno pochmurnego nieba i stromego morza bijącego o brzegi, piękno melancholii wywoływanej przez niekończące się zamglone pejzaże...

Przypomniała sobie o basenie. Kto wpadłby na pomysł umieszczenia jego części go pod willą? Tylko Jaco. Choć musiała przyznać, że w tym surrealistycznym szaleństwie było coś ekscytującego.

Bała się chodzić po tej szklanej podłodze. Od piątego roku życia, gdy omal nie utonęła w lodowatych wodach jeziora, nad którym stał myśliwski domek, gdzie mieszkali, bała się wody jak niczego innego. Nigdy nie nauczyła się pływać. Gdy rodzice próbowali ją uczyć, krzyczała wniebogłosy.

Jako nastolatka podeszła do problemu bardziej dojrzale, ale wtedy nagle okazało się, że cierpi na niewydolność nerek.

Teraz jednak nie miała innego wyjścia. Wiedziała, że w części najbardziej oddalonej od miejsca, gdzie siedział przy swoim laptopie, basen jest płytki.

Musi spróbować.

Chwyciła elektroniczną nianię i przerzuciła ręcznik przez ramię...

Była gotowa.

Weszła do rozkosznie chłodnej wody. Po chwili sięgała jej już do bioder. Basen był głębszy, niż się spodziewała, ale dopóki tafla nie sięgała jej wyżej niż do ramion czuła się bezpiecznie. Słońce piekło niemiłosiernie, sama więc chętnie zanurzyła się w wodę. Szła coraz dalej i dalej, patrząc na błękitne niebo. Tak pewnie wyglądałby raj... gdyby jej życie nie było szeregiem klęsk i niepowodzeń.

Nie pierwszy raz myślała, dlaczego wszystko te złe rzeczy przydarzają się właśnie niej. Dlaczego nie może żyć normalnie, jak inni – wziąć ślubu z sympatycznym i dobrym człowiekiem, mieć domu i dzieci, przyzwoitej pracy? Dlaczego życie pcha ją od jednej klęski do drugiej?

Harper stanowiła przykład takiej właśnie kobiety. Już w szkole była najlepsza. Nikomu nie sprawiała żadnych kłopotów. Zawsze najbardziej bystra i inteligentna. Odpowiedzialna. Gdy matka umarła, zajęła się domem, a przede wszystkim ofiarowała bliźniaczce najcenniejszy dar ze wszystkich – własną nerkę.

A Leah...

Własna choroba i śmierć matki wpłynęły na nią zupełnie inaczej. Buntowała się przeciw niesprawiedliwości losu, a także ojcu, który zamiast zająć się córkami, szybko zaczął szukać zapomnienia w alkoholu. Jej gniew na cały świat narastał. Z powodu choroby wciąż musiała przerywać naukę w szkole. Ledwie skończyła liceum. Nie zdobyła żadnego zawodu, co zresztą przyjęła bez żalu. Po co jej nauka, gdy cały świat stoi otworem. Witaj, przygodo!

Jednak większość tych „przygód" kończyła się kłopotami. Zazwyczaj dlatego, że nie miała szczęścia do mężczyzn. Trafiała na oszustów i uwodzicieli. Biedna bliźniaczka co chwila musiała wyciągać ją z kolejnych tarapatów. Ostatni niefortunny przypadek Leah uznała jednak za swój sukces, bo całkiem niespodziewanie skorzystała na nim właśnie siostra.

Pracując na Manhattanie, zawarła umowę z pewnym przystojnym właścicielem klubu Włochem Vierem Romano. Za hojne wynagrodzenie miała grać rolę jego narzeczonej, co miało podnieść jego prestiż jako poważnego biznesmena. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jeden drobiazg – pieniądze powierzyła jakiemuś przypadkowo spotkanemu mężczyźnie, który obiecał potroić je w kasynie. Niestety – przegrał. I zniknął.

Harper znowu musiała ją ratować. Przyleciała do Nowego Jorku, a tu sprawy przybrały zupełnie nieoczekiwany obrót. Vieri i siostra zakochali się w sobie bez pamięci. Wzięli ślub i do dzisiaj są szczęśliwym małżeństwem. Zatem choć raz – cóż z tego że niechcący? – zrobiła coś dobrego.

Od tego czasu jednak udawało jej się unikać kłopotów. Związek z Jaco – choć niewątpliwie kolejny klasyczny błąd! – zaowocował cudownym darem: uroczym synkiem. Dlatego nigdy nie żałowała samego romansu, lecz jedynie tego, że partner okazał się nie tym, kim wydawał się na początku.

Właśnie za tamtym mężczyzną wciąż tęskniła.

Zajęta myślami powoli zanurzała się coraz głębiej w wodzie. Nagle z przerażeniem uświadomiła sobie, że traci oparcie pod stopami. Panicznie zaczęła uderzać rękami o taflę wody. Jednak gwałtowne ruchy jeszcze bardziej przeszkadzały jej utrzymywać się na powierzchni. Opadła w dół. Czuła, jak czubkami palców dotyka dna, ale jej głowa znajdowała się już pod wodą. Na chwilę cudem jeszcze ją wychyliła, ale krztusząc się w panice, znowu znikła pod powierzchnią.

Pomyślała, że to koniec.

Tonęła.

Wiedział, gdzie jest Leah. Musiał wiedzieć, bo nieustannie jej pilnował. Pracując na odgrodzonym kawałku tarasu na drugim końcu willi, widział przez podwójne okna, jak powoli i niepewnym korkiem zanurza się w odsłoniętą część ogromnego basenu.

Podobał mu się ten widok. Nawet bardzo. W skąpym bikini wyglądała oszałamiająco. Zauważył, że jej figura się zmieniła. Nabrała delikatnych krągłości. Jej piersi stały się pełniejsze. Zawsze niesamowicie go podniecała, ale teraz...

Szybko odwrócił wzrok. Fantazje erotyczne na jej temat nie służyłyby niczemu dobremu. I tak oboje tkwili po uszy

w kłopotach. Jednak ciało odmawiało posłuszeństwa myślom – całym sobą odczuwał nieodpartą czysto fizyczną potrzebę kochania się z nią.

Na szczęście Leah już głęboko zanurzała się w wodzie, nie musiał więc dalej zachłannie wpatrywać się w jej figurę. Niech popływa. Sam zajmie się pracą i na choćby na parę chwil wyrzuci tę krnąbrną kobietę z głowy.

Ale gdy tylko otworzył laptop, jego uszu dobiegł dziwny zdławiony pisk. Skoczył na równe nogi i wyjrzał przez szybę. Jej głowa znikła pod wodą. Co ona, u diabła, wyprawia?

Błyskawicznie zrzucił dżinsy oraz kamizelkę i skoczył do basenu. Zderzył się z nią akurat w chwili, gdy znowu usiłowała wynurzyć się na powierzchnię. Chwycił ją w pasie i podpłynął z powrotem na płytszą wodę. Wszystko trwało najwyżej minutę.

Usiłowała stanąć na nogach, wciąż krztusząc się i wypluwając wodę. W końcu zaczęła nabierać powietrza, choć w dalszym ciągu oddychała szybko i płytko. Dopiero wtedy spojrzała na swojego wybawcę. Patrząc na nią z troską i zdumieniem, stał obok w ściśle przylegających do ciała i ociekających wodą bokserkach, które jeszcze bardziej uwydatniały jego umięśnione ciało. Omiotła je szybkim spojrzeniem.

– Co to było, Leah?

– Nic. Po prostu uczyłam się pływać.

– A nie umiesz? – Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– No... tak... – mruknęła.

– To po co narażasz się na niebezpieczeństwo?

– Nic mi nie groziło, oczywiście oprócz ciebie. Sama doskonale poradziłabym sobie ze wszystkim. – Zaśmiała się pogardliwie.

– No jasne. Bez problemu!

– Jeśli twoje przerośnięte męskie ego rajcuje, że mnie uratowałeś, to napawaj się tym. Ale dałabym radę i bez ciebie.

– Ha! Dlaczego grasz kogoś innego, niż jesteś, kochanie? Nie lepiej być sobą?

Mówił lekceważącym i podirytowanym tonem, ale jego oczy wyrażały coś zupełnie innego.

Patrzyli na swoje ociekające wodą półnagie ciała. Nie – nie patrzyli. Przez pewien czas pożerali je wzrokiem kawałeczek po kawałeczku. Wolno wodził wzrokiem po jej krągłych piersiach i nabrzmiałych pod kostiumem sutkach. Zawstydzona przykryła piersi dłońmi. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że kupowała bikini jeszcze przed zajściem w ciążę. Stanik był nieco za mały i bardziej odkrywał, niż zakrywał część jej piersi. Ten widok musiał na niego działać podniecająco, bo przez dłuższą chwilę nasycał nim wzrok. Gdy skończył, spojrzał na jej twarz. Nie mogła uciec przed tym spojrzeniem.

Trwali w milczeniu.

– Wiesz... – odezwał się w końcu. – Nie oczekiwałem wylewnych deklaracji o dozgonnej wdzięczności za ratunek, ale krótkie słówko „dziękuję” byłoby miłe. Nie zasługuję nawet na nie?

Była w stanie powiedzieć wszystko, byle tylko znaleźć się jak najdalej od niego... I jego wspaniale wyrzeźbionego ciała. Od tego, jak na nią patrzył... Co w tej chwili czuła....

– Dziękuję! – odparła z nadąsaną miną. – Wystarczy?

– Nie. Sam sobie odbiorę podziękowania...

Stanął naprzeciw niej, zasłaniając słońce. Dłońmi objął jej twarz. Palcami zaczął delikatnie przeczesywać niesforne opadające na policzki mokre kosmyki włosów. Zmarła w bezruchu.

Pochylił głowę i nagle przylgnął wargami do jej ust. Nie miała nawet czasu, by się odchylić. Pragnęła tego od tak dawna. Marzyła o tym. Jak mogłaby teraz odmówić? Oddała mu pocałunek. Jej ciało poddało się płynącej przez nie fali erotycznej rozkoszy.

Przyciągnął ją bliżej do siebie. Jej chłodne teraz i wciąż mokre piersi przylgnęły do jego torsu. Wilgoć ciał jeszcze ściślej spajała ich ze sobą. Był mistrzem erotycznej gry. Czuła, że jej zmysły całkowicie poddają się jego woli. Prowadził teraz swoją partnerkę jak wytrawny tancerz tancerkę.

Zsunął dłonie aż do jej bioder i zatrzymał na miękkiej krągłości. Trwał tak przez chwilę, pozwalając jej poczuć ich dotyk. Nie pamiętał takiego pocałunku z żadną kobietą. Jest wspaniała. Dlaczego nie porwać jej na ręce i nie zanieść wprost do sypialni, by kochać się z nią do końca? Bez końca...

Pragnął jej tak bardzo, że czuł jakiś przedziwny wewnętrzny ból. Nie, nie chodziło tylko o jego coraz

twardszą męskość. Całe jego ciało drżało jak napięta struna. Jak kamerton, który wprawiony w ruch, rezonuje w nieskończoność, by w końcu wybrzmieć sam z siebie.

Kciukiem lewej dłoni wyczuł bliznę po zabiegu. Wzdrygnęła się, gdy delikatnie nim po niej przesunął. Pionowa blizna biegnąca od kości biodrowej. Gdy pierwszy raz pokazała mu się nago, próbowała ją zasłonić, okrywając się prześcieradłem. Jednak delikatnie je odsunął – nie chciał, by jej ciało miało tajemnice. Pragnął wiedzieć wszystko, co tylko samo chciało mu powiedzieć. Ta blizna była maleńką częścią samej Leah. I czyniła ją jeszcze piękniejszą. Kochankowie nigdy nie wstydzą się swoich ciał.

Spojrzał jej w oczy. Dostrzegł w nich zmęczenie, a także pewien rodzaj przytłumionego zaskoczenia. I coś jeszcze – głęboką i mroczną intensywność niosącą w sobie obietnicę tego, co może się zdarzyć, jeśli tylko oboje pozwolą sobie zatracić się jedno w drugim.

Znów zaczął ją całować. Jego ręce sięgnęły za jej plecy. Bikini ledwo zakrywało jej jędrne pośladki. Przez chwilę myślał, że jest zupełnie naga.

Zawsze miała fantastyczne i smukłe ciało modelki. Nogi do szyi. Teraz jednak jej ciało nabrało nowego kształtu. Napięte niegdyś linie dzisiaj zastąpiły delikatne krągłości. Piersi stały się bardziej kobiece. Bardziej kuszące – oczyma wyobraźni widział je nagie. I całe jej ciało. Przedtem była seksowna sprężystością i gibkością swojego ciała. Teraz przekraczała wszelkie skale, jakie znał – była tak gorąca, że mogłaby oparzyć. Płonęła.

Objęła jego szyję rękoma i splotła na niej dłonie. Przycisnęła go do siebie. Jaco tylko czekał na to zaproszenie. Sięgnął dłonią do kokardki jej biustonosza.

Nagle usłyszał dochodzący jakby z daleka jęk. Może pisk. Leah czy on sam? Zaczęła wyrywać się z jego uścisku. Niechętnie go rozluźnił, gdy doszło do niego, że słyszą dobiegający z drugiej strony basenu... sygnał elektronicznej niani...

Punkciki na ekranie wyświetlacza na jej ręku świeciły pełnym blaskiem. Gabriel musiał mieć mocne płuca, by krzyczeć tak głośno.

Popatrzył za nią z odcieniem smutku. I niepokojem. Bo w jednej chwili poczuł się jak outsider. Ktoś obcy, kto nigdy nie zbuduje z nią tak bliskiej i miłosnej więzi, jak ona z dzieckiem. Ktoś, do kogo zawsze będzie odwrócona plecami. Daleka.

Pobiegła do sypialni.

Wrócił do laptopa. Wyłączył monitor, a po chwili wszedł do willi. Poczuł przyjemny chłód i rzucił się na najbliższy fotel. We właściwym czasie stworzy uczuciową więź z dzieckiem. Jeszcze nie w pełni uświadamiał sobie fakt, że jest ojcem i ogrom czekających go obowiązków. Teraz musi jednak zakończyć to, co zaczął.

Nie może się rozpraszać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedząc z rękami pod brodą na kamiennym schodku w ogrodzie, podziwiała rozciągający się przed nią krajobraz. Lazurowe niebo i głęboki błękit morza. W dali majaczyły porwane brzegi dwóch małych wysp.

Nie powiedział jej, gdzie są, ale domyśliła się sama. Podczas pierwszego wspólnego wyjazdu do Capezzany, wspomniał o grupie własnych wysepek leżących na północ od Sycylii, które kiedyś chciałby jej pokazać. Pewnie nawet tego nie pamiętał, ale Leah rzucała się na każdy strzęp informacji o nim, jak głodny wilczek na pokarm.

Rozglądając się po okolicy, doszła do wniosku, że muszą być na jednej z nich.

Tyle że nic z tej wiedzy nie wynikało. Jej sytuacja przypominała rozpaczliwe położenie rozbitka, który w akcie desperacji wrzuca do morza butelkę z karteczką o pomoc, choć wie, że przez lata nikt jej nie wyłowi.

Wysepka, na której przebywali była zapewne niezamieszkała i należała do Jaco. Mimo całej narastającej w niej złości musiała pogodzić się z tym, że razem z synkiem pozostaną tu do czasu, aż on sam ich uwolni.

Im częściej o tym myślała, tym bardziej godziła się wewnętrznie z tą perspektywą. Doświadczenie życiowe mówiło jej, że ukrywanie tajemnic ma zazwyczaj tylko jeden cel – przykrycia leżących pod nimi kłamstw. Kłamstw, które

mogą bardzo ranić... Jej pierwszy związek okazał się katastrofą. Nie mogła uwierzyć, że znów powtarza ten sam wzorzec. Z tą różnicą, że tym razem w sposób po stokroć bardziej bolesny i trudniejszy.

Takie myśli towarzyszyły jej przez ostatnie dziewięć dni i nocy, a nad nimi unosił się nieodłączny cień Jaco.

W tajemniczy sposób zawsze pojawiał się w miejscu, na które akurat patrzyła, choć nigdy nie zbliżał się do niej nawet na bezpieczną odległość paru metrów. Wyczuwała jego obecność w powietrzu. Wypełniała jej zmysły, chociaż sam, jak mógł, unikał z nią kontaktu. Poza pocałunkiem pierwszego dnia w basenie, zachowywał się tak, jakby go nie było.

Wciąż pamiętała ten pocałunek...

Wiedziała, że nie powinna mu wtedy ulec, że jej ciało tak jasno zdradzało jej uczucia, ale jak, do diabła, miałaby to zrobić? Która kobieta oparłaby się tak silnej erotycznej fascynacji, jaką wywoływała obecność tego mężczyzny? Mogła sobie wmawiać do woli, że jest silna i potrafi mu się oprzeć. Wiedziała jednak, że prowadzi tylko grę pozorów. Że szuka usprawiedliwień dla czegoś, czego usprawiedliwić nie sposób. Nie nakażesz sercu milczenia.

Była więc zadowolona, że trzymał się z dala. Im dalej, tym lepiej, myślała. Nie chciała żadnego kontaktu. Zwłaszcza, gdy zrozumiała, że kłamstwo związane z Francescą stanowiło tylko jedno z szeregu innych. Że Jaco miał w sobie mroczną stronę, która wywoływała w niej lęk. Czasem po prostu się go bała.

Musi lepiej kontrolować swoje zachowanie i reakcje własnego ciała, które zbyt często zdradzały, czego naprawdę pragnie.

Ale jak to zrobić? Jak uciszyć gwałtowne bicie serca, które odzywało się za każdym razem, gdy przypadkiem znalazł się w pobliżu? Najczęściej chodził po domu rozebrany do pasa. Siłą woli zmuszała się do odwracania wzroku, gdy pojawił się gdzieś na horyzoncie. Jego wspaniale wytrenowane ciało poruszało się lekko i sprężyście, jakby bez żadnego wysiłku płynęło w powietrzu. Nawet wtedy, gdy wykonywał czynność tak banalną, jak grabienie liści.

Wstała ze schodka i ruszyła w stronę wilii. Nigdy nie oddalała się zbytnio od Gabriela, nawet gdy wiedziała, że nakarmiony śpi słodkim snem. Lękiem napawała ją myśl, że gdzieś mogą się czaić ludzie, którzy z racji podejrzanych układów z Jaco, będą chcieli skrzywdzić dziecko. Tym bardziej że on sam coraz bardziej wydawał się jej takim samym ciemnym typem.

Ale z drugiej strony czuła się przy nim bezpiecznie. Ku swojemu zdziwieniu miała głębokie przekonanie, że pod jego ochroną Gabrielowi nie może się stać nic złego. Na tym polegał jego autorytet. Sposób, w jaki całkowicie dominował nad innym ludźmi. Nie miała wątpliwości, że z góry uprzedziłby i unicestwił każdy potencjalny atak na ich syna.

W willi panował przyjemny chłód i cisza. Wolnym krokiem ruszyła w stronę kuchni, by zaparzyć świeżą kawę.

Przeczucie kazało jej jednak porzucić ten zamiar i udać się do sypialni.

Serce stanęło jej w miejscu. Drzwi były szeroko otwarte... Dobiegła do nich i... nagle gwałtownie się zatrzymała. Odwrócony plecami Jaco pochylał się nad kołyską Gabriela.

Sądziła, że musiał słyszeć jej gwałtowne kroki. Jednak, gdy przez dłuższą chwilę się nie odwracał, zrozumiała, że jest tak zajęty synkiem, że nic nie jest mu w stanie przeszkodzić.

Stanęła nieco obok drzwi tak, aby samej pozostając niewidoczną, móc obserwować całą scenę.

Nachylał się tak głęboko nad kołyską, że miała wrażenie, że za chwilę sam do niej wpadnie.

– Cześć, mój mały, dzielny mężczyzno! – usłyszała jego ciepły i miękki głos. Malec złapał go za wyciągnięty palec.

– O, właśnie tak się witamy! Jestem twoim tatą. Fajnie cię widzieć, mały.

Patrzyła z otwartymi ustami kompletnie zaskoczona, bo dotąd nie przejawiał najmniejszego zainteresowania synem.

– A teraz jedziemy do góry! – Ostrożnie podniósł malca i uniósł na wysokość twarzy. – O, tak! Jesteś małym człowieczkiem. Żywym jak sreberko!

Wstrzymała oddech. Mogła się spodziewać po sobie wszystkiego, ale nie tak głęboko instynktownej, sięgającej w głąb serca reakcji na widok swojego syna w ramionach ojca. Nie umiała jej wyjaśnić. Czuła tylko, że z trudem stoi na nogach i gdyby nie framuga, pewnie osunęłaby się na ziemię. Nie mogła jednak oderwać oczu od tej dwójki.

Delikatność dziecka i tajemnicza, męska siła ojca. Dwa bieguny spojone miłością. To, że trzymał Gabriela w sposób trochę niezdarny, tylko nadawało scenie dodatkowego uroku. Emanowała z niej prawdziwa ojcowska czułość.

Wzięła się jednak w garść i weszła do sypialni.

– Co ci przyszło do głowy? Co robisz?

– A jak myślisz? – rzucił te słowa jak rękawicę. – Trzymam mojego syna!

– Ale już jestem. Wezmę go.

Najwyraźniej nie miał zamiaru jej słuchać.

– Wszystko we właściwym czasie. Po prostu zaczynamy się nawzajem poznawać. Tak, synku? – Czule spojrzał na Gabriela.

– Nie trudź się. – Wyciągnęła ręce po dziecko.

– Wcale się nie trudzę. – Nie ruszał się z miejsca.

– Naprawdę? Dlaczego dopiero teraz wziąłeś go na ręce? Przedtem w ogóle go nie zauważałeś! – powiedziała drwiącym głosem.

Z początku nawet ją dziwiło, że nie wykazuje zainteresowania synem. Była pewna, że natychmiast przejmie kontrolę na dzieckiem, tak jak w pełni panował nad każdym aspektem swojego życia. Potraktuje Gabriela jak coś, co będzie posiadał w taki sam sposób, jak posiada rozliczne nieruchomości. Ale prawie nie zwracał na niego uwagi. Świadomie utrzymywał dystans. Gdy wchodziła z synkiem na rękach do domu, patrzył w inną stronę. Omijał zacieniony fragment tarasu, gdzie rozłożyła dla niego

kocyk. W czasie dziewięciu dni pobytu na wyspie ani razu nie zapytał, jak się czuje!

Uznała, że dziecko go nie obchodzi, i poczuła nawet z tego powodu ulgę. Zostawiwszy z boku urazę, że nie interesuje się kimś tak wspaniałym jak ich syn, doszła do wniosku, że w rzeczywistości to nawet lepiej. Kolejny przykład świadczący, że zupełnie nie nadaje się na ojca. Pomijając niemoralne zachowanie i podejrzane interesy, musiał też być człowiekiem bez serca.

– Przyznaję, że oswojenie się z myślą, że jestem ojcem, trochę mi zabrało czasu. Ale nie zapominaj, że miałem go o wiele mniej niż ty. – Żartobliwym tonem usiłował spuścić nieco powietrza z kipiącego przed jego oczyma balonu złości. – I powoli się przyzwyczajam. – Popatrzył na kopiącego z radości nóżkami Gabriela i mocniej przytulił go do siebie. – To naprawdę śliczny dzieciaczek. Jak to mówicie w Szkocji: *bonny baby*?

Patrzyła na niego gniewnym wzrokiem. Nie bawił jej jego fatalny szkocki akcent. Ani to, że w ogóle może cokolwiek chcieć od jej dziecka.

– Nie widzę sensu, byś nawiązywał z nim więź, bo wasz kontakt będzie bardzo krótki.

– Czemu, kochanie? – Popatrzył na nią zimnym wzrokiem, ale za chwilę uśmiechnął się do Gabriela.

Wytrzymała groźny błysk w jego oczach.

– Po prostu, gdy zakończysz swoje interesy, oboje z Gabrielem będziemy żyć tak, jak żyliśmy, zanim nas porwałeś. Zostawisz nas w spokoju. – Próbowała zabarwić

swoje słowa sarkazmem, ale bardziej słychać w nim było ton... rozpaczy.

– Źle myślisz – odparł twardym głosem. – Zamierzam odgrywać w jego życiu pełną i czynną rolę!

– A jak chcesz to robić, skoro będziemy mieszkać w innych krajach?

Zapadło złowrogie milczenie przerywane tylko gaworzeniem Gabriela. Zanim jeszcze skończyła pytanie, wiedziała, że wchodzi na bardzo niebezpieczny teren.

– Widzisz, Leah, doszedłem do wniosku, że najlepsza będzie Capezzana.

– Najlepsza...? Do czego?

– Jako miejsce, gdzie możemy razem mieszkać.

– My...?!

– Tak. Ty, ja i Gabriel.

– Mylisz się, Jaco! Nie ma żadnych „nas”!

– Może się przekonasz, że jest inaczej...

– Nie bądź śmieszny. Za nic w świecie nie zamieszkam z dzieckiem w twojej posiadłości.

– Pamiętam, że gdy kiedyś proponowałem ci to po raz pierwszy, byłaś wniebowzięta.

– Tak, ale to było dawno temu. Potrzebowałam zmiany. Nowej pracy.

– I ją masz. Najważniejszą pracę na świecie: bycie matką naszego dziecka.

Krew napłynęła jej do policzków. Poczerwieniała. W myślach już chciała zetrzeć świętoszkowaty wyraz z tej

przystojnej twarzy. Jak śmie perorować o macierzyństwie? Daje sobie prawo dyktowania jej, co ma robić?

– Nie potrzebuję twoich protekcjonalnych wycieczek. Zwłaszcza że nie masz pojęcia, czym jest dziecko. Zapominasz, że wykonuję tę pracę już od trzech miesięcy.

– Wiem...

– Nie. Nie wiesz. – Leah przestawała nad sobą panować. Podnosiła głos coraz bardziej. – Nie masz pojęcia, co znaczy być odpowiedzialnym za niemowlę. Jak je karmić, kłaść spać...

– I co jeszcze? Śmiało!

– Nie wiesz, co znaczy zamartwiać się, gdy nie śpi w nocy. Czy nie dzieje mu się coś złego... Nie masz pojęcia...

Zamilkła. Powiedziała zbyt dużo. Niepotrzebnie się przed nim odsłoniła. Ścisnęła dłońmi policzki.

Przyglądał jej się uważnie. Pamiętał, jak jej oczy błyszczały podczas ich pierwszej nocy. Ile było w nich radości i szczęścia. Teraz jednak widział tylko napięcie i strach. Horror, jaki musiała przejść w ostatnich miesiącach. Ogromny ciężar odpowiedzialności, jaki dźwigała. Sama!

Gdy wyjechała bez słowa pożegnania, był tak wściekły, że nie chciał jej widzieć. Jego gniew dodatkowo pogłębiła informacja o dziecku. Emocje przesłaniały mu wszystko. Nie potrafił wczuć się w jej sytuację. Spojrzeć jej oczyma.

Do teraz...

Naprawdę nienawidziła go tak bardzo, że wolała sama przeżywać męczarnie, zamiast poprosić go o pomoc? Jeśli

tak, to dlaczego?

Nie mógł naprawić przeszłości, ale mógł wpłynąć na przyszłość. Czy Leah chce, czy nie, będzie teraz dla nich dwojga. Od dziś oboje są na pierwszym miejscu.

– Masz rację. Nie mam pojęcia. – Pochylił się i delikatnie położył Gabriela w kołysce. – Dopiero teraz widzę, jak musiało ci być ciężko.

– I... co... w związku z tym? – Patrzyła na niego gotowa do obrony.

– To, że wszystko się zmieni. Nie jesteś już zdana tylko na siebie. Odtąd będę dbał o was.

– Nigdy nie mówiłam, że potrzebuję opieki.

– To żaden argument, Leah.

– Ale...

– Wierz mi, żaden – powtórzył z naciskiem. Podszedł do niej i podniósł czubkiem palca jej podbródek, by móc spojrzeć jej w oczy. – Oboje przy mnie odżyjecie, masz moje słowo.

Był tego pewien. Czuł ciężar swoich słów i wiedział, że potrafi wprowadzić je w czyn. I choć robił to dla nich, nie mógł opędzić się od myśli, że także dlatego, by znów się z nią kochać.

Spojrzał na jej usta. Nie wiedział, w jaki tajemniczy sposób działa na niego ta kobieta, że nieustannie jej pragnie. Że gdy tylko znajdzie się blisko niej, natychmiast zapomina o swoich najbardziej solennych postanowieniach. Toczył ciągłą wewnętrzną walkę o to, by nie ulec własnej słabości, a raczej – pożądaniu.

Ale jeszcze nie dziś. To nie ten czas. Przez pewien czas musi zadowalać go nadzieją, że kiedyś wszystko się spełni. Nie wyobrażał sobie, by mogło być inaczej. Panowała między nimi tak wielka wzajemna siła przyciągania, że nie mogli jej zignorować, nawet jeśli teraz znajdowali się daleko od siebie.

Objął ją ramieniem. Nie stawiała oporu. Nie odepchnęła go. Trwała w jego objęciu. Ale tylko przez krótką chwilę.

Delikatnie uwolniła się z uścisku. Nie próbował jej zatrzymać. Twarz Leah wyrażała jednocześnie żal i cierpienie.

– Nie, Jaco. Nie mogę. Ciężko walczyłam o Gabriela i siebie. O nasze miejsce. Nie zrezygnuję z naszej wolności i niezależności.

– Wolności i niezależności? – powtórzył głośno. – Myślałem, że przeżyłaś trzy miesiące zmartwień i walki o przetrwanie.

– Masz rację, zdarzały się i takie dni, ale...

– Już się nie zdarzą. Od dziś będę się wami opiekował.

– Nie! – Lekko odepchnęła go od siebie. – Nie będziemy z tobą mieszkać. Nie mogę pozwolić, byś zawładnął naszym życiem.

– Możesz. – Wziął jej dłonie w swoje i przycisnął do piersi. – Możesz, Leah. I pozwolisz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedząc przed lustrem, krytycznym okiem przyglądała się własnemu odbiciu. W przeszłości zawsze była dumna ze swojego wyglądu, ale ostatnio niemal zupełnie przestała zwracać na niego uwagę. Ciąża i przeprowadzka do Londynu już stanowiły wystarczający powód do stresu. Miała na głowie ważniejsze sprawy niż wygląd, a zajmowanie się Gabrielem nie zostawiało czasu na dbanie o siebie. Dla kogo zresztą miałaby ładnie i elegancko wyglądać? Jedynym „mężczyzną” w jej życiu był syn, który uwielbiał ją bez względu na wygląd.

Zmarszczyła brwi, odnajdując na nosie ślady piegów – zapewne skutek dwóch tygodni pobytu nad słonecznym Morzem Śródziemnym. Musiała jednak przyznać, że dzięki temu jej blada zazwyczaj skóra nabrała zmysłowego odcienia brązu. Oczy stały się czystsze. Znikły widoczne w nich jeszcze w Londynie ślady zmęczenia. Pobyt wpłynął też na dobry sen Gabriela, który nocami spał jak zabity.

Tłumaczyła sobie, że powodem tej zmiany jest panująca na wyspie cisza tak odmienna od huku i zgiełku londyńskich nocy. Ale przecież i ogólnie jej syn czuł się tutaj lepiej. Był bardziej spokojny, jakby... wrócił do domu. Dlatego i ona mogła się wreszcie wysypiać.

Bez pośpiechu zabrała się za lekki makijaż. Rozpuściła włosy. Wzięła z półeczki szczotkę i zaczęła je szczotkować.

Za chwilę nabrały świeżego blasku. Z zadowoleniem przyjrzała się swojemu odbiciu. Od miesięcy nie używała prostownicy i jej włosy opadały teraz na ramiona naturalnymi, gęstymi lokami.

Wstała i wygładziła przód wiązanej z tyłu mini – jednej z nielicznych eleganckich rzeczy, jaką udało jej się wcisnąć do torby, gdy w pośpiechu opuszczała londyńskie mieszkanie. Przez chwilę zastanawiała się, czy sukienka nie odsłania zbyt dużo. Ale gdyby nawet – to co?! Jaco i tak pewnie nie zwróci uwagi na to, co ona ma na sobie. Umówili się, że zjedzą razem kolację i porozmawiają o przyszłości.

Nic więcej, powiedziała do siebie. I powtórzyła głośniej: nic więcej!

Zabrała mocowany na nadgarstku monitor elektronicznej niani, zamknęła drzwi sypialni i ruszyła w stronę salonu.

Szczerze mówiąc, nie wyobrażała sobie żadnej przyszłości z Jaco. Ale czy ma inne wyjście? Jest ojcem Gabriela, a jego determinacja w tym względzie, wpływy i bogactwo są tak ogromne, że walka jest z góry skazana na niepowodzenie. Dla niej oznaczałaby tylko jedno – więcej bólu i cierpienia.

Gdy więc zaproponował, żeby przy kolacji omówili swoją sytuację, niechętnie i wbrew sobie wyraziła zgodę. Miała tylko nadzieję, że uda jej się go przekonać, że jakakolwiek perspektywa zakładająca wspólne życie we troje jest całkowicie nierealna.

Weszła do salonu. Jaco wciąż się jeszcze dwoił i troił przy kuchni, szykując kolację. Był znakomitym kucharzem.

Podeszła do szerokich drzwi balkonowych, skąd roztaczał się niezwykły widok na niebo i morze skąpane w delikatnym świetle powoli zachodzącego słońca. Pachniało jaśminem i lawendą. Stłumione dźwięki cykad drążyły powietrze. Lekka bryza muskała jej włosy.

Jeśli raj istnieje, to widzi go teraz przed sobą. Jednak dzielenie go ze skrywającym nieznane jej mroczne sekrety i tajemnice mężczyzną znaczyłoby unicestwienie tego piękna i dobrowolne przekroczenie ognistych bram piekieł.

Usłyszała jego kroki. Miała na sobie czarne dżinsy i biały T-shirt. Zrelaksowany i opalony. Jak zawsze przystojny. Przystanął, gdy zobaczył Leah i uważnie zlustrował ją wzrokiem.

– Wyglądasz... – zawahał się chwilę, co tylko przyspieszyło bicie jej serca. – Cudownie! Przepięknie!

– Dziękuję. – Nawet nie spojrzała na niego. Niech idzie do diabła ze swoimi wyświechtanymi komplementami. Zwróciła natomiast uwagę na garść ziół, które trzymał w ręce. – Oregano?

Rozkruszył w palcach kilka listków.

– Powąchaj! To zapach sycylijskich pól. Rodzimy się z nim i z nim umieramy.

Zamknęła oczy i zbliżyła nos. Gdy je otworzyła, spostrzegła, że wpatruje się w nią jak oczarowany. Stał nieruchomo. Minęło kilka sekund.

– Wracam do kucharzenia... – powiedział z uśmiechem.

– Może ci pomóc?

– Nie, nie, wszystko jest pod kontrolą.

Jasne! Jak wszystko w jego życiu!

Patrzyła na jego plecy, usiłując uciszyć drżenie, jakie wywołała w niej ta krótka wymiana zdań. Jego pełne pożądania spojrzenie. Takie samo, jakie wybuchło między nimi już podczas pierwszego spotkania.

Usiadła na końcu długiego stołu o niezwykłym szklanym blacie, który stanowił arcydzieło awangardowego designu. Dlaczego wciąż tak ją pociąga? Czemu całe jej ciało tak go pragnie? Jak to możliwe po tym, jak ją potraktował? Gdy wie, kim jest?

Mimo to pragnęła go, a serce jej podpowiadało, że on czuje dokładnie to samo.

Wszedł, trzymając przy piersi srebrny kubełek z lodem i butelką musującego wina. Szybko napełnił dwa wysokie kieliszki.

– Spróbuj. – Nie spuszczał z niej wzroku. – Z naszej winnicy. Pierwsze musujące wino, jakie wyprodukowaliśmy. Wszystko tradycyjnymi metodami. To połączenie chardonnay i szczepu pionot noir.

Wzięła kieliszek z jego ręki.

– I jak?

– Wspaniałe. Czuję nutę wanilii i cytryny... Wytrawny, ale pełny i aromatyczny bukiet. Zaczęliście już je sprzedawać?

– Jeszcze nie. Rok temu straciłem szefową marketingu i dotąd nie znalazłem następcy... – Świadomie zwiesił głos.

– Nie wątpię, że masz wiele chętnych – udała, że nie zrozumiała aluzji.

– Ale nie tak dobrych jak ty. Chciałbym, żebyś znów się tym zajęła.

– Oferujesz mi pracę?

– Nie, nie pracę...

– To dobrze, bo nie muszę odmawiać.

– Proponuję ci... – Najwyraźniej czuł się zmieszany i zdenerwowany, co, biorąc pod uwagę jego opanowanie, zdarzało mu się wyjątkowo rzadko.

Wziął głębszy łyk wina.

– Nie pracę, lecz sposób życia. Przyszłość. Miejsce, gdzie razem z Gabrielem będziecie mogli zapuścić korzenie. Chciałbym, żebyś zarządzała winnicą.

Podniósł wzrok. Spojrzała w jego ciemne oczy i nagle zrozumiała, co miał na myśli. Nie proponował jej komfortu. Swobody życia. Szczęścia. Chciał tylko jeszcze bardziej zacieśnić spajające ich razem więzy. Jeszcze bardziej zacisnąć je wokół jej szyi. Ograniczyć ruchy, do końca wypuścić z niej powietrze.

– Chcesz, żebyśmy pracowali u ciebie? Może Gabriel ma tłoczyć winogrona? Zbierać te niżej rosnące?

– Nie miałem nic złego na myśli. – Zaskoczył go jej sarkazm. Nie wiedział jednak, jak bardzo zranił ją swoją propozycją. – To przecież rodzinny biznes.

Rodzinny biznes! Patrzyła na niego spod półprzymkniętych powiek. Dobrze wiedziała, co znaczy rodzina dla tak dumnego Sycylijczyka. Nie miałaby szans wyrwać się z tego mocnego jak imadło uścisku.

Wzięła niewielki łyk wina w nadziei, że nieco uśmierzy nim rosnący w niej lęk.

Z dziesiątek swoich nieruchomości na całym świecie proponował właśnie Capezzanę. Ta propozycja miała złowieszczy wydźwięk. Posiadłość od pokoleń znajdowała się w rękach jego rodziny – także jego biologicznych rodziców, zanim zginęli w wypadku samochodowym. Pamiętała, jak miejscowi pracownicy mówili, że ze względu na szacunek i pamięć o nich odkupił majątek kilka lat temu. Odnowił chylący się ku upadkowi wspaniały renesansowy pałac i zrekultywował kompletnie zaniedbaną winnicę.

– Wychowywałeś się w Capezzanie, prawda? – zapytała spokojnym tonem, jak zakładnik, który dla chwili spokoju próbuje wciągnąć porywacza w rozmowę.

– Tak, do piątego roku życia.

– To wtedy zginęli twoi rodzice? Musiałeś bardzo to przeżyć?

– Tak. – Popatrzył na nią chłodnym wzrokiem. – To jedyna moja nieruchomość należąca kiedyś do rodziny. Uważam za całkowicie naturalne, że mój syn powinien wychować się właśnie w takim miejscu.

Te słowa potwierdzały jej najgorsze podejrzenia. Poczuła lęk w sercu. Wobec tak kategorycznie wyrażonego przekonania nie znajdowała żadnych kontrargumentów. Chciała zamilknąć i nic więcej nie mówić, ale musiała podtrzymywać rozmowę.

– Moja rodzina się nie liczy?- próbowała się bronić.

– Harper i twój siostrzeniec już osiedli na Sycylii razem z Vierim. Ojciec mógłby przyjeżdżać, kiedy tylko zechce. Pałac zawsze stoi przed nim otworem. Oczywiście i ty, gdy tylko zapragniesz, zawsze będziesz mogła odwiedzać Szkocję. Jednak domem Gabriela będzie Capezzana – zakończył nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– I kiedy właściwie wszystko to wymyśliłeś? – rzuciła drwiącym głosem.

– Proszę, nie walcz z mną. Po prostu przyjmij, że tak będzie. – Z całych sił próbował zachować spokój. Odsunął krzesło i wstał, kierując się do kuchni.

– Jaki stek? – zapytał z uśmiechem, jakby w ogóle o niczym nie rozmawiali.

To wszystko? Już zdecydował?

Nie rozmawiał i nie negocjował. Pozory rozmowy stanowiły tylko rodzaj usprawiedliwienia dla jego dyktatu.

Patrzyła na jego plecy z bezsilną wściekłością. Z trzaskiem postawiła kieliszek na stole i ruszyła za Jaco. Stanęła za nim z rękoma na biodrach. Nie wiedziała, że umie gotować. Ale czy w ogóle wiedziała o nim cokolwiek?

– Średnio wysmażony? Osobiście lubię bardziej krwisty, ale to rzecz gustu.

– Zadziwiasz mnie. Dajesz mi wybór? Tak zdecydowanie chcesz kontrolować moje życia, a tu proszę: mogę wybierać, co chcę jeść! Co za łaskawość! Śmieszne!

Próbowała podszyć swoje słowa cierpkim sarkazmem, ale zabrzmiały zupełnie inaczej. Niewinnie. Zaczerwieniła się. Rozpaczliwie zastanawiała się, jak zareagować.

– Nie śmiałbym marzyć, by ci mówić, co masz wkładać do ust, choć pamiętam, że kiedyś testowałem ten temat bardzo intymnie... I z wielką przyjemnością...

Za późno. Już wykorzystywał chwilę jej wahania.

Kolejny ruch należał do niego. Delikatnie przesunął palcem po jej podbródku. Dłonią objął za szyję, odsuwając włosy. Przyciągnął ją do siebie. Powinna była go odepchnąć, ale ciepło jego dłoni... Najpierw musiałaby zrobić coś z falą rozkoszy, jaka wolno zaczęła się rozlewać w jej ciele. Gdy więc pochylił głowę i poczuła na szyi jego oddech, jej wargi same lekko się rozchyliły, zapraszając do pocałunku.

Nadszedł od razu. Gorący i namiętny. Z dłońmi zanurzonymi w jej włosach przycisnął ją do siebie, używając pocałunku jak broni zniszczenia – jej siły woli, uprzednich postanowień i zwykłego rozsądku.

Jego usta kontynuowały ten erotyczny atak, zwycięski marsz. Jasny i zmysłowy pokaz dominacji oraz panowania nad kobietą, która jeszcze przed chwilą przysięgała, że nie pozwoli na żadne – nawet najbardziej gorące – gesty mogące osłabiać jej wolę.

Tymczasem oddawała pocałunki, jakby nigdy nie marzyła o niczym innym niż spotkaniu ich ust. Tańcu warg i poezji języków.

Zsunął ręce na jej ramiona, a chwilę później jeszcze bardziej w dół do pośladków. Zatrzymał się na chwilę, po czym przez obcisłą tkaninę sukienki zaczął je pieścić. Czuła na brzuchu jego twardą męskość. Leah zapadała się w głęboką i rozpaczliwą tęsknotę za jego ciałem. Przysunął

się jeszcze bliżej, przyciskając ją plecami do ściany. Znów przesunął dłonie na jej ramiona, schylił głowę i zaczął pokrywać jej szyję pocałunkami.

– Boże, Leah! – Jego głos coraz bardziej nabrzmiewał pożądaniem. – Co w tobie jest? Co mi robisz?

Mogłaby zapytać o to samo, ale nie potrafiła wydobyć ani słowa. Ani jednego gestu czy ruchu. Bezwolnie i całkowicie poddawała się jego pieszczotom. Wyczuł palcami rąbek jej sukienki i wsunął dłoń. Lekko jak piórkiem zaczął pieścić ją między nogami.

Stała bez ruchu, pragnąc, by ta chwila trwała w nieskończoność, jednocześnie wiedząc, że nie powinna mu ulegać. Nigdy nie czuła się tak rozdarta. Doświadczała czystego szaleństwa pożądania, które w radosnym szale każe kochankom zapominać o wszystkim. I któremu żadne z nich nie potrafi się oprzeć.

Łagodnie westchnęła tuż przy jego uchu. Poczuł ciepło jej oddechu. Nie miał wątpliwości, czego Leah pragnie. I jak bardzo tego pragnie. Nie musiała nic mówić. Nigdy nie umiała się bronić przed jego seksualnym magnetyzmem, a on o tym wiedział.

Zamknęła oczy, wczuwając się w dotyk zsuwającej się coraz niżej drugiej dłoni... By otworzyć je natychmiast, gdy powietrze przeszył jakiś przeraźliwy dźwięk... Płonący na patelni stek uruchomił alarm przeciwdymny.

Jak szalony rzucił się w stronę kuchenki. Siłą powstrzymała śmiech.

– Chciałaś dobrze wysmażony, czyli zwęglony, prawda?

Oboje wybuchnęli śmiechem.

Jednak po chwili znów przytulił ją do siebie. W kącikach jej ust wciąż czaiły się resztki uśmiechu.

– Czegoś nie skończyliśmy... – powiedział, patrząc na nią łagodnym wzrokiem.

– Jaco... Ja...

Nie zdążyła skończyć, bo znowu przylgnął ustami do jej ust. Gdy skończyli długi pocałunek, wziął ją na ręce. Przycisnęła wargi do jego szyi. Wiedziała, że poddaje się temu mężczyźnie. Że cały jej opór wywarł skutek zupełnie odwrotny.

Ale taka jest siła ludzkich namiętności.

Przeniósł ją z kuchni do salonu i delikatnie postawił na ziemi. Jego palce znowu zanurzyły się w jej włosach. Przylgnęła do jego ciała i objęła rękoma. Mogłaby przysiąc, że czuje każdy mięsień jego ciała. Każdy nerw. Wypuścił ją na chwilę z objęć, podciągnął do góry koszulkę, szybko ściągnął ją z siebie i rzucił na podłogę.

Słońce zachodziło. W coraz ciemniejszym pokoju napawała wzrok jego umięśnionym torsem. Wysportowaną sylwetką. Patrzyła na jego prężne ramiona. Mięśnie piersi i brzucha. Ciemne sutki. Schodzący w dół ciemny meszek owłosienia. Ten mężczyzna z pewnością nie stronił od siłowni, ale też nie przesadzał z ćwiczeniami. Nie stawał codziennie przed lustrem. Uosobienie doskonałości.

Podniosła ręce, by zanurzyć je w jego włosach, ale przytrzymał je za nadgarstki. Jego oczy świeciły dzikim i nagim blaskiem pożądania.

– Łóżko?

To jedno proste słowo wypowiedział tak miękkim i zmysłowym tonem, że usłyszała w nim całą tajemniczą i bogatą zapowiedź tego, co miało nadejść. Już kiełkującej w niej rozkoszy.

Wpatrzony w twarz Leah podciągnął do bioder jej sukienkę i zaczął pieścić pośladki. Westchnęła, gdy znów przywarł ustami do jej warg.

Drżącymi rękoma sięgnęła guzików dżinsów. Poczuła jego nabrzmiałą męskość. Przez chwilę niecierpliwie walczyła z pierwszym zapięciem. Pomógł jej, jednym ruchem rozpinając wszystkie guziki. Po chwili stał przed nią zupełnie nagi.

Przyciągnął ją do siebie i wsunął dłoń między jej uda. Klęknął i uniósł jej nogi. Jedną po drugiej tak, by móc odsunąć koronkę jej fig.

Patrzyła w dół na jego kruczoczarne włosy, opalone ramiona i plecy. Uosobienie męskiej siły. Jeszcze chwila i nic już nie zatrzyma fali rozkoszy.

Wstał i znów przytulił ją do siebie, przyciskając się do niej całym ciałem. Opadli na białą sofę.

Znalazła się nad nim. Objęli się nogami. Oboje oddychali tak szybko i gwałtownie, że ich oddechy zlały się w jedno. Jak ich ciała.

Oplatając nogami jego biodra, uwolniła ręce i próbowała przez głowę ściągnąć sukienkę, ale powstrzymał ją i ułożył się tuż pod nią. Po ułamku sekundy, który zdawał jej się wiecznością, wszedł w nią jednym gwałtownym pchnięciem.

Odczekał chwilę. Czuł jej wnętrze. Zaczął się rytmicznie poruszać.

Westchnęła głośno. Wypełniał ją całą. Nie panowała na sobą i niemal wbiła paznokcie w jego odsłonięty tors. Tak długo się z nim nie kochała, że niemal zapomniała, jak silne jest to odczucie jedności – głębokie pożądanie połączone z palącą potrzebą zaspokojenia.

Gdy jednak tkwiąc w niej, zaczął się poruszać pierwotnym erotycznym rytmem, miała poczucie, że całe jej ciało trwało dotąd w uśpieniu, zamrożeniu, czekając na moment, gdy je obudzi. Czuła narastającą falę rozkoszy, ale zaczęła ją powstrzymywać, choć wiedziała, że woli nie starczy jej na długo.

– Jeszcze nie.

Gdzieś z głębi wydobył z siebie jęk pożądania. Przycisnął jej biodra mocniej do siebie, by móc wchodzić w nią głębiej i mocniej. Patrzył na Leah spod półprzymkniętych powiek. Widziała, że sam powstrzymuje się przed szczytowaniem. Że nawet teraz w obliczy tak dzikiego pożądania musi kontrolować sytuację. Że żadne z nich nie dojdzie, póki on na to nie pozwoli.

Dobrze. Oparła się dłońmi o jego tors i odrzucając włosy do tyłu, wyprostowała się, tak by pogłębić uczucie dochodzenia. Jeszcze mocniej. Mógł sprawić, że czuła się tak, jak by nie sprawił żaden inny mężczyzna, ale nie mógł kontrolować jej reakcji.

W tym momencie dała się unieść fali rozkoszy. Oddała jej się, a ta niosła ją gdzieś daleko. Poza nią samą. Poza tę

wyspę. Morze. Poza wszystko. W samym sercu tej głębokiej seksualnej ekstazy kątem oka dostrzegła, że doszedł w tym samym momencie.

Zdyszanym głosem niecierpliwie szeptali swoje imiona, jakby chcieli sobie obiecać, że już nigdy nic ich znowu nie rozdzieli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Patrzył na nią przymrużonymi oczyma i czekał, aż jego oddech się uspokoi. Wciąż siedziała na nim z głową odrzuconą do tyłu. Jej ciało oświetlało przygaszone światło nadchodzącego zmierzchu.

Jest taka piękna, pomyślał.

Jak antyczne greckie posągi, które tak wspaniale oddają piękno ludzkiego ciała.

Fantazjował na temat kochania się z nią od chwili, gdy wylądowali na wyspie. Nie – znacznie dłużej. Od czasu nocy, w której począł się ich syn.

Przez miniony rok wmawiał sobie, że oboje przeżyli błahy i krótki romans. Nic poważnego. Nie wiedział, jak czuje się ktoś rzucony przez kobietę, bo zawsze sam rozstawał się z partnerkami. Szybko więc zracjonalizował odejście Leah – jej strata! Jednak w głębi duszy czuł, że nie ma żadnych powodów do dumy. Że dostał siarczysty policzek. Pamięć o nim szybko minęła, ale pozostało dręczące poczucie odrzucenia. Uznał, że może się go pozbyć tylko w jeden sposób – zdobyć ją ponownie. Udowodnić sobie – i jej! – że potrafi odtworzyć magię, którą przeżyli. Sprawić, że znów przeżyje z nim rozkosz.

Wolał nie pamiętać, że sam też stracił kontrolę nad sobą, a dochodząc bezwiednie szeptał jej imię.

Szybko doszła do siebie. W jej oczach pojawił się wyraz zmieszania, który zastąpił widoczny jeszcze kilka minut temu znacznie jaśniejszy błysk euforii.

Chwila pełni odeszła w nicość. Chętnie odzyskałby i ją, i Leah. Wiedział, że wystarczy tylko iskra, by wzbudzić jego podniecenie. Wciąż przecież w niej był...

Jednak po chwili zeszła z niego i stanęła na podłodze, obciągając sukienkę i rozglądając się wokół nieco oszołomionym wzrokiem, jakby nie wiedziała, co robić. Spuścił nogi z sofy i siedząc patrzył na nią. Zmuszała się, by spotkać spojrzenie Jaco.

Dlaczego unika jego wzroku? Dlaczego tak trudno jej popatrzeć mu w oczy? Zrobili coś złego? Seks między dwoma zgadzającymi się na niego ludźmi jest przecież czymś całkowicie naturalnym i cudownym – nawet w jej irytująco pokręconym świecie.

Nie będzie przepraszał za to, co się stało. Niczego nie żałował. Jednak widząc rysujący się na jej twarzy cień bólu i lęku, nie wątpił, że ona żałowała.

Trudno. Jej problem.

Sfrustrowany sięgnął po leżące na podłodze dżinsy. Zakładając je, czuł na sobie jej wzrok, co tylko pogłębiało jego gorycz i frustrację.

Pewnie zaraz się okaże, że jest winny wszystkiemu. Ona użyje wszelkich wymówek, by usprawiedliwić swoje postępowanie, a on znów będzie czarnym charakterem.

Potrafiła naginać prawdę do swoich celów i pokazywać się jako ofiara. Nie wiedział, dlaczego tak postępuje. Może

ma wyrzuty sumienia, że tak długo ukrywała przed nim istnienie Gabriela?

Teraz jednak nie miał ochoty ani cierpliwości, by roztrząsać takie dylematy. Jeśli mają żyć razem – a wiedział, że ze względu na syna w tym żądaniu nie ustąpi – muszą znaleźć jakiś sposób przebicia się przez obronny mur, jaki wokół siebie wzniosła. Sposób pozbawiony seksu.

Bo tylko ten im wychodził. Za dobrze...

Mógł kochać się z nią co noc. Bez końca sycić się jej kipiącym zmysłowością ciałem. Dzikimi okrzykami erotycznej ekstazy. Pragnął jej tak, jak nigdy przedtem żadnej kobiety.

Ale musi pokonać tą słabość.

Odwrócił się, trzymając ręce w kieszeniach i świadomie ją ignorując. Leah wciąż stała w tym samym miejscu.

– Zrobię coś innego do jedzenia. Zjesz ze mną?

– Nie – padła dobitna i krótka odpowiedź jak wystrzał z pistoletu. – Muszę wziąć prysznic.

– Jak chcesz.

Nie będzie jej błagał. Niech bierze jeden prysznic za drugim. I tak nie zmyje z siebie tego, co przed chwilą robili. Wewnątrz mogła toczyć zażartą walkę, ale nie ukryje, że pożądają się nawzajem. Pragną. I choćby nie wiem jak chcieli, nie potrafią z tego zrezygnować.

Ruszył w stronę kuchni. Patrzyła na jego plecy.

Brawo. Pięknie, Leah. Ze wszystkich rzeczy, których nie powinna z nim robić, właśnie skończyła tę, której powinna wystrzegać się najbardziej – dziki i namiętny seks. Od

chwili przylotu na wyspę nieustannie obiecywała sobie, że do niego nie dopuści. Bo mimo wszystkiego, czego się o nim dowiedziała – i co ważniejsze: czego nie wiedziała – wciąż czuła, że ma nad nią jakąś magiczną władzę, której nie potrafiła się oprzeć. Nie potrafiła się zbuntować.

Mógł rozpalić w niej ogień jednym spojrzeniem ciemnych piwnych oczu. Jego dotyk czynił ją zupełnie bezbronną. Dlatego właśnie nigdy nie powinna się godzić na romantyczną kolację przy świecach, choćby i był najlepszym kucharzem na świecie.

Szybko zebrała resztki ubrania. Nagle jej wzrok padł na czarny przedmiot leżący pod nocnym stolikiem – jego telefon komórkowy. Musiał mu wypaść z kieszeni dżinsów.

Słyszała głośny stukot obijanych jedno o drugie naczyń kuchennych. Gospodarz musiał widocznie rozładować napięcie. Ostrożnie podniosła telefon i, trzymając go przy piersi, ukradkiem zaczęła rozglądać się na boki.

Nareszcie możliwość, by skontaktować się ze światem i razem z Gabrielem uciec z wyspy. Serce biło jej coraz mocniej. Drżącymi dłońmi uruchomiła ekran wyświetlacza. Przycisnęła komórkę mocno do ucha i cofnęła się w sam róg salonu. Stąd mogła bezpiecznie dzwonić, jednocześnie nasłuchując, co robi Jaco.

Połączenie nastąpiło błyskawicznie.

– Tak... Policja... Ratunku... Proszę... – łamanym włoskim tłumaczyła komuś po drugiej stronie słuchawki.

Policjantka, która odebrała telefon, mówiła tak szybko jak karabin maszynowy. Leah nie mogła jej zrozumieć.

Ogarnęła ją rozpacz.

– Mówi pani po angielsku?

– Tak – usłyszała odpowiedź.

– Dzięki Bogu! Przyjedźcie jak najszybciej. Porwano mnie... i mojego synka... – Jej głos drżał. Mówiła w sposób nieskoordynowany i chaotyczny.

– Nie wiem, gdzie jesteśmy, ale to prywatna wyspa gdzieś na północ od wybrzeży Sycylii. Należy do Jaco Valentina. Kiedyś nazywał się Garalino... Trzyma nas od dwóch tygodni...Ratujcie... Nazywam się Leah McDonald... Nie... Pod żadnym pozorem nie oddzwaniajcie na ten numer... Innego nie mam. Mojemu życiu na razie nic nie grozi, ale proszę ratujcie... Muszę kończyć...

Usłyszała, że nadchodzi i w ostatniej chwili zdążyła rzucić telefon z powrotem pod stolik.

– Wciąż tutaj? – zapytał ze zgryźliwym uśmiechem.

Zachowywał się nonszalancko, ale wiedziała, po co przyszedł. Podniósł z podłogi swój koszulkę. Jego wzrok spoczął na telefonie. Szybko go podniósł i wepchnął do tylnej kieszeni.

Uff. Udało się. Teraz pozostało tylko czekać na ratunek. Nie wiedziała, kto i kiedy, ale ktoś musiał się zjawić... Policja nie lekceważy porwań. Zwłaszcza na Sycylii.

– Tak, przynajmniej na razie – odpowiedziała równie kąśliwie.

Zmrużył oczy, przypatrując jej się uważniej, niż przedtem zamierzał.

– Co, do diabła, znaczy ta cierpka uwaga?

– Miałam na myśli, że właśnie idę. – Ociągała się, sama nie wiedząc, dlaczego.

– Świetnie. Czuj się jak u siebie w domu. – Spojrzał na nią lekceważącym wzrokiem.

– Jestem więzieniu, a nie w domu – odgryzła się natychmiast.

– Twoja sprawa, jak nazywasz tą willę. Ale jak na kogoś, kogo więzi się siłą, świetnie się w niej zadomowiłaś. Nie słyszałem dotąd, żebyś się skarżyła, że jesteś więźniem. Wręcz przeciwnie.

Krew uderzyła jej do policzków.

– Dlaczego, ty arogancki sukin... – Podskoczyła do niego z podniesioną ręką, jakby jednym mocnym policzkiem chciała zetrzeć z jego twarzy wyraz samozadowolenia i wyniosłego lekceważenia.

Zdążył jednak złapać ją za nadgarstek z lekkością kogoś, kto zapewne robił to już przedtem i przycisnął jej rękę do piersi.

– Panuj nad sobą. Spróbuj kontrolować swój wybuchowy charakter. A może to szkocka specjalność wściekać się o najmniejszy drobiazg? Coś wspólnego z twoją celtycką krwią? Tymi waszymi rudymi włosami?

– A może coś wspólnego z tym, że jesteś zdrajcą, oszustem, kłamcą i niewiernym sukinsynem? – Leah niemal krzyczała.

– Przepraszam, ale jak mnie nazwałaś? – Puścił jej rękę, jakby go parzyła.

– Dobrze słyszałeś. Bo tym właśnie jesteś – odparła tonem tak stanowczym, na jaki tylko mogła się zdobyć.

Patrzył na nią morderczym i stalowym wzrokiem wyszkolonego zabójcy. Zasłonił ręką usta, jakby nie chciał wypowiedzieć słów, które same się na nie cisnęły. Oddychał ciężko.

Patrzyła na niego tak, jakby chciała powiedzieć: Niczego się nie boję. Rób, co chcesz, ale to jest prawda.

Nie zrobiła nic złego.

– Mówmy bez ogródek: oskarżasz mnie o oszustwo? – Lekkim uściskiem dłoni przyciągnął jej głowę do swojej.

– Tak.

– Więc powiedz. – Jego głos brzmiał przerażająco spokojnie, choć oczy wyrażały zupełnie inne emocje. – Jakie masz prawo kwestionować, co robiłem lub nie w ciągu ostatniego roku?

– A więc nie zaprzeczasz? – prychnęła nerwowym śmiechem.

– Nie mam zamiaru niczego potwierdzać ani zaprzeczać. – Zwolnił uścisk, jakby nie chciał jej dłużej dotykać. W jego głosie brzmiał ton pogardliwej drwiny. – Chcę ci tylko przypomnieć, że to ty ode mnie odeszłaś. Co robiłem w tym czasie i z kim spałem, to, do cholery, żaden twój interes!

– Mówię o czasie, gdy byliśmy razem...

– Gdy byliśmy razem? – powtórzył z niedowierzaniem, jakby mówił o czymś, co zdarzyło się w tak zamierzchłej przeszłości lub było tak błahe, że nawet tego nie pamięta.

– Tak – zdobyła się na odwagę i śmiałość, o jaką się nie podejrzewała. Czy gniew, który według niej wyrażał wszystko, co czuła, dla niego nie znaczył nic?

– Myślisz, że cię wtedy oszukałem? – Sprawiał wrażenie, jakby naprawdę, nie wiedział o co chodzi.

– Nie myślę, wiem! Okłamałeś nas oboje!

Ściągnął brwi. Patrzył na nią kompletnie zaskoczony.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. To jakieś brednie.

– Brednie? Myślisz, że oszalałam, bo odkryłam, co kombinowałeś. Poznałam twoją wstydliwą tajemnicę!

– Na Boga! Wyjaśnisz, o co chodzi? – Stał nieruchomo, ale w tym bezruchu kryła się czujność kobry gotowej do ataku.

– Wiem... wiem o Francesce... – Jednym tchem wyrzuciła z siebie żółć, która trawiła jej serce od roku.

Przez dłuższą chwilę milczał.

– O Francesce? – powtórzył.

Wymówił to imię z taką czułością, że poczuła niemal ból w sercu. Stał kompletnie oszołomiony. Przerażony jej słowami, jakby wciąż nie wierzył w to, co usłyszał.

Jeśli jednak myślała, że widoczna na jego twarzy udręka, przyniesie jej poczucie zadowalania czy zemsty, gorzko się myliła. Jego radykalna reakcja tylko potwierdzała, jak ważna jest dlań ta kobieta.

– Skąd, do diabła, wiesz o Francesce?

– Nieważne. – Odwróciła wzrok. To, że w ogóle wymawiał przy niej imię swojej kochanki sprawiało jej straszliwy ból. – Ważne, że wiem.

– Uwierz mi, że to bardzo, bardzo ważne. – Złapał ją za ramiona. – Spójrz na mnie, Leah! Muszę wiedzieć.

Jego szeroko otwarte oczy zaczynały ją przerażać. Kim jest ten obcy mężczyzna, który ledwie panuje nad sobą? Dlaczego próbuje ją zastraszyć? Nie miała jednak nic do stracenia. Trudno.

– Chcesz wiedzieć? Widziałam... widziałam... was, jak szeptaliście sobie... czułe słówka...

– Co? Kiedy? Na Boga, Leah! – Widziała, że łamie sobie głowę, usiłując się domyślić. – Podczas naszego ostatniego wieczoru w Capezzanie?

Puścił jej ramię i w panice przeciągnął nerwowo ręką po włosach.

– Zanim następnego dnia rzuciłaś pracę i wyjechałaś?

Uniosła brwi i kiwnęła przyzwalająco głową.

– Boże! – szybko opanował rysujące się na jego twarzy przerażenie. – I co zrobiłaś z tą wiedzą?

Co za pytanie?

– Powinnam się tego po tobie spodziewać. Gdy zrozumiałam, jakim jesteś człowiekiem, uznałam, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Dziś też nie chcę.

– Powiedziałaś komuś o Francesce?

– Nie.

– A Harper?

– Nie. Nikomu.

Co to jest, do diabła? Przesłuchanie? Dlaczego traktuje ją jak kogoś, kto popełnił zbrodnię?

– Nie bój się, nikt nie zna twojej nikczemnej tajemnicy. – Wydęła drwiąco wargi.

Przeklął po włosku.

– Zapytam jasno. – Jego ciemne oczy zdawały się przenikać ją na wskroś. – Myślałaś, że mam romans z Francescą i dlatego wyjechałaś?

– Zgadłeś.

– Mimo że wiedziałaś o ciąży?

– Przede wszystkim dlatego! Wolę sama wychowywać dziecko niż z kompletnie pozbawionym przyzwoitości i zasad moralnych ojcem.

– Oskarżasz mnie o wszystkie grzechy świata. Uciekasz z mojego życia. Ukrywasz, że mam syna! I nigdy nie wpadło ci do głowy, by po prostu zapytać, kim jest Francesca?

– Zabawne, ale nie. Ty też nie pomyślałeś, by mi o niej powiedzieć.

– Dobrze! To powiem teraz. Moja relacja z nią nie ma nic wspólnego z tym, co podejrzewasz.

– Nie?

Tym gorzej. Żaden przelotny romans, jakich przedtem miał zapewne wiele, lecz poważny związek. Ta kobieta wciąż z nim jest! Znaczy dla niego bardzo wiele! Jaco ma to wypisane na twarzy!

Wzięła głęboki oddech.

– To proszę, powiedz, co cię wiąże z piękniutką Francescą – zdobyła się na ironiczny sarkazm, który miał pokryć jej wewnętrzny ból.

Wahał się i milczał. Przygryzł wargi i popatrzył na nią.

– To moja siostra...

Tylko na takie żałosne kłamstwo go stać? Naprawdę tylko to potrafi wymyślić?

– Dobre sobie, Jaco. Niestety trochę wiem o twojej przeszłości. Masz brata, nie siostrę!

– Wiesz dużo, ale nie wszystko, bo tego nie wie nikt. Mój brat Francesco jest teraz Francescą...

– Cooo?! – Zaskoczona otworzyła szeroko usta. – Mówisz, że...

– Tak, dokładnie tak, Leah. Przeszedł zabiegi zmiany płci.

Patrzyła na niego zupełnie oszołomiona. Dopiero teraz przypomniała sobie, jak podobna do jego twarzy była twarz kobiety z ekranu laptopa. Te same głębokie ciemne oczy... Charakterystyczne pochylenie głowy...

– Dlaczego to taka tajemnica? Czemu nikt nie wie?

– Bo są ludzie, którzy wykorzystaliby tę wiedzę przeciw niej. Którzy bardzo chcieliby zrobić jej krzywdę.

– Kto? Jacy oni?

– Proszę, nie pytaj!

– Ale przecież nie może się ukrywać przez całe życie? Nie po tym, co przeszła.

– Nie będzie się dłużej chować. Już nie.

W jego rozemocjonowanym głosie brzmiała determinacja. I duma. Nagle zrozumiała, że mówi prawdę.

Poczuła się bliska omdlenia. Z jednej strony opadło z niej ogromne napięcie, które przez cały rok trzymało ją w żelaznym uścisku – nie ma innej kobiety. Z drugiej –

uświadomiła sobie, jak niesłusznie go oskarżyła i ukrywała istnienie Gabriela.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z troską w głosie, która zastąpiła poprzedni chłód i obojętność.

Jego słowa docierały do niej jak przez mgłę. Wziął ją pod ramię i ostrożnie posadził na sofie.

– Jesteś bardzo blada. Na pewno w porządku?

– Tak, gdybyś mógł dać mi szklankę wody...

Patrzyła, jak idzie do kuchni. A więc jest jego siostrą! To zmienia wszystko albo... nic. Dlaczego ich porwał i trzyma jak więźniów?

Nie miała jednak czasu zebrać rozproszonych myśli. Podał jej wodę.

– Więc dalej myślisz, że jestem oszustem i niewiernym sukinsynem?

– Nie... Myślałam tylko, że... A co miałam myśleć? – Ledwo trzymała szklankę w drżącej dłoni.

Wyjął ją i postawił na stoliku.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie myśl, bo masz przez to same kłopoty. Czas, żebyś mi pokazała, jak bardzo ci przykro...

– Skąd wiesz, że mi przykro? – próbowała się bronić.

Arogancja tego mężczyzny dorównywała tylko sile, z jaką ją pociągał. I podniecał. Z jaką chciała się z nim kochać. Natychmiast. Tu i teraz.

– Wiem, Leah.

– A ja nie mam nic do powiedzenia?

– Nic. W ogóle. Musisz zacząć się ze mną godzić. Powiem ci, jak to zrobimy.

Jego usta przylgnęły do jej warg...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez gęstą mgłę głębokiego i spokojnego snu, jej uszu zaczął dobiegać daleki sygnał elektronicznej niani. Leniwie się przeciągnęła, otworzyła oczy i ze zdziwieniem zobaczyła, że leży w łóżku Jaco. W jego ramionach. Przytuliła twarz do jego szyi.

Zmrużyła oczy i wciągnęła ciepły zapach jego ciała. Podniosła głowę, by móc się rozejrzeć. Od razu napotkała jego spojrzenie.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się, jednocześnie odgarniając palcem niesforny kosmyk włosów z jej twarzy.

– Dzień dobry. Długo nie śpisz?

– Jakiś czas, ale nie chciałem cię budzić. Pomyślałem, że po takiej nocy potrzebujesz trochę snu. – Na jego twarzy pojawił się szelmowsko porozumiewawczy uśmiech.

– Chyba oboje potrzebowaliśmy...

Pod powiekami wciąż miała jeszcze obrazy nocnej rozkoszy. Jej ciało pamiętało łagodny dotyk jego ciała. Harmonię i cudowne erotyczne zespolenie. Czuła smak jego ust. Miała poczucie, że wciąż w niej jest... Jak głęboko można czuć bliskość drugiego człowieka? Gdzie są granice wzajemnego przenikania się dwóch ciał?

– Ale podejrzewam, że nasz synek nie ma skrupułów, by budzić matkę. Przyniosę go.

Delikatnie pocałował ją w usta i odsunął kołdrę.

– Nie, Jaco. Ja pójdę. Może się zdziwić, gdy ciebie zobaczy.

– Im częściej będzie widział, tym mniej będzie się dziwił. – Usiadł na brzegu łóżka.

Przechylił się, podniósł dłonią jej podbródek i jeszcze raz pocałował.

Czekała kilka sekund. Płaczliwe krzyki Gabriela stawały się coraz głośniejsze. Matczyny instynkt kazał jej wstawać, ale trwała w miejscu. Wiedziała, że ma rację – Jaco musi coraz lepiej poznawać syna. W końcu to przez nią dziecko nie mogło być obecne w jego życiu od początku.

Z daleka słyszała, jak wchodzi do sypialni i wita się z nim po sycylijsku. Musiał wziąć go w ramiona, bo jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Gabriel przestał płakać. W jakiś sposób – nie wiedziała jaki – od razu zdobył serce swojego synka.

Wyszła z łóżka i ruszyła do sypialni. Stanęła w drzwiach i uśmiechnęła się na widok, który zobaczyła. Gabriel leżał w kołysce, kopiąc nóżkami i rzucając się na wszystkie strony, a Jaco usiłował założyć mu pieluszkę.

– Jakiś problem? – zażartowała z uśmiechem.

– Hm... Chyba trochę... – Patrzył na syna z bezradną miną.

– Może zrób kawy, a ja go przewinę i nakarmię? – Pocałowała Jaco w policzek.

– Świetny pomysł. – W jego głosie usłyszała wyraźną ulgę.

Gdy wrócił z kawą, najedzony Gabriel leżał już w kołysce i gaworzył do siebie. Popatrzył na niego z czułością. Dlaczego teraz czuje się tak wspaniale? Naturalnie? Skąd

to poczucie? Nigdy nie myślał o dzieciach. Tak, pewnie będzie je miał, ale gdzieś w dalekiej przyszłości. Tak dalekiej, że nie sięgał do niej nawet wyobraźnią. Z pewnością nigdy nawet nie podejrzewał, że będzie zmieniał pieluszki!

Całe dorosłe życie prowadził interesy. Inwestował i sprzedawał. Zarabiał pieniądze, a później zbierał plony swoich sukcesów – kupował luksusowe nieruchomości, jadał w najlepszych restauracjach na całym świecie, a po drodze romansował z wieloma pięknymi kobietami. Uznawał za oczywiste, że właśnie takiego życia pragnie i będzie mu się oddawał również wtedy, gdy wreszcie wyrówna rachunki z rodziną Garalino. Jednak teraz... gdy poznał już słodki ciężar własnego syna w ramionach, gdy widział, jak rankiem pierwsze promienie słońca muskają twarz leżącej obok niego kobiety, miał przedziwne i zupełnie nieznane mu poczucie zadowolenia. Spełnienia. Jakby jego łódź dobiła do brzegu.

W myślach szukał dlań nazwy i do głowy przychodziła mu tylko jedna – szczęście. Czuł się po prostu szczęśliwy.

Zawsze odmawiał sobie do niego prawa. Od czasu śmierci rodziców uznał, że ono go nie dotyczy. Szczęście przeżywają inni, nie on. Zresztą może w ogóle nic takiego na świecie nie istnieje i stanowi jedynie wymysł filozofów. Garalino nie szczędzili mu upokorzeń. Tak brutalne traktowanie małego chłopca nie zostawiało w nim najmniejszego miejsca na radość czy nadzieję. Nie miał wyjścia. Zamknął się na uczucia, a wszystkie wysiłki

skierował na osiągnięcie sukcesu. I wygrał – zajął jedno z czołowych miejsc w świecie włoskiej elity finansowej i biznesowej. Ale szczęście? Nie. Ono jest dla bardzo młodych lub żyjących złudzeniami.

Jakby na dowód słuszności tej teorii poczuł, że również i teraz coś kładzie się cieniem na przeżywanym szczęściu. W tyle głowy pojawiła się nagląca potrzeba. Pytanie, które musiał zadać...

– Proszę, nie zrozum mnie źle, ale muszę o coś zapytać.

– O co? – Spojrzała na niego z uśmiechem, ale zaniepokoił ją poważny wyraz jego twarzy

– Inni mężczyźni.

– Słucham?

– Mężczyźni! Byli jacyś?

– A więc o to chodzi! – Ostrożnie odstawiła kubek z kawą na stolik. – Pytasz, czy między zajściem w ciążę, zaszyciem się w Londynie, urodzeniem dziecka i porwaniem miałam czas na kochanków?

– Tak.

– Pociesz się, nie miałam.

Westchnął z ulgą. Sama myśl, że mogła się kochać z innym, przyprawiała go niemal o utratę kontroli nad sobą.

– A ty? Przez twoje łóżko przewinęło się pewnie wiele piękności.

– Nie. – Potrząsnął głową.

– Więc tylko jedna, dwie?

– Nie, żadna.

– Nie do wiary. – Przesłała mu najpiękniejszy uśmiech, jaki mógł sobie wyobrazić.

Przytulił ją do siebie. Jej kompletna bezbronność wyzwalała w nim coś, czego istnienia nigdy nie podejrzewał. Coś głębszego, niż mógłby pomyśleć. Gdy teraz stali objęci, zrozumiał, że uczucia do tej kobiety mogą zmienić całe jego życie. Że dotąd nie pozwalał im wypływać na powierzchnię. Że Leah nie wie, co do niej czuje, bo po prostu nigdy jej tego nie pokazał, skazując ją na domysły – piekło nieustannego myślenia o czymś, co powinna wiedzieć od początku.

Nie ma nic gorszego niż domyślanie się, co czuje druga osoba.

Przez dłuższą chwilę trwali jeszcze w objęciach.

Dwadzieścia minut później Jaco z dumą przedstawiał dzieło swoich kulinarnych zdolności. Na znajdującym się na tarasie starym zabytkowym stole ułożył owoce, jogurty, chleb, dżem i ciepłe brioszki oraz duży dzbanek świeżo zaparzonej kawy. Jak przystało na człowieka wrażliwego na piękno na samym środku postawił wazon ze świeżo ściętymi w ogrodzie kwiatami.

Wziął głęboki oddech i oczekiwał przyjścia Leah. Ze zdumieniem odkrył, że przygotowanie śniadania sprawiło mu wielką frajdę. Naprawdę chciał je przygotować. Nigdy przedtem tego nie robił. Zazwyczaj po randce pił szybką kawę i ruszał do pracy, nie troszcząc się, co zrobi jego partnerka z ostatniej nocy.

Teraz zrobił coś, o co się nie podejrzewał. Świat jego priorytetów zaczynał się wywracać do góry nogami. Nie miałby nic przeciwko gromadce dzieci przy stole. Poczucie bezpieczeństwa, szczęścia i... miłość. Po raz pierwszy czuł, że wszystko to jest jak najbardziej możliwe. Znajduje się na wyciagnięcie ręki.

Gdy tylko zakończy rozprawę z Garalino, zacznie nowe życie. Już czuł je tak blisko, że niemal mógł dotknąć. Poczuć jego zapach.

Domykał ostatnie szczegóły akcji. Jeszcze parę dni, a skończy się męka siostry i jego samego, jak również Leah.

Mimo – jak przystało na Sycylijczyka – maczystowskiego rysu swojego charakteru, który kazał mu wymagać, by razem z dzieckiem zamieszkała u niego, pragnął, by sama i bez przymusu dokonała takiego wyboru. Małżeństwo i dzieci? Nie z nieokreśloną kobietą w równie nieokreślonej przyszłości, lecz teraz i z nią. Nie miał nawet cienia wątpliwości, że jej obecność ma absolutnie kluczowe znaczenie dla całego jego przyszłego życia.

Jakby na zawołanie kobieta, o której myślał, pojawiła się w drzwiach tarasu. Różowe policzki i wciąż mokre włosy po prysznicu sprawiły, że na chwilę zapomniał o śniadaniu. Nigdy nie przestanie się nią zachwycać.

– Pięknie podane! I bez przypalonego steku – zażartowała.

– Bez ironii, młoda damo. Proszę, usiądź.

Sięgnęła po brioszkę. Nalał jej kawy.

– A co jecie na śniadanie w Szkocji? Haggis czy coś równie ciężkiego?

– Bez uprzedzeń, proszę. Haggis podaje się dopiero na kolację. Na śniadanie mamy płatki owsiane i gotowany keks. To kwestia gustu.

– Chętnie spróbuję.

– Naprawdę?

– Czemu nie. Bardzo chciałbym zobaczyć ten kraj i poznać twojego ojca. Gdy to wszystko się skończy, polecimy do Szkocji.

– A kiedy się skończy, Jaco? – zapytała nagle zupełnie poważnym tonem. Postawiła na stole filiżankę z kawą i przeszyła go wzrokiem. Jej spojrzenie mówiło, że oczekuje szybkiej odpowiedzi. – Kiedy mi powiesz, o co w tym wszystkim chodzi? Oddasz telefon? Pozwolisz wyjechać?

– Wkrótce. Obiecuję. – Wziął ją za rękę. – Nie robiłbym tego, gdyby nie było to tak niezwykle ważne.

– Ciągle to samo. Nie rozumiem, dlaczego po prostu nie możesz powiedzieć...

Wahał się. Chciał jej wyznać prawdę. Zasługiwała na nią.

Do dzisiejszej nocy nie widział powodów, by wyjaśniać Leah cokolwiek. Nie po tym, gdy ukryła przed nim prawdę o dziecku. Teraz wiedział jednak, że miała swoje powody. Co prawda fałszywe, ale zawsze była w gorącej wodzie kąpana. Najpierw działała, a później myślała. Była równie impulsywna w działaniu, co namiętna w kochaniu. Nigdy zresztą nie wytykał jej tej cechy charakteru. Więcej – dodawała jej wdzięku i uroku.

– Utrzymanie tajemnicy jest tu kluczem. Im mniejszej liczbie ludzi ufasz, tym lepiej. Tym mniejsza szansa, że ktoś cię zawiedzie.

Przerabiał to w swoim życiu i zapłacił straszliwą cenę. Jako jedenastoletni chłopak zaufał Garalino. Gorzej – był gotów pokochać ich jak własną rodzinę.

Imponowało mu, że adoptowała go tak potężna i wpływowa familia braci i wujów kierowana twardą ręką nestora Luigiego. Z początku robił wszystko, by ich zadowolić w nadziei, że w zamian obdarzą jego i brata odrobiną miłości, której tak im brakowało po śmierci rodziców.

Szybko się jednak przekonał, że zamiast miłości czekają ich upokorzenia. Wraz z upływającym czasem coraz bardziej rozumiał, jak do gruntu przegniła moralnie jest cała rodzina.

Przez lata bito go za najdrobniejsze – i wymyślone – przewinienia. Za ślady brudu zostawione po myciu na szybie limuzyny. Zbyt późny powrót do domu po doręczeniu przesyłki na drugi koniec miasta. Żył w ciągłym strachu. Gdy śmiał bronić brata czy swoich racji, odmawiano mu posiłku. Udręce nie było końca. Na całe dnie zamykano go w komórce na węgiel, a po wypuszczeniu bito ponownie.

Jednak jeszcze gorzej znęcano się psychicznie nad Francesco. Kary chłosty, które mu wymierzono, były niczym w porównaniu z męką, jaką przeżywał, patrząc, gdy jego mniejszego braciszka stawiono drżącego ze strachu w kącie w brudnym i zawszonym ubraniu. Chłopczyk bał się ruszyć

czy pisnąć słowo. Nikczemność i okrucieństwo Garalino nie miały granic.

Poczucie winy, że nie obronił młodszego brata, towarzyszyło mu całe życie. Kładło się cieniem na jego egzystencji, ale i dopingowało do działania. Przynajmniej Francesca jest już bezpieczna, a wkrótce będzie mogła wrócić do kraju. Przywożąc na wsypę Leah i syna, postępował słusznie, bo zapewniał im bezpieczeństwo. Nawet jeśli ona stanowczo się temu sprzeciwiała.

– Chcesz powiedzieć, że mi nie ufasz? Tak? – wróciła do rozmowy.

– Nie. Mówię tylko, że dziś bardziej niż kiedykolwiek nie mogę pozwolić sobie na żadne błędy. Wszystko musi pójść zgodnie z planem. Dlatego im mniej ludzi wie, tym lepiej.

– Naprawdę warto? Wszystkie te podstępy i knucie tylko dla ubicia jakichś interesów? – Spojrzała na niego wymownie.

– To nie biznes, Leah, lecz coś o niebo ważniejszego. – Znów się zawahał. – Musisz zrozumieć, że trzymam was dla waszego bezpieczeństwa. Nikt nie może wiedzieć, gdzie jesteście...

Mimowolnie opuściła ręce. W jednej chwili pobladła i nerwowo poruszyła się na krześle. Na jej skroniach dostrzegł kropelki potu.

– Co się dzieje?

– Jaco... Ja... Ktoś wie...

– Cooo? – Opuścił rękę z filiżanką, która głośno uderzyła o talerzyk.

– Wczoraj wieczorem, gdy byłeś w kuchni, zadzwoniłam na policję – powiedziała skruszonym i przepraszającym głosem.

– Gdzie!? – Nie mógł uwierzyć własnym uszom.

Zerwał się na równe nogi i gwałtownie odsunął krzesło. Stanął nad nią z furią w oczach.

Patrzyła przestraszona. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Na szyję i czoło wystąpiły mu żyły. Twarz wykrzywiła wściekłość.

Nie była pewna, czy telefon w ogóle potraktowano poważnie, i już przedtem zamierzała mu o nim powiedzieć. Chciała nawet rano, gdy leżeli obok siebie, ale zaczęli rozmawiać o czymś innym. Ponieważ dotąd nikt się nie zjawił, uznała, że policja potraktowała rozmowę za żart.

Przez głowę jej nie przeszło, że może tak zareagować.

– Proszę, proszę, Leah, powiedz, że to żart. – Chwycił ją za ramię. – Że tego nie zrobiłaś.

– Przepraszam cię, Jaco... Ale znalazłam na podłodze twój telefon i zadzwoniłam. Wydawało mi się, że i tak nie uwierzyli. Dotąd nikt nie przypłynął, więc chyba wszystko w porządku... – odparła drącym głosem.

– Co im powiedziałaś? – Jaco już krzyczał, nie ukrywając emocji.

– Że jesteśmy uwięzieni na wyspie... Ja i Gabriel... że czekamy na ratunek...

– Co jeszcze?

– Nic więcej. Dodałam, że stanowimy część rodziny Garalino, ale nic więcej, bo w tym momencie wszedłeś do

salonu...

– Wymieniłaś to nazwisko?

– Tak, jestem całkiem pewna... – Kiwnęła głową z wyrazem winy w oczach.

– Wystarczy. Wyjeżdżamy. Natychmiast. Spakuj się.

– Co? Dlaczego? Przecież nawet nie wiedzą, gdzie jesteśmy. – Niemal biegła za nim, gdy szybkim krokiem szedł w stronę sypialni.

– Mogą namierzyć mój telefon i wtedy będą wiedzieć. Proszę, pośpiesz się.

Weszli do sypialni.

Zaczęła gorączkowo pakować ubranka Gabriela, ale nagle naszła ją myśl, która kazała jej przestać. To śmieszne! Co ona robi? Już raz w pośpiechu opuszczała mieszkanie. Teraz każe jej robić to znowu? Bez żadnych wyjaśnień?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie, Jaco. Nie tym razem. Przepraszam, jeśli zrobiłam coś złego, ale to nie moja wina. Gdybyś na początku powiedział mi prawdę, nigdy by do tego nie doszło. Powiesz mi, o co chodzi, albo za nic się stąd nie ruszę!

– Zaufaj mi. Musimy wyjechać. Natychmiast. Twój głupi telefon zagroził waszemu bezpieczeństwu.

– Zagroził? Jesteś pewien, że to przez niego? Może po prostu przejrzałam twoje ukryte zamiary?

Z przerażeniem doszło do niej, że trafiła w czuły punkt. Źli nie byli ci, przed którymi mieli się chronić. Czarnym charakterem, zwykłym przestępcą był on sam, Jaco. Układny i uprzejmy miliarder o nieskazitelnych manierach,

który wszystkich ujmował wdziękiem i urokiem, a jej serce skradł w czasie jednego wieczoru. Którego pokochała tak głęboko, tak rozpaczliwie, że nie widziała najmniejszej możliwości pozbycia się tego uczucia.

Nie mogła opanować rozbieganych myśli. To dlatego trzymał ich w ukryciu? Mogli zostawić ślad, na który wpadnie policja? A może podejrzewał, że ma jakieś informacje o nim samym? Czym jest Capezzana? Zwykłą firmą krzak? Pralnią brudnych pieniędzy?

Francesca. Kolejna osoba, którą ukrywał. Kto chciałby ją skrzywdzić? I dlaczego? Pewnie ludzie jego pokroju, którzy zagrażają też Gabrielowi. To z nimi robi interesy? Z mafią? Gangsterami i bandytami?

Wyobraźnia Leah pracowała jak szalona.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Zbierajmy się, proszę! – Tok jej myśli przerwał ostry głos Jaco.

Całą trojką wypadli z sypialni i szybko opuścili rezydencję. Biegiem ruszyli do stojącego na lądowisku śmigłowca. Usadowił ich w środku, a sam podbiegł na chwilę do stromego urwiska i cisnął w morze swoją komórkę. Miała wrażenie, że wraz z nią w wodzie zatonął kawałeczek jej duszy, gdzie wciąż spoczywała nadzieja, że może jednak myliła się co do niego...

Usiadł za sterami.

Musi z nim lecieć. Ale gdy tylko nadarzy się okazja, oboje uciekną – ona i Gabriel.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zamknął drzwi swojego niewielkiego gabinetu i jeszcze raz sprawdził, czy działa automatyczny zamek. Rozejrzał się po korytarzu wyłożonym luksusowymi gatunkami drewna i lustrami sięgającymi od podłogi do sufitu. Rzucił okiem na specjalnie zaprojektowane punktowe światła, zastanawiając się, dlaczego właściwie zamówił tak monstrualnie bogaty wystrój jachtu. Nawet nazwa „Alessia” – imię jego matki – wydała mu się teraz mocno przesadzona. Jego rzucający się w oczy luksusowy wygląd w niczym nie odzwierciedlał łagodnego charakteru pani Valentino.

Kiedyś uznawał takie bajecznie drogie zabawki za nieodłączne atrybuty młodego miliardera playboya. Kupował je z przymusu, bo kupowali inni. To samo dotyczyło drogich i szybkich samochodów oraz rozrzuconych po całym świecie nieruchomości.

Dzisiaj był jednak innym człowiekiem.

Pamięć wszystkich tych lat spędzonych na płytkim seksie z kobietami, które nic dla niego nie znaczyły, napełniała go niesmakiem. Dobrze się bawił, a niezobowiązujących romansów z całym szeregiem pięknych modelek i aktorek zazdrościł mu niejeden ze znajomych czy przyjaciół. Ten to jest w czepku urodzony, słyszał, gdzie tylko się zjawił. Teraz jednak uznawał te przygody za bezsensowną stratę czasu.

Nie związał się z nikim, bo nigdy nie spotkał kobiety, z którą chciałby się związać i jej poświęcić.

Do czasu, gdy na horyzoncie pojawiła się Leah. Wkroczyła w jego życie jak promyk wiosennego słońca. Wniosła z sobą żywy błysk witalności i ogromną energię, które rozlewały się na wszystkich i wszystko dookoła. Jej temperament, zapał i uśmiech zarażały każdego, kogo tylko spotkała. Wtedy jeszcze tego nie rozumiał, ale już miał niejasną intuicję, że w jego życiu nastąpił punkt przełomowy.

Idąc pozbawionym okienek i wyłożonym drogą wykładziną korytarzem, skupiał się na tym, co ma zrobienia. Umieszczenie jej i Gabriela na jachcie nigdy nie stanowiło części planu, ale nie miał wyjścia. Dzwoniąc na policję, zagroziła sukcesowi całej operacji. Co gorsza – wystawiła na szwank dobro Gabriela.

Nie ufał policjantom. Tak jak nie ufał nikomu, kogo osobiście nie wybrał i kto nie sprawdził się podczas lat lojalnej pracy. Do wszystkich innych podchodził głęboko podejrzliwie. Dzięki temu udawało mu się unikać przykrych niespodzianek.

Nie miał pojęcia, z kim prowadziła tę feralną rozmowę, ale zdradziła w niej nazwisko Garalino, które natychmiast uruchamiało w nim wszelkie dzwonki alarmowe. Ta jedna z najpotężniejszych sycylijskich rodzin mafijnych miała świetne stosunki zarówno z karabinierami, jak i państwową policją. Nikt nie miał wątpliwości, że za Garalino stały łapówki, korupcja, porwania i wymuszenia na szeroką skalę.

Nawet jeśli jej telefon potraktowano jak niepoważny kawał, to w szemranym światku, gdzie organizował swoją operację, wszystkie ściany miały uszy. I to nie zwykłych plotkarzy, lecz ludzi niezwykle groźnych i gotowych na wszystko.

Zabranie ich obojga na jacht stanowiło jedyną właściwą drogę działania. Ich bezpieczeństwo było jego głównym priorytetem – musiał brać pod uwagę wszelkie możliwe skutki jej nierozważnego telefonu.

Jednostka stała zakotwiczona u wybrzeży Palermo. W razie realnego niebezpieczeństwa mógł zatem działać błyskawicznie. Jacht był miejscem bezpiecznym, ale nawet Jaco uznał, że do pilnowania, by nie popełniła kolejnego błędu, musi znowu skorzystać z pomocy Cesarego – ochroniarza najwierniejszego z wiernych.

Nawet przy bardzo ograniczonej liczbie członków załogi musiał uważać, by nie dawać im powodów do plotek. Nikt, łącznie z Leah, nie miał prawa wiedzieć o mającej się dziś wieczór zakończyć akcji kontrolowanego zakupu. Po prostu nie mógł ryzykować powiedzenia jej prawdy. Byłoby to zbyt niebezpieczne. Leah miała w sobie wystarczająco dużo ognia, by wzniecić pożar i więcej odwagi niż wszystkie kobiety, które przedtem spotykał, razem wzięte. Nawet w codziennym życiu nie przepadał za takimi jej cechami, a w obecnej sytuacji po prostu spędzały mu sen z powiek.

Umieścił oboje w jednym z przestronnych pokoi. Nie robił tego z przyjemnością. Wystarczył widok obrzydzenia i niesmaku na jej twarzy, gdy zobaczyła stróżującego przy

drzwiach Cesarego. Były to jednak konieczne środki ostrożności.

Nie na długo.

Towarowiec z Ameryki Południowej miał dopłynąć do brzegów Sycylii o dokładnie przewidzianym czasie. Garalino już zacierali z radości ręce i w myślach liczyli zyski z największego w historii Włoch przemytu kokainy. Specjalne brygady antynarkotykowe z różnych krajów stały w pogotowiu. Wszystkie klocki układanki znajdowały się tam, gdzie powinny. Wystarczyło tylko czekać.

Ale wszyscy wiedzieli, że wystarczy jeden fałszywy ruch, by zniszczyć całą akcję i miesiące tajnych przygotowań.

Dlatego niemal obsesyjnie analizował i śledził wszystkie kolejne kroki. Jak wytrawny szachista planował z wyprzedzeniem – nie mógł popełnić najmniejszego błędu. Co chwila odbierał od poszczególnych agentów stale uaktualniane informacje. Był na bieżąco.

Zegar tykał. Zbliżała się godzina zero.

Telefony wszystkich przebywających na terenie Włoch ważnych członków rodziny Garalino znalazły się na podsłuchu. Operacja miała olbrzymi zasięg. Jednak prawdziwą nagrodę miało stanowić schwytanie nestora familii. Ten okryty złą sławą, brutalny i bezwzględny ojciec chrzestny mafii przez kilka dekad kierował ludźmi odpowiedzialnymi za setki zabójstw, porwań i szantaży.

On też stał za morderstwem jego rodziców.

Potwierdzenie tej wstrząsającej informacji Jaco otrzymał stosunkowo niedawno. Zawsze głęboko podejrzliwie

podchodził do oficjalnej wersji wypadku, w którym zginęli – na świetnie znanej im drodze ich samochód nagle stoczył się z klifu. Nikt ich nie ścigał. Pogoda była idealna. W takich warunkach nie spada się ze skały. Odkrycie prawdy stało się dla niego życiową misją. W końcu dotarł do człowieka, który w tamtym czasie pracował dla rodziny. Odpowiednia ilość gotówki szybko rozwiązała mu język.

Było dokładnie tak, jak podejrzewał. Dzień, w którym chciwy wzrok Luigiego Garalino spoczął na Capezzanie, był też dniem, który przypieczętował los rodziców Jaco. Stawiali opór rodzinie i wynajętym przez nich bandytom. Nie chcieli oddać ani kawałka przynoszącej zyski winnicy. Nie godzili się na korupcję.

Jednak tego feralnego dnia jakaś ręka przecięła linki hamulcowe w ich aucie...

Gdy dowiedział się o tym tchórzliwym i haniebnym akcie, przysiągł zemstę. Nie spocznie, dopóki ich nie ukarze. Wtedy właśnie rozpoczął wielomiesięczne przygotowania do operacji zakupu kontrolowanego.

Nestor rodziny wierzył, że nikt go nie pokona. Że jego władza i wpływy są tak potężne, że nic mu nie grozi. Że jego macki sięgają wszędzie, a zatem nikt nigdy nie ośmieli się postawić go przed obliczem sprawiedliwości.

Jaco miał dla niego złą wiadomość.

Będzie obecny w porcie, gdy służby graniczne otworzą oznaczony kontener... Gdy najbardziej zaufany pachołek Luigiego – specjalnie wyszkolony policjant, któremu udało się przeniknąć w szeregi mafii – otworzy spreparowane

paczki, by sprawdzić ich zawartość. Będzie patrzył, jak pełne pieniędzy walizki przechodzą z rak do rąk. Wyjdzie z cienia dokładnie w chwili, gdy policjanci skują starego Garalino kajdankami. Spojrzy mu prosto w oczy.

Niech wie, kto dokonał zemsty.

Za śmierć rodziców.

Kursowała w górę i w dół między sypialnią a salonikiem wypoczynkowym. Jej kroki tłumił puszysty, kremowy perski dywan. Gabriel opatulony w kołderkę spał błogo na samym środku królewskich rozmiarów łoża.

Wejścia do sypialni cały czas pilnował ochroniarz – ten sam brutal, który razem z Jaco wywiózł ich z londyńskiego mieszkania. Tego było jej za wiele. Tłumaczenia, że obecność Cesarego ma służyć tylko ochronie, brzmiały fałszywie i zupełnie do niej nie przemawiały. Nie miał ich chronić, lecz pilnować, by nie próbowali ucieczki. Wyczytała to z całkowicie obojętnego i nieruchomego wyrazu jego twarzy, gdy usiłowała mu wytłumaczyć, że Jaco to człowiek zły, a sam Cesare zamiast go słuchać, powinien im pomóc.

Zły adres. Wierny ochroniarz wyjaśnił tej – jak mówił – szalonej Szkotce niemiłosiernie łamanym angielskim, że ma tylko jedno zadanie: chronić dziecko. I na tym skończył rozmowę.

Tyle wiedziała sama.

Wyjrzała przez okienko saloniku – wszędzie jak okiem sięgnąć bezmiar morza. Przeszła na drugą stronę – dokładnie ten sam widok. Gdzieś w dali zamajaczyły dwie

czy trzy łodzie. Gdyby mogła jakoś je zaalarmować! Wystawić białą chustę za okno! Płonne nadzieje. Ze względów bezpieczeństwa wszystkie okienka były zamknięte na stałe.

Mogłaby krzyczeć. Ale po co? Kto by ją usłyszał i kto pospieszył na ratunek? Możesz być więźniem nawet na bezkresnym morzu. Nie musisz siedzieć w celi. Zresztą Cesare na pewno dostał polecenie, aby w razie czego delikatnie ją uciszyć.

Coraz silniej ocierała do niej smutna prawda, że nikt na tym jachcie nie zrobi nic wbrew woli swojego szefa.

Była bezradna, bezsilna i uwięziona. Zdana na jego łaskę i niełaskę.

Opadła na sofę i przykryła twarz poduszką. Płakała z wściekłości i frustracji, ale przede wszystkim – ze smutku. Z powodu mężczyzny, którego, jak sądziła, dobrze znała, i którego wciąż kochała całym sercem.

Wtulona w poduszkę nie usłyszała, jak wszedł. Gdy więc delikatnie dotknął jej ramienia, zaczęła w panice krzyczeć.

– Boże, Leah, uspokój się. – Usiadł obok i przytulił ją do siebie.

– Nie próbuj mnie uspokajać. – Rozzłoszczona zaczęła zsuwać się sofy i wyrywać z jego objęcia. – Nie waż się mówić, co mam robić – rzuciła z furią. – Możesz mnie więzić fizycznie, ale nigdy, przenigdy nie mów, co mam myśleć!

– Płakałaś. – Ignorując ten wulkan emocji pogłaskał ją po twarzy.

Odsunęła się gwałtownie i wytarła policzek wierzchem dłoni.

– Proszę, nie denerwuj się – powiedział uspokajającym tonem.

– Nie powiedziałam ci przed chwilą, żeby mi nie rozkazywał?! – spojrzała na niego wściekłym wzrokiem.

– Och, Leah, kochanie, chodź tutaj. – Objął ją ponownie mocnym uściskiem.

– Puść mnie, słyszysz! – syknęła.

– Nie. Dopóki nie wysłuchasz, co mam do powiedzenia.

– Mam już dość twoich kłamstw. Zostaw mnie!

– Nigdy cię nie okłamałem. Możesz mnie oskarżać o wiele rzeczy, ale nie o kłamstwa. – Wypuścił ją z objęcia i twardym wzrokiem spojrzał jej w oczy.

– Masz rację. Mogę zarzucić ci wiele. Kłamstwo przybiera różne formy. Ty kłamiesz, nie mówiąc prawdy. To jedno i to samo.

– Nawet gdy robię to w imię większego dobra?

– Większego dobra? – Zaśmiała mu się prosto w twarz. – Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz? Że jesteś kimś lepszym, kto nie musi postępować przyzwoicie? Kto myśli, że zwykli śmiertelnicy mają go słuchać i o nic nie pytać? To nie ze mną...

– Naprawdę nie dopuszczasz, że czasem lepiej i bezpieczniej jest nie wiedzieć niż wiedzieć?

– Nie. Widzę tylko kompletnego egoistę, tak zachłannego i pochłoniętego władzą, że nie odróżnia już dobra od zła. Kogoś zupełnie pozbawionego moralności. Któremu jego

mroczne tajemnice przesłaniają cały świat i innych ludzi. Kogoś do cna przeżartego chciwością.

– Tak o mnie myślisz?

– Tak. I powiem ci więcej: jest mi ciebie żal.

– Czyżby? Takiej kreatury?

– Owszem, bo skończysz sam. Bez przyjaciół i nikogo u boku. Mimo pieniędzy, które zarobiłeś, luksusowych domów i jachtów, wszystkich pięknych kobiet, które uwiodłeś, i tak skończysz samotnie. Bo nikt przyzwoity nie będzie chciał mieć z tobą nic wspólnego.

– Skończyłaś?

– Jeszcze nie! – Wzięła głęboki oddech. – Musisz zrozumieć, że nie możesz traktować ludzi tak jak mnie i Gabriela i oczekiwać, że zawsze będą przy tobie. Przyjrzyj się sobie oczyma tych, którzy się znają. Może wtedy zobaczysz, kim naprawdę jesteś i dlaczego żyjesz tak samotnym życiem. Dlaczego zostawiła cię nawet twoja rodzina.

– Dosyć! Co powiedziałaś?

– Prawdę. Sam mówiłeś, że nie masz kontaktu z rodziną. Jak myślisz, dlaczego?

– Moje związki z Garalino to zupełnie nie twoja sprawa. – Jego wściekłość brzmiała w każdej wypowiadanej sylabie. – Radzę ci, żebyś poglądy na ten temat zachowała dla siebie.

– Co, dotknęłam czułej struny?

– Ostrzegam cię, Leah!

– Ostrzegasz? Mnie? – Zerwała się na równe nogi. – Posłuchaj siebie. Nie jestem jednym z twoich zbirów,

którymi możesz dyrygować. Naprawdę myślisz, że uciszysz mnie groźbami?

– Może nie nimi, a... – Stanął tuż przy niej.

Nagle jego wargi przywarły do jej warg. Nie był to zwykły pocałunek, lecz czysto zmysłowy, zwierzęcy, który miał jej pokazać, kto tu jest górą. Kto rozdaje karty.

Zareagowała błyskawicznie. Niech nie myśli, że ona jest tu tylko stroną bierną. Że jej nie pociąga. Nie. Pokaże mu na co ją stać. Że żar, który płonie między nimi nie jest jednostronny. Że gdy chodzi o zwierzęce pożądanie, jakie w sobie budzą, on jest równie bezbronny jak ona.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, przylegając doń całym ciałem. Chciała poczuć, jak nabrzmiewa jego męskość. Jak traci nad sobą kontrolę.

I kto tu rozdaje karty?

Otworzyła oczy, by sprawdzić skutek swojego działania. Poczuć go. Przeżyć ten jeden ostatni raz.

Zmienił pozycję ciała. Odwrócił ją i przycisnął do siebie tak, że ich ciała idealnie się do siebie dopasowały. Drżał. Złapała go w sidła. A może odwrotnie. Tak czy inaczej pokaże mu, jaką ma nad nim władzę. Gdy w końcu ucieknie, pamięć tego, co stracił, będzie go prześladować do końca życia.

Słodka zemsta.

Jego dłonie powędrowały w dół do jej pośladków. Oddychał ciężko. Z wielkim wysiłkiem, ale delikatnie wyzwoliła się z jego objęcia. Całe jego ciało było gotowe i czekało w naprężeniu. Wszystkie mięśnie napięte.

Stanęła z boku.

Patrzyli na siebie oczyma wciąż pełnymi dzikiego pożądania. Ręką odrzuciła włosy z twarzy. Dumnie i z rozmysłem uniosła podbródek, śmiało patrząc mu w oczy. Niech wie, że przestała odgrywać rolę ofiary.

Odwrócił wzrok w stronę okienka.

– Chyba jesteśmy skazani, by doprowadzać się do szaleństwa... – Spojrzał na nią z ukosa dzikiem wzrokiem.

Milczała z rękoma złożonymi na piersi. A jednak – jakieś zwycięstwo. Lepiej pewnie być nie mogło.

Podszedł do niej, ale z szacunkiem zatrzymał się tuż przed nią.

– Nie możemy tak dalej, Leah.

– Nareszcie zrozumiałeś? – Chwyciła się tego pierwszego ustępstwa jak koła ratunkowego. Nie może pokazać słabości. Niech widok tak bezbronnego Jaco wryje się w jej pamięć. Nie pozwoli, by te hipnotyzujące piwne oczy znowu przeniknęły ochronną warstwę, jaką się owinęła.

– Zwróć mi wolność, a nie będziemy musieli... tak dalej... – Starała się, by jej głos brzmiał obojętnie i zagłuszał mocne bicie serca.

Wahał się. Jego blada twarz wyglądała teraz jak pozbawiona wszelkich emocji maska.

– Wolność? To wszystko, czego chcesz?

– Tak, Jaco.

– Więc będziesz ją mieć. Już wkrótce.

– Razem z Gabrielem?

– Oczywiście. Zachowam tylko prawo do regularnych odwiedzin syna.

– Co to znaczy? – Nie wierzyła żadnemu jego słowu.

– Nie wiem. Będziemy musieli ustalić. Ale masz moje słowo, że nie będę ci rzucał kłód pod nogi.

– Naprawdę? Więc zacznijmy...

Podszedł do niej.

– Znajdziemy sposób, by przez to przejść. Powiedz szczerze, czego dokładnie pragniesz.

– To proste. Pragnę być tak daleko od ciebie, jak to tylko możliwe.

– Jesteś pewna?

Uważnym wzrokiem wpatrywał się w jej oczy.

– Powiedz, bo więcej nie zapytam.

– Tak. Pewna. Jak mam się przebić przez twoje niebotyczne ego, żebyś zrozumiał, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego? Teraz i nigdy.

Przez chwilę stali w milczeniu.

– Dobrze. – Jaco przerwał jej pozbawionym emocji głosem. – Jeśli tego chcesz, uszanuję twoją wolę. Jutro będziesz mogła opuścić jacht i udać się, dokąd chcesz. Kontakt ograniczymy tylko do spraw związanych z dzieckiem.

– Świetnie. Najwyższy czas – odparła.

– Jesteś wolna, Leah. Nie tylko od tego „więzienia”, ale przede wszystkim ode mnie. Od tego, co było między nami. To koniec. Nie jesteśmy sobie nic winni. Jutro pójdziemy swoimi drogami.

– Dobrze. – Była to żałośnie nieodpowiednia do wagi chwili odpowiedź, ale tylko taką mogła wykrztusić przez zaciśnięte gardło.

Spojrzał na nią w milczeniu, wolno podniósł dłoń i w nieskończenie delikatnym geście pogłaskał ją po policzku.

Odwrócił się i odszedł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Motorówka szybko przecinała gładką i czarną jak atrament taflę wody. Miarowy warkot silnika rozbrzmiewał w ciszy nocy. Gdy zbliżała się do jachtu, Jaco go wyłączył. Łódź bezszelestnie sunęła teraz po morzu. Gdy dobił do burty, chwycił rzucony mu przez Cesarego trap i wszedł na pokład.

Jacht spowijały zupełne ciemności. Żadnego znaku życia. Stanął na pokładzie i wziął głęboki oddech. Słone powietrze przyjemnie wypełniało płuca. Popatrzył na księżyc w pełni, a później na jego odbicie na ciemnej powierzchni wody.

Wszystkie puzzle układanki wreszcie znalazły się na swoim miejscu.

Dokonał niemożliwego. Odchylił głowę i przez chwilę pozwalał sobie cieszyć się sukcesem. Garalino chwycili przynętę i wpadli w ręce policji. Wszystko odbyło się szybko i sprawnie.

Podszedł do metalowej poręczy okalającej pokład i zamknął oczy. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Miesiące drobiazgowych przygotowań, śledztwa, zastawiania pułapki i nieustannego sprawdzania, czy wszystko jest gotowe. Współpraca ze służbami, ciche układy i pieniądze potrzebne na łapówki dla tych, którzy zdecydowali się zdradzić rodzinę oraz współpracować z policją.

Akcję przeprowadzono z zegarmistrzowską precyzją. Luigi Garalino i jego dwóch synów aresztowano w chwili, gdy odbierali kokainę i przekazywali podstawionym dilerom walizki z gotówką. Uzbrojone oddziały policji otoczyły cyngli rodziny. Nie mieli wyboru – musieli złożyć broń.

Gdy nestora rodziny prowadzono w kajdankach do policyjnego radiowozu, Jaco wyszedł zza pleców policjantów, stanął przed nim, spojrzał mu głęboko w oczy i... wymierzył mu potężny cios w szczękę. Jedyny punkt, którego nie przewidywał scenariusz operacji. Po prostu nie umiał sobie odmówić tej przyjemności.

Stojąc oparty o poręcz jachtu, czuł opuchnięte kostki dłoni, którą uderzył Luigiego. Co za satysfakcja! Chętnie sprałby go na kwaśne jabłko, ale na razie musiał się zadowolić tylko świetnie wykonaną robotą.

Następnym krokiem będzie udowodnienie przed sądem, że boss rodziny stał za morderstwem jego rodziców. W obliczu wyroków wieloletniego więzienia – a zwłaszcza pewnego dożywocia dla nestora – kilku członków mafijnego klanu zdecydowało się zeznawać. Potwierdzą prawdziwą wersję wydarzeń.

Odzyskał swoje życie, czymkolwiek ono było.

Patrzył na odbicie księżyca w wodzie – tańczący po niej snop światła. Powinien triumfować. Skakać z radości jak ktoś, kto właśnie podbił świat. Otwierać szampana, cieszyć się towarzystwem pięknych kobiet i zapowiadać wydanie wielkiego przyjęcia.

Ale nie miał na nic ochoty. Czuł się pusty w środku. Zwycięstwo miało zaskakująco cierpki smak.

Spojrzał na zegarek. W Nowym Jorku wciąż był wieczór. Porozmawia z Francescą i przekaże jej dobrą wiadomość.

Na pewno się ucieszy.

– Nie mogę uwierzyć, że już po wszystkim, Jaco.

– Wierz mi, to prawda. – Uśmiechnął się do siostry. – Mam dowód. – Pokazał spuchniętą dłoń.

– Od kiedy uciekasz się do przemocy? Myślałam, że używanie pięści jest poniżej twojej godności.

– Ale nie w przypadku tej kanalii – odparł.

– Naprawdę jest za kratami? – W jej głosie znowu pojawił się cień strachu. – Nie wyjdzie za kaucją? Będą używać wszystkich możliwych sztuczek.

– Nie ma najmniejszych szans. Policja im nie popuści śmierci ich ludzi. Twoja udręka się skończyła. W końcu możesz przestać się ukrywać. Ten potwór nigdy już cię nie skrzywdzi.

– Jestem ci taka wdzięczna. Dokonałeś niemożliwego. Nikt nie wierzył, że można ich postawić przed sądem.

– Daj spokój. To nie moja robota, lecz grupy oddanych sprawie ludzi, którzy tyrali dzień i noc. Ale mam dla ciebie coś jeszcze. – Patrzył na widoczną na ekranie laptopa rozradowaną twarz siostry. Sam jednak nie tryskał radością.

– Mów, Jaco.

– Zdziwisz się, gdy ci powiem, że jesteś ciotką?

– Ciotką? Mój Boże, będziesz miał dziecko?

– Hm, już mam. Ma trzy miesiące.

– Nie! Jak? Kiedy? Nawet nie wiedziałam, że z kimś jesteś!

– Nie jestem. – Odchylił się na krześle, przyjmując niefrasobliwy wyraz twarzy. – Przynajmniej: już nie. Syn to owoc mojego związku sprzed roku.

– Ach... tak... – Francesca przypatrywała mu się wnikliwie. – A gdzie są dziecko i matka?

– Hm... Tutaj.

– Czyli gdzie?

– Na pokładzie jachtu.

– Mów jaśniej, Jaco. Ty i ta kobieta...

– Leah.

– Macie syna? – Francesca z wyrazem zniecierpliwienia czekała na odpowiedź.

– Gabriela.

– I wszyscy troje bawicie się wesoło na jachcie, ale mówisz, że z nią nie jesteś?

– Tak, bo ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– To co tam robi? Nie rozumiem.

– Ech... To długa historia, powiem ci tylko, że musiałem zapewnić im bezpieczeństwo. Teraz, gdy Garalino siedzą, pójdzie swoją drogą.

– Chcesz tego?

– Nie, ale obiecałem jej, że po akcji będzie mogła robić, co chce. Droga wolna – rzucił zirytowany, jakby chciał zakończyć rozmowę.

– Poddajesz się bez walki? To do ciebie niepodobne!

– Może już mnie zmęczyła walka. Całe życie o coś walczę...

– A o nią nie warto? Wygląda na wspaniałą i silną kobietę...

– I najbardziej wkurzającą, jaką w życiu spotkałem. – Jaco wpadł mu w słowo.

– Nigdy nie sądziłam, że dożyję tego dnia!

– Nieee rozumiem... – odparł zmieszany.

– Jesteś zakochany! – Francesca klasnęła w dłonie z radości.

– Bzdura.

– Nieprawda! Jesteś! Widzę to na twojej udręczonej twarzy. Musisz pójść do niej i jej o tym powiedzieć.

– Cooo!? Teraz...? W środku nocy...?

– A kiedy? Idź! Trzymam kciuki i daj jutro znać, jak poszło. – Twarz Franceski znikła z ekranu.

Ma rację? To dlatego myśl, że Leah jutro odejdzie, rani mu serce? Dlatego będzie tęsknił nie tylko za synem, ale i za nią? Dlatego teraz, gdy osiągnął najważniejszy cel życia, zamiast skakać z radości, czuje się pusty i samotny? Bo zrzucenie prześladującego go od dziecka straszliwego ciężaru rodziny Garalino oznaczało też pożegnanie z Leah?

Nerwowo krążył po pokładzie. Otaczające go ciemności sprawiały, że zaczynał się czuć jak w pułapce, którą sam na siebie zastawił. Oddychał z trudem.

Jest na tym jachcie. Śpi, a jej kasztanowe włosy leżą sennie rozrzucone na poduszce. Ten obraz był tak

dojmujący, że bardziej go czuł, niż widział oczyma wyobraźni.

Musi coś zrobić. Teraz. W samym sercu nocy. Być może to ostatnia szansa. Kolejnej nie będzie. Nic za darmo – za ukrywanie uczuć płacimy słoną cenę.

Zszedł na dół i po cichu ruszył korytarzem. Musiał panować nad sobą. Żadnych gwałtownych ruchów, bo te szybko obudziłyby Gabriela.

Nadszedł czas słów zamiast czynów. Te, które winien wypowiedzieć dawno temu, wciąż czekały niewypowiedziane na dnie duszy. Słowa, które mógł powiedzieć tylko tej jednej kobiecie.

Gdy doszedł do jej sypialni, zdziwiło go, że nie zastał przy drzwiach Cesarego. W jego głowie natychmiast zapaliła się czerwona lampka. Drzwi były zamknięte na klucz. Szybko wyważył je barkiem i stanął w miejscu jak wryty. Zapalił światło. Pokój był pusty.

Leah i Gabriel zniknęli.

Stała na górnym pokładzie, ogrzewając i przyciskając dziecko do piersi. Od morza wiał chłodnawy wiatr. Wiedziała jednak, że Gabriel jest bezpieczny.

Ale nie mogła tego samego powiedzieć o sobie. Jej początkowa złość na uwięzienie ich na jachcie szybko zmieniła się w strach. Tym większy, im dłużej na nim przebywała.

Postanowiła działać. Powiedziała Cesaremu, że idzie zaczerpnąć świeżego powietrza. Oczywiście nie pozwolił jej iść samej. W ostatnich dniach towarzyszył jej jak cień.

Nigdy nie uwolni się od tego człowieka. Cały czas czuła na sobie jego czujne spojrzenie. Teraz wiedziała, dlaczego Jaco uważał go za najwierniejszego z wiernych i traktował jak członka rodziny.

Odwróciła się, by popatrzeć na morze. Leżąca na wodzie smuga odbitego światła księżyca sprawiła, że poczuła jeszcze bardziej samotna. Jeszcze bardziej zrozpaczona. Nie ma ucieczki z tego pływającego więzienia!

Przez chwilę myślała, czy nie spróbować pochlebnymi słówkami zjednać sobie przychylności Cesarego. Może pozwoli im wsiąść do łódki? Jednak wystarczyło tylko jedno spojrzenie na jego kamienną twarz, by porzucić ten pomysł.

Nie miała innego wyjścia, jak czekać do jutra i przekonać się, czy Jaco dotrzyma słowa.

Nie miała cienia wątpliwości, że nigdy nie uwolni się od udręki kochania tego mężczyzny. Zbyt głęboko zapanował nad jej uczuciami. Zbyt mocno wrył się w jej serce. Ta rana nigdy się nie zabliźni.

Ale będzie przynajmniej mogła zacząć nowe życie. Gdzie indziej.

Krążyła po pokładzie wokół basenu. Oparty o poręcze Cesare pilnie śledził każdy jej ruch.

Wróciła myślami do tego, czego była świadkiem godzinę temu. Widziała, jak do jachtu szybko z wygaszonym silnikiem przybiła motorówka. To musiał być Jaco.

Skąd wracał o tak później porze? Jego wejście na pokład pod osłoną nocy jeszcze bardziej utwierdziło ją w podejrzeniach. Z pewnością spotkał się ze swoimi

„partnerami biznesowymi”. Tacy ludzie załatwiają swoje interesy po nocach, by nikt niczego nie widział. Jest taki sam jak oni.

Nagle poczuła się strasznie zmęczona. Z dzieckiem na ręku opadła na jeden z leżaków ułożonych wokół basenu. Poczeka tu do świtu. Ani chwili dłużej. Gdy tylko wzejdzie słonce opuści jacht.

Jaco musi dotrzymać obietnicy.

Dzięki Bogu, pomyślał, wchodząc na górny pokład. Dostrzegł ich natychmiast i poczuł ulgę.

Oboje drzemali na leżaku... pod czujnym okiem Cesarego. Gabriel przytulił się do matki. Jaco nie miał pojęcia, dlaczego przyszła tutaj, zamiast spokojnie spać u siebie, ale najważniejsze, że byli bezpieczni.

Ruchem ręki dał znak ochroniarzowi, który wycofał się na koniec pokładu. Jaco podszedł bliżej i długo wpatrywał się w śpiącą dwójkę.

Nareszcie pozwolił mówić swoim uczuciom, ale ich siła i tak zupełnie go zaskoczyła. Nic w życiu nie przygotowało go na podobne doświadczenie. Na tę falę miłości do nich obojga, która nagle przerwała wszelkie tamy i której nic już nie mogło powstrzymać.

Gabriela pokochał w chwili, gdy po raz pierwszy wyjął go z kołyski i trzymał w ramionach. Wiedział, że to miłość na zawsze, choćby nawet mieszkali daleko od siebie. Syn jest zawsze w sercu ojca, ojciec jest zawsze w sercu syna.

Ale miłość do niej była czymś zupełnie innym. Znacznie bardziej skomplikowanym, nieprzeniknionym i... na granicy

szaleństwa. To uczucie musiało w nim dojrzeć. Poczekać na właściwy czas, by wynurzyć się na powierzchnię, bo było tak głęboko pogrzebane w jego duszy, choć nieodparcie i realnie w niej zakorzenione. Liczyło się tylko jedno – czy ona kocha go tak samo?

Kucnął przy leżaku i położył dłoń na jej ramieniu.

– Zostaw mnie! Nie podchodź ani kroku bliżej! – Zerwała się na równe nogi z Gabrielem w ramionach.

– Leah, proszę, nie przesadzaj, nie jestem diabłem wcielonym...

– Nie przesadzam.

– Przesadzasz. Na Boga, nie musisz się zachowywać w ten sposób.

– I mam ci też ufać, tak? To może powiesz, co robiłeś w nocy. Widziałam cię, jak po cichu przypływałeś motorówką.

– Przed niczym się nie ukrywałem. Chodźmy do środka, a wszystko ci opowiem. Chcę tylko, żebyś wysłuchała moich wyjaśnień. Później odejdziesz. Dałem słowo.

– Dlaczego powinnam ci wierzyć?

– Bo mówię prawdę. Gdy mnie wysłuchasz, wszystko zrozumiesz.

– To powiedz teraz. Tutaj.

Przez chwilę się wahał.

– Dobrze... Ale robi się chłodno. Gabriel powinien leżeć w łóżku.

Skinął na Cesarego.

– Weź mojego syna do sypialni i poczekaj tam na nas.

– Nie, nie oddam mu Gabriela! – krzyknęła.

– Leah, Cesare ma sześcioro dzieci. Zapewniam cię, że jest wspaniałym i oddanym ojcem.

– Dobrze, ale tylko na pięć minut – odparła niechętnym tonem.

– Słucham, o co chodzi. Dlaczego twoje wyjaśnienie ma wszystko zmienić? – zaczęła podniesionym głosem.

Podszedł bliżej i spojrzał jej w oczy.

– Trzymałem was w ukryciu, bo byłem zaangażowany w niezwykle niebezpieczną i skomplikowaną misję.

– Misję? Tak to nazywacie w waszym światku?

Zignorował tę ironiczną uwagę i mówił dalej.

– Ale tej nocy ją zakończyliśmy. Z sukcesem. Najważniejsze, że wszystko się udało. Przyłapaliśmy ich na gorącym uczynku.

– Kogo?

– Garalino!

– Nie rozumiem. Przecież to twoja rodzina!

– Nie, nie moja. Luigi Garalino to sadystyczny i bezwzględny mafijny sukinsyn. Ale wreszcie raz na zawsze usunąłem go z mojego życia.

– Co masz na myśli?- Spojrzała na niego z przerażeniem w oczach.

Naprawdę myśli, że jest zdolny do morderstwa? Za kogo go ma?

Przesunął ręką po włosach, zmuszając się do zachowania spokoju.

– To, że Luigi, jego synowie i cała reszta tej bandy zostali aresztowani. Pójdą siedzieć.

– Och... Jaco... Nie miałam pojęcia...

– Nikt nie wiedział. Musieliśmy działać w najwyższej tajemnicy.

Odwróciła się w stronę morza. Jej profil oświetlało teraz światło księżyca. Patrzył jak urzeczony. Nagle przeszła mu cała złość, frustracja, szalona irytacja na wszystko, co robiła.

Miłość! Jakie to proste!

Ale przecież nie wyznał jej tej prawdy.

– A więc jesteśmy z Grabrielem wolni? Możemy odejść? – powiedziała nie wiadomo do kogo, jak gdyby liczyła, że odpowiedź nadejdzie od strony morza.

– Nie. – Chwycił ją za rękę, jakby z lęku, że za chwilę ją straci.

– Wiedziałam! Od początku czułam, że nie można ci wierzyć! – krzyknęła.

– Posłuchaj mnie, Leah. Pozwól mi wyjaśnić. Nie mówię, że nie możesz odejść... Mówię, że nie chcę, żebyś odeszła...

Odwróciła się gwałtownie.

– Czemu miałbyś nie chcieć?

– Bo...

– Nieważne. Tak czy inaczej, razem z Gabrielem wynosimy się stąd najszybciej, jak tylko możliwe. – Ostatkiem sił próbowała nad sobą zapanować.

– Nie... – Przyciągnął ją do siebie, choć usiłowała się wyzwolić z jego uścisku. – Dopóki nie wysłuchasz tego, co

mam do powiedzenia.

– To już jest bez znaczenia. – Odepchnęła go, ale sama niebezpiecznie zachwiała się nad krawędzią basenu.

– Boże, Leah, uważaj! – Instynktownie chwycił ją w ramiona.

– Możesz nie chcieć wysłuchać, ale i tak to powiem. Prawda jest taka... – Trzymając ją w objęciach, czuł, jak kruche i delikatne jest jej ciało. Skąd w tak drobnym ciele tyle namiętności, ognia i zmysłowości? – Prawda jest taka, że cię kocham, Leah.

Patrzyła na niego w milczeniu z szeroko otwartymi oczyma. Przez dłuższą chwilę nie mogła wymówić ani słowa.

– Co... co... powiedziałeś?

– Kocham cię – powtórzył jeszcze bardziej łagodnym tonem, a jego słowa zdawały się nie niknąć w ciszy nocy.

– Nie... To niemożliwe... Nieprawda...

– Prawda, Leah.

Podszedł bliżej. Zrobiła krok do tyłu... I poczuła, że traci grunt pod nogami...

Zobaczył tylko, jak jej głowa znika pod taflą wody.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W jednej chwili był przy niej w wodzie. Złapał ją chwytem wprawnego ratownika i odholował w płytszy rejon.

– Co z tobą, Leah? Chcesz się utopić na moich oczach? – Śmiejąc się, odgarnął mokre włosy z jej czoła.

– Nie. Przynajmniej nie z rozmysłem. – Wciąż krztusiła się wodą i patrzyła na niego zaciekłym wzrokiem. – Ale dziękuję. Mam na myśli ratunek.

– Nie ma za co. Gdyby ratowanie cię stało się zadaniem mojego życia, zawsze spełniałbym je z ochotą. Nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić. Wiesz o tym, prawda?

Rozkoszował się chwilą. Zamknął oczy. Oto stoją w wodzie w zupełnie przemoczonych ubraniach, ale to nie ma znaczenia. Nie liczy się nic poza tą chwilą szczęścia. Stoją przytuleni do siebie. Absurdalność tej sytuacji jeszcze bardziej podkreśla jej ukryty urok i piękno.

Odchyliła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Co mówiłeś przedtem?

Jej głos brzmiał niepewnie. Bezbronnie.

– Że cię kocham, Leah. To prawda, kochanie – powiedział pewnym głosem, by rozwiać wszelkie jej wątpliwości.

– Kochasz mnie? – powtórzyła nieco oszołomiona.

– Tak, bardziej, niż mógłbym sobie wyobrazić... Bardziej, niż kogokolwiek i cokolwiek na świecie.

– Ale... dlaczego?

– To proste. Dotąd zaprzeczałem swoim uczuciom. Czasem wkurzałaś mnie na całego, ale gdy czuje się coś tutaj – wskazał ręką na serce – nie można temu zaprzeczać. I nic z tym nic zrobić.

– Naprawdę? – Wciąż patrzyła na niego z niedowierzaniem szeroko otwartymi oczyma.

– Tak. – Dziwił się, jak łatwo przychodziły mu te słowa. Jak gdyby to, że głośno wyznał jej miłość, w jednej chwili roztopiło wszystkie bariery między nimi.

Jej twarz wreszcie się rozpogodziła. Spojrzała na niego tak, że poczuł, że topnieje mu serce. Czuł, jak jej drobne ciało gwałtownie drży w jego ramionach, jak ptak, który wypadł z gniazda.

Czemu stoją w tej wodzie? Przecież za chwilę zamarznie na śmierć?

– Wyjdziemy? – Wziął ją na ręce i ruszył wprost do jej pokoju. Zapalił światło i postawił ją na ziemi. Patrzyli na siebie bez słowa, kompletnie przemoczeni i rozbawieni.

Nagle oboje wybuchli głośnym śmiechem.

Słysząc go, w drzwiach jak spod ziemi wyrósł Cesare. Jaco dał mu uspokajający znak ręką. Ochroniarz przekazał tylko, że Gabriel wciąż mocno śpi i wyszedł, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi.

– Uszczypnij mnie, bo nie wierzę, że to się dzieje naprawdę – powiedziała.

Stał przy niej człowiek, którego kochała całym sercem. I który ją kochał. Naprawdę kocha ją tak samo ja ona jego?

Podszedł bliżej. Widział, że Leah lekko trzęsie się z zimna.

– Zdejmijmy te mokre ubrania. Jest ci zimno.

Sam szybko ściągnął koszulę i spodnie.

– Twoja kolej. – Stał przed nią w samych przemoczonych bokserkach.

– Ale tylko jeśli chcesz, żebym zrobiła to dla ciebie.

Przysunęła się do niego. Pragnęła, żeby ją rozebrał, wziął w ramiona i nigdy z nich nie wypuścił. Mimo półuśmiechu, który dosłownie roztapiał jej serce, patrzył na nią zupełnie poważnym, niemal ostrożnym wzrokiem.

Czekał, aż powie, co do niego czuje.

Chciał to usłyszeć. Nie tylko widzieć.

Wzięła jego twarz w dłonie. Opuszkami palców delikatnie przesunęła po zaroście. Jak mógłby nie widzieć, że kocha go każdą najmniejszą cząsteczką siebie?

Zawsze miała poczucie, że miłość do niego tworzy w niej coś w rodzaju dodatkowej, przezroczystej skóry – niewygodnej, bo prześwitywało przez nią wszystko, co do niego czuła. Czego nie mogła i nie umiała ukryć. Jakby każdym zaczerwienieniem policzków, spuszczonym wzrokiem, każdym słowem nieustannie potwierdzała swoją miłość.

Jednak Jaco, jak każdy mężczyzna, potrzebował namacalnego dowodu.

Stanęła na palcach i przylgnęła do jego ust swoimi ustami w najsłodszym pocałunku, na jaki mogła się zdobyć.

Objęła go za szyję i zaczęła placami gładzić jego mokre skręcone włosy. Powoli zatracali się w pocałunku, który rozchodził się w nich gorącym dreszczem podniecenia.

Jednak nagle przerwał. Odsunął ją delikatnie na długość ręki.

– Muszę wiedzieć. Leah. Muszę wiedzieć, czy znajdziesz w swoim sercu miejsce, by mnie pokochać.

– Och... Jaco... Oczywiście, że cię kocham. Zawsze kochałam i będę kochać. – Na jej policzku dostrzegł wolno płynącą łzę. Delikatnie podążył za nią opuszkami palców, aż spłynęła do jej warg.

– Dzięki tobie jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, choć nie wiem, czym sobie zasłużyłem na twoją miłość.

– Oboje popełnialiśmy błędy. Nigdy nie powinnam tak strasznie źle myśleć o tobie. – Pogładziła go po policzku.

– Miałaś pełne prawo, bo skazywałem cię na domysły – zdjął jej dłoń z policzka i pocałował. – Poprawię się, ale najpierw musimy się ogrzać.

Wziął ją za rękę i poprowadził do łazienki, której największą cześć zajmowała wielka okrągła wanna.

– Kąpiel? – Nie czekając na odpowiedź, puścił strumień ciepłej wody.

Stała bez ruchu. Zaczął zdejmować z niej ubranie, po kolei całując odkrywane miejsca. Odpiął biustonosz i delikatnie przesunął wargami po sutkach. Ściągnął z niej dżinsy. I figi. Przylgnął ustami do jej łona. Jego oddech był ciepły i zdawał się rozgrzewać jej wciąż chłodną i mokrą skórę. Czuła ciepło jego warg. Słyszała miękko po włosku wymawiane słowa, które ginęły w szumie tryskającej do wanny wody.

Usiadła w niej i zanurzyła się po szyję. Usiadł obok.

– Miło, co?

– Mhm... – Z ogromną ulgą zamknęła oczy. Brak snu i emocjonalna huśtawka, jaką przeszła przed chwilą, sprawiły, że prawie zaczęła zasypiać. Jak dobrze! Lekko ścisnął pod wodą jej dłoń.

– Mam ci tyle do powiedzenia i wyjaśnienia.

– Nie musisz. Robiłeś to, co czułeś, że powinieneś robić...

– Ale popełniłem błąd, nie mówiąc ci prawdy. Nie rozumiejąc, że jesteś jedyną osobą, której mogę ufać. Zamiast tego jeszcze bardziej wszystko pogarszałem, trzymając cię tutaj wbrew twojej woli i nie rozmawiając z tobą. Zachowałem się jak głupiec. Byłem wobec ciebie okrutny. Wybaczysz mi?

– Zobaczę. – Uśmiechnęła się do niego i położyła mu palec na ustach. Po chwili delikatnie przesunęła go w dół pod wodą po jego piersiach i mięśniach brzucha. Patrzyła, jak jego ciało pręży się i drży...

– Ze mną też nie zawsze łatwo było wytrzymać...

– Prawda. – Teraz na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Byłaś nocnym koszmarem. – Przytrzymał jej dłoń, gdy zanurzała ją coraz bardziej w stronę jego męskości. – Trudno uwierzyć, że ktoś tak cudowny, mógł sprawiać tyle kłopotu.

– Kłopoty to moja specjalność. – Popatrzyła na niego nagle poważnym wzrokiem.

– Nie, Leah. Nigdy nie myśl w ten sposób. Oboje mieliśmy w przeszłości swoje problemy, ale liczy się przyszłość.

Zrobię wszystko, żeby twoja była wspaniała i szczęśliwa. Jeśli mi oczywiście pozwolisz.

Zwlekała z odpowiedzią. Znów dopadły ją wątpliwości. Czy naprawdę kiedykolwiek uczyni ją szczęśliwą? Powiedział, że kocha, ale jeśli to tylko chwilowy zawrót głowy? Lub jeśli sama popełnia następny życiowy błąd, z którego skutków nigdy się nie wyleczy?

– Leah? Co się dzieje? – Patrzył na nią z niepokojem w oczach.

– Muszę mieć pewność. Całkowitą pewność. Nie stać mnie na kolejne ryzyko.

– Rozumiem. Niepotrzebnie cię pośpieszam. Przemyśl wszystko spokojnie.

– Och, nie muszę myśleć o swoim uczuciu do ciebie, Jaco. Kocham cię aż za bardzo. I na tym polega problem...

– Nie rozumiem...

– Bo jeśli kiedyś zmienisz zdanie i odejdziemy od siebie... Nasz związek się rozpadnie... Naprawdę boję się, że tego nie wytrzymam...

– Nigdy cię nie zostawię, Leah. Obiecuję.

– Bardzo pragnę ci wierzyć. Bardzo. Ale tyle razy popełniałam błędy, że teraz nie ufam już nawet samej sobie.

– To zaufaj mnie. Komuś trzeba ufać.

– Och, Jaco! – Jej uśmiech zmieszał się ze łzami. – Tak bardzo cię kocham.

– I tylko to się liczy, bo czuję to samo. Nie potrafiłem rozpoznać w sobie tego uczucia. Zbyt długo tkwiłem w zapiekłej nienawiści wobec przybranej rodziny. Nawet

gdyby miłość stanęła tuż przed moimi oczami, też bym jej nie zauważył. Nienawiść oślepia i przesłania wszystko. To przez nią nie mogłem zauważyć tego, co czuję. Byłem jak ślepiec. Nienawiść do Garalino pochłonęła moją duszę i serce. Nie masz pojęcia, jacy to źli ludzie.

– To mi opowiedz.

Wahał się. Zacisnął zęby broniąc się przed bolesnymi wspomnieniami.

– Zabrali moje dzieciństwo, co już wystarczająco bolało, ale co gorsze prawie zrujnowali dzieciństwa Francesco. Nie był tak silny jak ja i już wtedy zmagał się z problem swojej płci. Garalino bezlitośnie go prześladowali. Wiesz, co dręczy mnie bardziej niż wszystko inne? To, że zaufałem złej rodzinie. Że próbowałem przekonać do niej brata... Niemal siłą zmuszałem go, by robił to, czego żądają, by chronić go przed kolejnym biciem. Nie broniłem go tak, jak powinienem.

– Ale byłeś mały, Jaco. Skąd miałeś wiedzieć. Jestem pewna, że robiłeś, co mogłeś.

– Powinieniem zrobić więcej. Zabrać go ze sobą, gdy uciekałem do Nowego Jorku. Wciąż mam poczucie winy...

– Proszę, nigdy nie obarczaj się winą za nikczemne czyny tej rodziny.

Potrząsnął głową z wyrazem przygnębienia w oczach.

– Dlatego jesteś taki opiekuńczy wobec Franceski?

– Tak, ale jest coś jeszcze, Leah. Garalino zabili moich rodziców.

– Nie! – Zasłoniła dłonią usta.

– To prawda. Teraz wiesz wszystko. Dlatego tak trudno było mi zaufać komukolwiek.

Nie mogła powstrzymać łez. Otarł je z jej policzków.

– Nie płacz, kochanie. To już przeszłość. Liczymy się ty, ja i Gabriel. Nasza rodzina. Zajęty zemstą i obsesją postawienia ich przed sądem, nigdy nie myślałem o założeniu rodziny. Teraz tu jesteś, a ja nawet ci nie podziękowałem. Nie podziękowałem za Gabriela. Nie wiesz, ile on dla mnie znaczy.

– Wiem, Jaco. Wiem. Nie musisz mi dziękować. Po prostu mnie kochaj. I nigdy nie przestawaj, bo... – Pogroziła mu żartobliwe palcem.

Tym właśnie jest szczęście, myślała, gdy stali, patrząc na wschodzące słońce. Trzymała na rękach Gabriela. Jaco objął ich ramieniem.

– Chciałabym zatrzymać ten widok na zawsze – szepnęła, przytulając się do jego ramienia.

– Nie musisz, kochanie, bo dam ci więcej. Wszystkie wschody i zachody słońca, jakie tylko zechcesz. Rozgwieżdżone noce i bezchmurne nieba. Będzie ich jeszcze wiele, bo Sycylia jest do nich stworzona. Ma też tysiące tajemnic, które poznasz.

– Wiem.

– A więc zgadzasz się? Sycylia będzie naszym domem?

– Tak.

– Capezzana? – Teraz do głosu dochodził w nim biznesmen, który chce kuć żelazo póki gorące. Zawierał najważniejsze „porozumienie” swojego życia. Jeśli nie

będzie miał jej u boku, nigdy nie stanie się kimś spełnionym. Całością, do jakiej dąży każdy człowiek.

– Byłoby cudownie – odparła.

Jego wzrok padł na loki Gabriela delikatnie podświetlone pierwszymi promieniami słońca.

Nigdy nie podejrzewał, że może tak głęboko pokochać swoje dziecko. Nie wyobrażał też sobie, że można tak kochać kobietę – tak bezgranicznie, niepohamowanie i żarliwie, że uczucie to przenikało go niemal całego.

– Nie mogę się doczekać, by poznać Francescę. Kiedy nas sobie przedstawisz?

– Niebawem, kochanie. Wiem, że szybko się zrozumiecie i polubicie.

– Pewnie będę potrzebował też twojej pomocy, mały. – Czule spojrzał na Gabriela. – Ktoś musi mi pomóc, gdy ma się naprzeciw siebie dwie takie kobiety – zażartował.

– Zapomniałeś o Harper – rzuciła z figlarnym śmiechem. – Gabriel dotąd nie widział ani jej, ani jej synka. Przyznam się, że najtrudniej było ukrywać nasze dziecko właśnie przed nią. Wiedziałam, że w końcu nie wytrzymam...

– I dobrze, bo gdybyś nie powiedziała, ona nie powiedziałaby Vieriemu, a Vieri... mnie.

– Aż się boję myśleć, jakby się wtedy wszystko potoczyło... Moglibyśmy się więcej nie spotkać...

– Zostawmy przeszłość, Leah. – Pogładził ją po włosach. – Patrzmy naprzód.

– Wiem, co powinniśmy zrobić! – weszła mu w słowo. – Wydajmy wielkie przyjęcie w Capezzanie i zaprośmy

wszystkich, których znamy i kochamy.

Przez chwilę patrzył na nią zachwycony. Myślał jednak o czymś znacznie większym, co nie mogło dłużej czekać.

– Mam lepszy pomysł, kochanie...

– Jaki?

– Ślub, a potem wielkie przyjęcie weselne!

– Ślub? – Nie wierzyła w to, co słyszy.

– Tak. Wyjdziesz za mnie?

– Och, Jaco, tak! Tysiąc razy tak.

Spojrzała na trzymanego w ramionach Gabriela, który uśmiechał się do nich słodkim uśmiechem małego dziecka, jakby czuł ciepło ich miłości.

Jaco mocno objął Leah i przytulił.

Tytuł oryginału: Kidnapped for Her Secret Son
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Andie Brock
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647689